

Miejsce złożenia

REKORD

PROGRAM INTENSYWNEJ PRACY

7 grudnia 1974 r. obradowała Uczelniana Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR, organizacji partyjnej Politechniki Wrocławskiej. W konferencji wzięło udział 92 delegatów oraz zaproszeni goście. Na Konferencji, w oparciu o przedstawione przez ustępujący Komitet Uczelniany dokumenty oraz dyskusję dokonano oceny działalności organizacji partyjnej w minionej kadencji, określono program działania na najbliższe dwa lata i dokonano wyboru nowego Komitetu Uczelnianego, w skład którego weszło 36 towarzyszy. Na I posiedzeniu plenarnym nowego Komitetu wyłoniono z jego składu 12 osobową egzekutywę oraz sekretariat Komitetu.

Sekretarzami KU PZPR zostali towarzysze: Kazimierz Czechowicz, Alfred Dziendziel, Michał Moraw. Funkcję I sekretarza KU powierzono tow. Alfredowi Dziendzielowi.

Poniżej przedstawiamy fragmenty Uchwały Konferencji Uczelnianej PZPR dotyczące pracy partyjnej w najistotniejszych dla całej Uczelni kierunkach działania.

Redakcja

Dwuletni okres upływającej kadencji Komitetu Uczelnianego PZPR charakteryzował się intensywną działalnością społeczności uczelnianej nie tylko w dziedzinie pogłębiania procesów reformy Szkoły, a zwłaszcza dalszego jej doskonalenia, lecz owocował także w postaci nowych przedsięwzięć o dużej skali, a przede wszystkim o istotnych skutkach dla perspektywnego rozwoju Uczelni. Należą do nich m.in. podjęta i aktualnie realizowana praca nad strukturą dyscyplinową Szkoły i jej ogniw organizacyjnych, zamierzenia w dziedzinie sformułowania pięcioletniego programu badań naukowych na lata 1976-1980 oraz zaawansowane prace nad modelem dydaktycznym, w tym planami studiów i programami nauczania wraz z całym zapleczem materialno-technicznym i kadrowym.

Konferencja Uczelniana aprobuje dotychczas realizowaną działalność przez kierownictwo partyjne i państwowe Szkoły i akceptuje podstawowe kierunki tej działalności w przyszłości, przedstawione w referacie Egzekutywy Komitetu Uczelnianego PZPR oraz w wystąpieniu Rektora Politechniki Wrocławskiej.

W celu zapewnienia dalszego, intensywnego i harmonijnego rozwoju wszystkich dziedzin działalności Uczelni, w tym głównie w sferze nauki, dydaktyki i wychowania oraz w pracy ideowo-politycznej i wewnątrzpartyjnej — określa się następujące podstawowe kierunki prac oraz zadania, których realizacja przyczyni się do określenia perspektywnego programu działalności Szkoły, a tym samym przyspieszenia jej dalszego rozwoju, powiększania jej potencjału i stworzenia z niej nowoczesnej placówki badawczej i dydaktycznej.

ZADANIA W DZIEDZINIE NAUKI I DYDAKTYKI

Działalność w tej dziedzinie winna koncentrować się na kontynuowaniu i pogłębianiu prac, tak w sferze założeń i koncepcji, jak też realizacji istniejących programów, dotyczących nowoczesnego modelu Uczelni.

Wymaga to przede wszystkim wdrożenia prac nad perspektywnym programem rozwoju Szkoły do 1990 r., którego podstawę powinny stanowić projekty modelowych rozwiązań dla wszystkich sfer jej działalności, podporządkowane generalnemu celowi, jakim jest nowoczesna Uczelnia, stanowiąca czynnik sprawczy w rozwoju nauki, techniki i gospodarki.

Rezultat tych zamierzeń powinien wyrażać się w prognozytnym modelu Uczelni, integrującym nowoczesne kształcenie z wysokim poziomem badań naukowych zabezpieczonych przygotowaną, głównie w dyscyplinach podstawowych, kadrą badawczą i dydaktyczną oraz wszechstronnie rozwiniętą bazą materialno-techniczną.

Tak sformułowany perspektywiczny i nadrzędny cel wymaga podjęcia i kontynuowania następujących zadań:

1. Dalszej koncentracji potencjału Szkoły nad realizacją istniejących i nowo kreowanych dużych programów badawczych z uwzględnieniem pełnego cyklu badań, które w coraz większym stopniu określać będą jej profil naukowy, a także stwarzać realną podstawę dla nowoczesnego kształcenia.

2. Dalszego i intensywnego rozwoju badań w dyscyplinach podstawowych przy równoczesnym rozszerzaniu ich wachlarza, zwłaszcza o dyscypliny deficytowe oraz przygotowania dla realizacji powyższego celu kadry naukowej przez

przyspieszenie jej kształcenia oraz zapewnienie zespołom badawczym i dydaktycznym nowoczesnego i wszechstronnie rozwiniętego zaplecza materialno-technicznego, głównie laboratoryjnego.

3. Konsekwentnego wdrażania nowego modelu dydaktycznego zgodnie z opracowanym i przyjętym jego systemowym rozwiązaniem obejmującym: program kształcenia w postaci zbioru planów studiów i programów nauczania wraz z programem praktyk studenckich i staży przemysłowych, program rozwoju ilościowego a zwłaszcza jakościowego kadry nauczającej, zabezpieczenie pomocy dydaktycznych w postaci kompletnych zestawów tych pomocy dla wszystkich przedmiotów, stworzenie nowoczesnego zaplecza materialno-technicznego dla potrzeb kształcenia w postaci bazy laboratoryjnej, a także bazy informatycznej, symulującej przyszłe warunki pracy inżyniera i badacza w wyniku realizacji programu WASC.

4. Kontynuowanie prac nad modelem studiów dla pracujących, odpowiadającym rzeczywistym potrzebom doskonalenia czynnych kadr technicznych oraz spełniającym wymogi wysokiego poziomu kształcenia zawodowego (...)

5. Dalszego rozwijania współpracy z zagranicznymi ośrodkami i placówkami naukowo-dydaktycznymi przy równoczesnej koncentracji współdziałania na tych z istniejących powiązań, które rokują najbardziej pozytywne wyniki, jak również zapewnienie spójności przedmiotu współpracy z programami badań, a zwłaszcza z planami dokształcania i doskonalenia kadr dla realizacji nowego modelu dydaktycznego.

6. Intensywnej działalności inwestycyjnej Szkoły, a zwłaszcza zabezpieczenie realizacji opracowanego programu inwestycyjnego dla następnego pięciolecia (...)

7. Wzmocniania instytutów jako jednostek działalności podstawowej w Szkole, a zwłaszcza podwyższenia efektywności ich funkcjonowania poprzez upowszechnianie i konsekwentną realizację zadań długofalowego programowania działalności badawczej i dydaktycznej oraz kształcenia i doskonalenia kadr, w tym także służb pomocniczych i usługowych oraz dalsze rozwijanie, pod względem ilościowym i jakościowym zaplecza technicznego i laboratoryjnego.

ZADANIA W DZIEDZINIE IDEOWEGO WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

Podniesienie efektywności pracy wychowawczej oraz pełniejsze wykorzystanie stworzonego i funkcjonującego systemu dla prowadzenia tej pracy wymaga podjęcia i kontynuowania następujących zadań:

1. Zwiększenia liczbowego aktywu studenckiego, zwłaszcza spośród grona dobrych studentów oraz systematycznego jego szkolenia przy zapewnieniu bieżącej informacji politycznej (...).

2. Doskonalenie istniejących programów pracy wychowawczej w instytutach oraz eksponowanie w nich wyraźnie i jednoznacznie podstawowych celów procesu wychowawczego. Celami tymi są: kształtowanie ideowych i społecznie zaangażowanych postaw młodzieży, upowszechnianie wzorców rzetelnej i odpowiedzialnej pracy oraz dobrej nauki, wyzwalanie inicjatywy młodzieży w celu istotnego zwiększenia jej czynnego udziału we wszystkich sferach działalności Szkoły oraz poczucia większej z nią odpowiedzialności, uczenia młodzieży zdobywania pozytywnych wyników i osiągnięć celów życiowych poprzez rzetelny i własny wysiłek oraz kształtowanie poczucia odpowiedzialności za osobiste

poczynania w życiu jak również programowania pozytywnych wzorców życiowych.

3. Zwiększenie czynnego i zaangażowanego udziału pracowników naukowo-dydaktycznych w procesie wychowawczym przez lepsze wykorzystanie stworzonego już w Szkole w stosunku do tej grupy pracowników **systemu zachęt, jak również** poprzez wzmocnienie tego kryterium w polityce oceny i awansowania nauczycieli akademickich. Realizacja tego celu winna być osiągana przez aktywny udział kadry nauczającej w programowaniu wychowania, a zwłaszcza w jego realizacji poprzez osobiste kontakty z młodzieżą. Rozwinięciu, poszerzeniu i wzbogaceniu winna ulec praca polityczna organizacji partyjnej wśród kadry nauczającej, m.in. poprzez organizację szkolenia ideologicznego i politycznego.

4. Czynniejszego udziału w procesie wychowawczym studentów — członków partii przede wszystkim poprzez ich

aktywność społeczno-polityczną w środowisku studenckim, zwłaszcza w grupie studenckiej oraz w instytutowych komórkach organizacji młodzieżowych, jak również poprzez osobiste wyrażanie zaangażowanych, i twórczych postaw wobec nauki, poprzez obywatelski stosunek do mienia Szkoły oraz czynny udział w pracy społecznie użytecznej na rzecz Szkoły.

5. Zwiększenie aktywnych form i zakresu programowej działalności w obszarze czasu wolnego studentów przez organizowanie imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych, prac społecznie użytecznych na rzecz Szkoły oraz seminariów i dyskusji na tematy polityczne, społeczne, zawodowe i inne zaspakajające różne zainteresowania młodzieży studiującej.

(—)

MIĘDZY DYDAKTYKĄ A WYCHOWANIEM

Twierdzenie o nierozzerwalnych związkach dydaktyki z wychowaniem jest ogólnie akceptowane i niekwestionowane. W praktyce jednak, jak dotąd, realizacja tego twierdzenia pozostawiała wiele do życzenia.

Najbardziej poprawna forma prowadzenia ćwiczeń czy wykładów nie zastąpi indywidualnego kontaktu pracownika i studenta, który to kontakt jest w zasadzie nierealny przy prowadzeniu zajęć z kilkoma grupami liczącymi 20-30 osób każda. Tak więc ciężar pracy wychowawczej spada całkowicie na opiekuna grupy, który często ma do dyspozycji jedynie godzinę pedagogiczną, gdyż innych zajęć z grupą nie prowadzi.

Szanse na zaangażowanie większej liczby nauczycieli akademickich w proces wychowawczy daje nowy model dydaktyczny wprowadzony w naszej Uczelni. Jak powszechnie wiadomo, zakłada on 6-semesterne studium podstawowe i 3-semesterne studium specjalizujące. Na tym ostatnim zostaną utworzone 3-5 osobowe grupy studentów, pozostające pod naukowym kierownictwem najczęściej samodzielnego pracownika nauki, zapoznające się z profilem naukowym Instytutu i metodą badań, specyficzną dla dyscypliny reprezentowanej przez Instytut. Opiekun naukowy studenta obcując z nim na co dzień, powinien być jednocześnie jego doradcą nie tylko w sprawach związanych z tokiem studiów. Kontakt taki byłby szczególnie cenny ze względu na wysoki autorytet i bogate doświadczenie życiowe opiekunów naukowych.

Konieczność intensyfikacji form kształcenia, zwłaszcza interdyscyplinarnego, spowodowała wzrost zainteresowania indywidualnym tokiem studiów. W naszej Szkole, w ramach programu „Talent”, docelowo 10-15% studentów będzie studiować indywidualnym trybem, począwszy już od II semestru. Każdy z nich będzie miał swego opiekuna naukowego, który powinien spełniać analogiczną rolę wychowawczą, jak w przypadku studium specjalizującego. Kolej-

ną sposobność do kształtowania się nowych form kontaktów między pracownikami a studentami stworzy zwiększony udział młodzieży w pracach naukowo-badawczych instytutów. Wspólne wykonywanie określonych zadań w jednym zespole sprzyja lepszemu poznaniu się i uczy odpowiedzialności. Nie można także zapominać o roli, jaką w pogłębianiu kontaktów indywidualnych nauczyciela akademickiego ze studentami może odegrać jego uczestnictwo w imprezach studenckich, wspólnych wyjazdach sobotnio-niedzielnich i innych formach życia kulturalnego.

Trzeba także energiczniej dążyć do wykorzystania potencjalnych możliwości uczelnianej organizacji związkowej, która deklarowała swoją pomoc, dostrzegając wagę problemu.

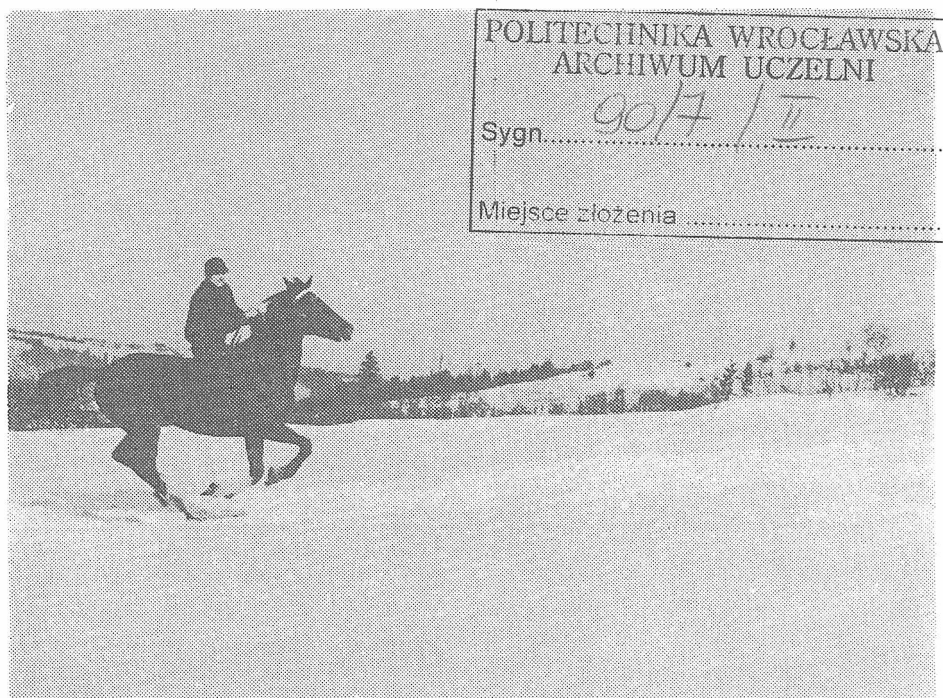
Wśród form pracy wychowawczej uwzględnić się w coraz szerszym zakresie samowychowanie, kładąc akcent na inicjatywę i samodzielność studentów. Poważną rolę ma tutaj do odegrania organizacja studencka. Grupą studencką jest początkowo grupą instytucjonalną. Dążeniem SZSP będzie utworzenie z niej grupy nieformalnej, która sprzyjać będzie zwiększeniu integracji pomiędzy poszczególnymi rocznikami studentów w instytucie, a co za tym idzie, zapewnieniu ciągłości działania organizacji instytutowej SZSP.

Sytuacja, w której każde poważniejsze zmiany personalne powodują konieczność rozpoczęcia pracy od podstaw jest nie do przyjęcia. Poza tym, trudno prowadzić efektywną pracę z grupami działania, gdy na szczeblu instytutowej organizacji SZSP występują poważne braki kadrowe.

Tak widziany model działalności wychowawczej, korespondujący we wszystkich swych przejawach z procesem dydaktycznym, nie może być odczytywany jedynie jako konsekwencja nowego modelu dydaktycznego. Dostrzeżenie i akceptacja wzajemnych zależności i uwarunkowań obydwu sfer działalności Szkoły w istotnej mierze będzie rzutować na ich efektywność. Nowy model dydaktyczny, stwarzając szansę eliminacji braku wzajemnego przenikania się sfer nauczania i wychowania, nie daje natychmiastowej recepty na występujące dotychczas niedomagania. Stawia on natomiast nauczycielowi akademickiemu większe wymagania, poddaje jego poglądy i postawy bezpośredniej obserwacji i ocenie studentów — przynajmniej w trakcie studium specjalizującego. W sumie, oddziaływanie wychowawcze staje się w końcowym etapie studiów mniej formalne, co na pewno nie jest wadą.

EUGENIUSZ MYSZKA

Fot. J. SAMOTUS



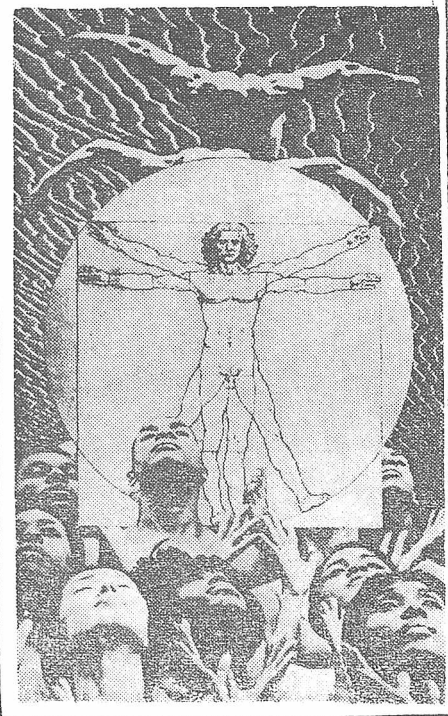
Ludzie teraźniejsi a cywili- zacja przyszłości

Maria
Pawlikowska

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/7 /π

Miejsce złożenia



Truizmem jest niewątpliwie konstatacja, iż polska myśl socjologiczna ma również bogatą — choć może nie tak szacowną jak francuska — tradycję. Problemy socjologiczne występują w publicystyce Aleksandra Świętochowskiego, jak również w publikacjach filozofów pozytywistycznych. Najwybitniejszym socjologiem orientacji marksistowskiej lat międzywojennych był Ludwik Krzywicki. Obok socjologii marksistowskiej rozwinęła się „socjologia humanistyczna”, której wybitnym współtwórcą był Florian Znaniecki (1882-1958) — założyciel Instytutu Socjologicznego w Poznaniu (1921) oraz czasopisma naukowego (1930) *Przegląd Socjologiczny*. Wychował wielu wybitnych socjologów (do jego uczniów należy Józef Chałasiński); stworzył własną „szkołę” socjologiczną, a jego działalność naukowa wywarła wpływ na rozwój polskiej socjologii i przekształcenie jej w naukę akademicką. W latach 1940-1950 wykładał socjologię na University of Illinois (Urbana); ma swój duży udział w rozwoju amerykańskiej myśli socjologicznej lat czterdziestych. Jest autorem wielu cennych rozpraw naukowych (*Humanizm i poznanie* — 1912, *Zagadnienie wartości w filozofii* — 1910, *Upadek cywilizacji zachodniej* — 1921, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości* — 1934, *Cultural Sciences...* — 1952, *Social Relations and Social Roles* — 1965), które zachowały aktualność do dni współczesnych.

Z pewnością zainteresuje czytelnika współczesnego — zresztą nie tylko czytelnika naukowca — wznowiona przed paru miesiącami książka Znanieckiego *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości* (*). Dodajmy; wznowiona w PWN-owskiej *Bibliotece Socjologicznej*, w której ukazały się edycje takich m.in. klasycznych już pozycji socjologicznych jak: E. Durkheima *Zasady metody socjologicznej*, K. Mannheim *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*. Oczywiście frapuje przede wszystkim problematyka, którą dobrze „reklamuje” już chwytliwy tytuł, choć przyznać trzeba, że sugestywny jest również język dzieła, który wydaje się bardzo „niewspółczesny”, bo komunikatywny i pozbawiony swoistego „uczonego” żargonu. Problemy poruszane w książce odnoszą się rzecz jasna do lat trzydziestych, ale w chwili obecnej stały się nawet bardziej niż podówczas aktualne. Bo czyż zdeaktualizowały się takie problemy jak wpływ techniki (kultury materialnej) na osobowość człowieka, czy np. opisu przyszłościowego modelu osobowości ludzkiej, który byłby najbardziej odpowiedni w warunkach jakie stwarza tak szybko rozwijająca się technika?

Naczelnym problemem dzieła jest problem modelu społeczeństwa w przyszłościowej cywilizacji. Aktualnie jest to problem najważniejszy obok sprawy budowania coraz wyższej cywilizacji, rozwijania techniki w ogóle. Sprawa wychowania społeczeństwa przyszłości jest sprawą społeczeństwa terażniejszego; wiadomo przecież, iż każde wstępujące pokolenie obciążone jest tradycją wielu pokoleń przeszłych, a więc o wychowaniu przyszłych pokoleń decydują ludzie współcześni.

Znaniecki podzielił współczesne społeczeństwo na cztery grupy społeczne: 1. ludzie dobrze wychowani (intelligen-

cja), 2. ludzie pracy (proletariat), 3. ludzie zabawy (zabawy towarzyskiej, gry politycznej oraz bojowej) i 4. ludzie zboczeńcy (ponadnormalni i nadnormalni).

Chyba najbardziej przekonująco opisana została kategoria ludzi dobrze wychowanych. Według Znanieckiego jest to grupa w pewnym sensie odizolowana od reszty społeczeństwa, konserwatywna (niechęć do radykalnych przekształceń społecznych), nie ma tam reformatorów i rewolucjonistów. Życie i nauka młodego członka grupy jest ustalona tradycją, normatywna i ma na celu przygotowanie do przyszłej roli jaką mu grupa wyznaczy. Otoczenie rodzinne, szkoła przedstawia wychowan- kowi wzorce akceptowane, przeciwstawiając mu niepożądane, aby w ten sposób wpoić młodemu członkowi grupy nawyk do wyrażania dobrej opinii o sobie wśród innych członków grupy. Bo w grupie najważniejszą sprawą jest właśnie dobra opinia. Człowiek dobrze wychowany jest przygotowany do działania tylko w ramach ustalonych norm: *Uczony o najwybitniejszym umyśle, który poddał się długotrwałemu wpływowi kręgów wychowawczych, ograniczać się będzie do monografii i syntez w ramach problematyki naukowej, panującej w sferze ludzi tak samo jak on wychowanych, gdyż tym sposobem unika ryzyka umysłowego i może osiągnąć formalną doskonałość*. Ludzie tej kategorii są na ogół biernymi konsumentami, nie stać ich na samoistną działalność twórczą, co z kolei wywołuje u nich coraz większą bierność życiową związaną z poczuciem bezsilności wobec całokształtu cywilizacji i jej przemian. Na pewno nie jest to model społeczeństwa przyszłościowego, godny kulturowania.

Najwięcej wątpliwości u współczesnych czytelników może wzbudzić scharakteryzowana przez Znanieckiego grupa ludzi pracy. Nie zapominajmy jednak, że pisze o ustroju kapitalistycznym sprzed „Wielkiego Kryzysu”. Według naszego socjologa są to ludzie skazani tylko na pracę wytwórczą, która jest dla nich życiową koniecznością. Trudno w niej znaleźć choćby odrobinę zadowolenia, co najwyższej może służyć tylko zadowoleniu potrzeb pracującego. Brak tym ludziom aktywności zawodowej; dążenia do awansu, który raczej jest niemożliwy, a jeżeli zdarzy się, to tylko dzięki protektorom i najwyższej tylko o jeden szczebel (np. chłopiec do posług może awansować dzięki protekcji swego pana na rządcę). Wytwarzają przedmioty zaspokajające niestety cudze potrzeby, dające innym zadowolenie. Tylko nieliczni spośród grupy, bardziej uzdolnieni próbują wnieść do swojej pracy minimum działalności twórczej. Stosunek do pracy umotywowany jest sytuacją ekonomiczną, a nie bez znaczenia jest dla tych ludzi system hierarchii i podrzędne miejsce jakie zajmują w tym systemie. Od młodości podporządkowanie swoim przełożonym, w konsekwencji powoduje u nich *cal-kowite, dobrowolne podporządkowanie (...)* władcy jego losów, niechęć do samodzielnego działania i strach przed wszelkimi zmianami, które mogą go pozbawić opieki. Do wyjątków należą ludzie z tej grupy, którzy nie poddają się biernie losowi, broniąc się np. ucieczką od pracy, i wówczas zajmuje ich złodziejstwo, bandytyzm, sport zawodowy, wojna itp. Inną ucieczką jest próba zmiany pracy (zwłaszcza w mło-

o **potrzebie**
sygn. go 7/11
filozofii

Miejsce złożenia

dym wieku), i jako przykład Znaniecki podaje wielkie emigracje za chlebem do krajów zamorskich. U ludzi tych rozwija się również żądza odwetu, narasta bunt skierowany przeciwko ciemieniu, jak dotąd zawsze przegrywali, co nie oznacza, że tak już być musi zawsze.

Ciekawą grupę społeczną stanowią ludzie zabawy, przy czym człowiekiem zabawy jest taki człowiek *u którego w życiu dojrzałemu panują dążności osobotwórcze, rozwinięte pod wpływem kręgów rówieśników, w których się bawił w ciągu dzieciństwa*. I zapewne słuszny jest pogląd, że znaczna część życia dorosłych; życie towarzyskie, polityka i wojna, jest w najgłębszej swej istocie zabawą dziecięcą. Ludzi tych interesują prawie wyłącznie wymienione dziedziny życia, oni też uważają się za jedynych zdolnych do kierowania ludzkością. Z tej grupy wywodzą się więc i politycy i wojskowi.

Trzy grupy społeczne tworzą ludzie „cywilizacyjnie normalni”, natomiast spośród tych grup można wyłonić jeszcze jedną grupę: ludzi zбочeńców, przy czym chodzi tu o nienormalność z odchyleniem zarówno w dół jak i w górę od normalności. Oczywiście ludzi tzw. podnormalnych jest więcej od nadnormalnych. Zjawisko zбочenia negatywnego spowodowane jest nieumiejętnym przystosowaniem do ustalonych norm społecznych. Zjawisko nadnormalności zachodzi wówczas, gdy człowiek czyni lepiej i więcej od przeciętnych, wyrasta ponad przeciętność. Przykładowo do tej kategorii ludzi nadnormalnych Znaniecki zalicza Piłsudskiego, Mussoliniego, Edisona, Kanta, Rockefellera, Bonapartego, Lenina, Mickiewicza, Schillera.

Skoro takie jest współczesne społeczeństwo, to od razu nasuwa się pytanie: kto ma budować nową cywilizację? Znaniecki odpowiada tak: *Muszą powstać ludzie, zdobywający rozmach twórczy i samodzielność społeczną (...) musi zaistnieć nowy typ normalności życiowej*. I dalej dodaje: *Choć nie ma w społeczeństwach obecnych ludzi, w pełni zdolnych do stworzenia nowej cywilizacji, są tacy, choć nieliczni, którzy mogą zapoczątkować proces rozwoju środowiska cywilizacyjnego dla wzrastania przyszłych jej twórców*.

Oczywiście inne „szkoły” socjologiczne — zwłaszcza marksistowska — zajmują odmienne stanowiska, co nie znaczy, iż przemyślenia Znanieckiego zostały całkowicie „unieważnione”. Pytania postawione przez Znanieckiego są nadal aktualne.

MARIA PAWLIKOWSKA

*) Florian ZNANIECKI: Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości. Wstępem opatrzył Jan Szczepański. Warszawa 1974 Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Biblioteka Socjologiczna.

W dobie współczesnej cywilizacji coraz trudniej jest o ludzi uniwersalnych, typu Leonarda czy Kopernika, ludzi nie tylko o wszechstronnych zainteresowaniach, ale i wszechstronnej wiedzy. Znikomy czas jednostkowego istnienia nie pozwala nikomu przeczytać większości książek z najróżnorodniejszych dziedzin literatury pięknej, filozofii czy nauk ścisłych, a tym bardziej nie pozwala stać się alfą i omegą wszystkich lub choćby kilku dyscyplin naukowych. Współczesna nauka sprzyja rozwojowi i ukierunkowaniu umysłów ludzkich ku wąskiej specjalizacji, choć poczyniła lub czyni kroki zmierzające do integracji różnych dziedzin.

Nie ulega wątpliwości, że specjalizacja zawiera w sobie także ujemne konsekwencje, może bowiem przesłonić człowiekowi problemy ważne dla całości kształtu duchowego i materialnego życia społeczeństwa.

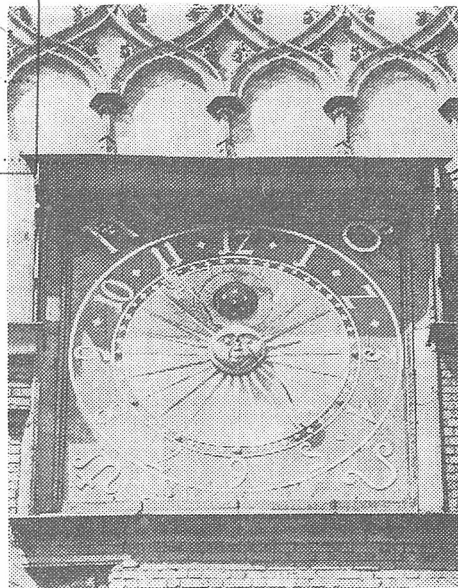
Chodzi o to, aby zmienić świat, ale nie tylko; należy zmienić i siebie. Poznanie świata jest nie tylko wstępem do jego zmiany, ale zapoczątkowuje tę zmianę w sensie bardzo istotnym — mianowicie w kształcie naszego obrazu świata. Właśnie filozofia daje ogólny obraz, ogólną wiedzę o świecie, ukazuje prawdy, które mogłyby umknąć uwadze człowieka zamkniętego w ramach własnej specjalizacji. Filozofia jest ideologią, która dając całościową wizję świata, kształtuje też światopogląd człowieka, wokół niego ogniskując wyobrażenia, myśli, cele i pragnienia, a także wzorce postępowania.

Jeśli chodzi o studentów uczelni technicznej, nie można na ogół stwierdzić iż mają niechętny stosunek do nauk humanistycznych, w tym i do filozofii. Z chwilą jednak, kiedy któraś z tych nauk znajdzie się w programie obowiązkowego nauczania, generalnie zaczyna się ją traktować jako przysłowiowe „piąte koło u wozu”.

Dlaczego i po co inżynier ma uczyć się filozofii?

Na tej samej zasadzie można byłoby zapytać o przydatność nauki języków obcych, czy wcześniej jeszcze — nauki języka polskiego. To prawda, że chyba można zostać inżynierem-specjalistą robiąc błędy ortograficzne czy nie mając pojęcia o tym, kim był Marks, Sartre czy inni. Dziś jednak trudno już w ten sposób trywializować problem. Po okresie fascynacji techniką przyszedł okres, w którym coraz więcej ludzi poświęca czas i zainteresowania na poszerzenie swej wiedzy humanistycznej. Społeczność akademicka, tak jak wszyscy ludzie, uprawia filozofię na co dzień, na prywatny użytek.

Wprowadzenie nauk humanistycznych na uczelnie techniczne jest jedną z form umożliwiających przyszłym specjalistom poszerzenie swych horyzontów myślowych, wymianę myśli i kontakt poznawczy wybiegający poza sferę ich specjalistycznych poczyną. Umysł człowieka powinien być „otwarty” ku wszelkiej wiedzy. Hasło „być więcej”, „przekraczać siebie” winno być dewizą ludzi dążących do rozwoju własnej osobowości, do świadomej perfekcji w tym, co potocznie nazywamy wiedzą, ogłębłą towarzyską, zdolnością refleksyjnego myślenia, umiejętnością postę-



Fot. J. SAMOTUS

powania i współżycia z ludźmi. Tu mieści się właśnie poznawcza i praktyczna funkcja filozofii. Dostarczając wiedzy ogólnej o świecie, ma rozwijać wyobraźnię, uczyć logicznego myślenia, elastyczności zarówno rozumowania jak i postępowania, przygotowując przyszłych fachowców do życia społecznego.

Istotna rola filozofii polega ponadto na kształtowaniu światopoglądu. Każdy człowiek na jakimś etapie życia winien umieć się samookreślić. Bez pewnej sumy wiedzy trudno natomiast określić własną postawę czy światopogląd. Materiał empiryczny z przeprowadzonych ankiet zebranych przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio wykazuje w opiniach respondentów duże rozbieżności między zaprezentowaną przez nich postawą światopoglądową a stanem faktycznym, który wynika z odpowiedzi na pytania bardziej szczegółowe. Ogólnie mówiąc, procent respondentów opowiadających się za postawą idealistyczną w rezultacie dalszych wypowiedzi wykazuje postawę nie mającą nic wspólnego z wybranym przez nich światopoglądem. Świadczy to o nieświadomości osób udzielających odpowiedzi. Na tej samej zasadzie u części młodzieży można za uważać pewną niechęć do samego pojęcia „filozofia marksistowska”. Zapewne traktuje się ją w tym przypadku jako obowiązkową, narzucaną propagandę, czy coś w tym rodzaju, nie zdając sobie sprawy z tego, czym jest, jakie wartości reprezentuje. Nasuwa się tu wniosek: trzeba uczyć się marksizmu choćby po to, by go przyjąć czy — jak twierdzą nasi przeciwnicy — by umieć go odrzucić. Zdolność określenia swej postawy światopoglądowej nie może być już dzisiaj sprawą przypadku czy nieświadomości.

Technika „sama w sobie” jest niczym, jeśli nie ujmuje się jej we wzajemnej relacji ze społecznością ludzką. Została wytworzona przez człowieka i dla człowieka. Jej wartość ujmować można tylko w kategoriach przydatności dla społeczeństwa, natomiast o wykorzystaniu jej twórców decydują ludzie. Od ich inteligencji, kultury i postawy ideowo-swiatopoglądowej zależy sposób wykorzystania osiągnięć technicznych, a więc to, czy będą one służyć ludzkości, czy obrócić się przeciwko niej.

W PRACOWNIACH NASZYCH UCZONYCH

W pracach fizyka teoretyka jest coś, co fascynuje. Przewidywanie zjawisk, które nie zostały wykryte metodami pomiarowymi ma w sobie coś z magii. A jednak historia fizyki zna wiele odkryć, które zanim zostały zarejestrowane przez przyrządy pomiarowe — narodziły się w umysłach ludzi. Poprosiliśmy dziś o wypowiedź prof. dr Jerzego CZERWONKO — wybitnego polskiego fizyka teoretyka, a zarazem dyrektora Instytutu Fizyki Teoretycznej naszej Uczelni.

— *Panie Profesorze, jaką tematykę rozwija kierowany przez Pana Zakład Teorii Ciała Stałego.*

— Badania nasze prowadzone są w trzech zasadniczych kierunkach. Są to: teoria metali, teoria magnetyzmu i teoria przejść fazowych. Najbliższy mi kierunek dotyczy teorii metali, dlatego pozwolę sobie na trochę szerszą jego charakterystykę.

Każdy słyszał chyba o teorii, która traktuje metal jako gaz elektronowy, a ściślej mówiąc, gaz cząstek nieoddziałujących ze sobą. Wiele własności metalu daje się policzyć w oparciu o to założenie. Od dawna jednak znane są zjawiska, które sugerują, że oddziaływanie między cząsteczkami metalu istnieje. Zjawiska ekranowania nie można np. wytłumaczyć w oparciu o gazową teorię metalu. Od kilkunastu lat rozwijane jest podejście cieczerwowe do własności metali. Za prekursora teorii cieczerwowej metali można uważać wybitnego fizyka radzieckiego Lwa Landaua, który stworzył jej podstawy na drodze fenomenologicznej i również mikroskopowej. Podejście cieczerwowe charakteryzuje się tym, że uwzględnia pewne efekty jakościowo różne od efektów, które mogą wystąpić w gazie elektronowym. Do nich należy np. efekt fal spinowych w metalu normalnym (nieferromagnetycznym) w zewnętrznym polu magnetycznym.

W przypadku ferromagnetyka spiny elektronów ustawione są w pewnym określonym kierunku, co tworzy moment magnetyczny magnesu. W ferromagnetyku mogą powstawać wzbudzenia zwane falami magnetycznymi polegające na tym, że spin ulega okresowemu obrotom w przestrzeni. W metalu normalnym natomiast, po ustawieniu go w polu magnetycznym spiny elektronów orientują się po części zgodnie z polem, ale istnieje możliwość, że jeden elektron zacznie się obracać pochłaniając energię. Mamy wtedy do czynienia z rezonansem paramagnetycznym. Okazuje się, że energia wzbudzenia przerzutu elektronu może zależeć od wektora falowego, czyli od okresu z jakim rozłożona jest w przestrzeni gęstość spinu. O ile zjawisko rezonansu paramagnetycznego znajduje wytłumaczenie w teorii gazowej, o tyle zależność energii wzbudzenia od wektora falowego jest na gruncie tej teorii niezrozumiała. Tego

rodzaju „anomalne” zachowanie się elektronów w metalu było przewidziane teoretycznie w końcu lat 50-tych przez Silina a odkryte zostało w roku 1968 przez grupę Schultza w Kalifornii.

Ostatnio zajmowałem się sprawami rezonansu paramagnetycznego i falami spinowymi w bardzo szczególnym aspekcie. Związane to jest z faktem, że pod koniec roku 1972 wykryto dwoma niezależnymi metodami pomiarowymi zależność czynnika giromagnetycznego elektronu (stosunek momentu magnetycznego do spinowego momentu pędu) od położenia na powierzchni Fermiego (powierzchnia Fermiego jest powierzchnią, która rozdziela w przestrzeni pędów stany zajęte przez elektrony od stanów niezajętych przez elektrony).

Tego typu zależność czynnika giromagnetycznego od położenia powierzchni Fermiego może być uwarunkowana przez dwa czynniki. Pierwszy z nich to efekt relatywistyczny związany ze szczególną teorią względności, a polegający na tym, że spin przestaje być dobrą liczbą kwantową dla elektronu (sprzężenie spin-orbita). Drugi możliwy czynnik, to wspomniane na początku oddziaływanie wzajemne między elektronami metalu. Udało mi się ostatnio przewidzieć teoretycznie kilka zjawisk z tym związanych i ująć je m. in. w postaci twierdzenia: „Jeżeli sprzężenie spinu i orbity daje wkład do zależności kierunkowej czynnika giromagnetycznego, to wtedy w rezonansie spinowym występuje więcej niż jedna linia”. Szacowałem możliwości eksperymentalnego stwierdzenia tego faktu. Niestety okazuje się, że w zamierzonych dotychczas przypadkach dotyczących glinu, miedzi i srebra pewien parametr, który powinien być mniej więcej jedynką, żeby efekt był obserwowany, jest rzędu 10^{-2} . Zmierzenie takiego efektu dałoby z kolei niezwykle cenne bezpośrednie informacje na temat roli sprzężenia spin-orbita w metalach. Wszystko zależy od czystości próbek i związanych z tym czasów relaksacji dla elektronów. Wiadomo, że preparowanie kryształów jest coraz doskonalsze i że czasy relaksacji w trakcie rozwoju fizyki — wydłużają się. Może więc kiedyś efekt ten będzie możliwy do wykrycia.

Przez pewien okres czasu zajmowałem się badaniem efektu de Haasa-van Alphen. Efekt ten został również przewidziany teoretycznie przez teorię Landaua, a obecnie teoria tego zjawiska została podana przez Lifszycza i Kosiewiczza w roku 1955.

Efekt de Haasa van Alphen polega na tym, że w odpowiednio silnych polach magnetycznych. Dzięki efektowi de Haasa van Alphen jest funkcją okresową odwrotności pola magnetycznego. Jeżeli zewnętrzne pole magnetyczne jest w określony sposób zorientowane względem osi krystalograficznych monokryształu, to częstość oscylacji momentu magnetycznego daje informację o polu ekstremalnego cięcia powierzchni Fermiego płaszczyzną prostopadłą do pola magnetycznego. Dzięki efektowi de Haasa van Alphen można więc otrzymać niezwykle cenne informacje o metalu, a mianowicie ustalać kształt powierzchni Fermiego.

Konkretnie opublikowałem kilka prac na temat teorii tego faktu koncentrując się na przypadkach, dla których czynnik giromagnetyczny zależy od kierunku, a w szczególności na temat roli sprzężenia spin-orbita w tym efekcie. Udało mi się wyprowadzić warunki ograniczające stosowność efektu de Haasa van Alphen i wykazałem, że pomiary tego efektu nie mogą dać prawdziwej wartości rozszczepienia poziomów elektronu spowodowanych przez sprzężenie spin-orbita.

— *Czy zdarza się, że jakaś teoria nie znajdzie nigdy potwierdzenia w praktyce i czy to nie podważa automatycznie jej słuszności?*

— Czasami teorie „potwierdzają się” po latach, nieraz dla innego zupełnie pierwiastka czy związku, niż było zakładane. Z własnej praktyki mogę podać taki przykład. Zajmowałem się swojego czasu zagadnieniem nadprzewodnictwa, które to zjawisko interpretowane jest łączeniem się w pary elektronów w metalach w bardzo niskich temperaturach. Modna w tym czasie była teoria, że oprócz par z antyrównoległymi spinami typu S, występują również pary z równoległymi spinami typu P. Poświęciłem zagadnieniu par P sporo czasu ale okazało się, że choć prace są poprawne z punktu widzenia matematycznego, nie mają zastosowania fizycznego.

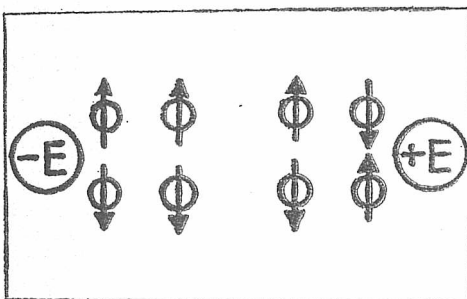
Ostatnio okazało się, że w temperaturach 3 milikelwinów taki stan nadciężkości i związane z nim istnienie par P jest obserwowane dla helu III.

— *Jest Pan autorem ponad 40 prac z dziedziny fizyki teoretycznej. Czy wszystkie dotyczą teorii metali i teorii nadprzewodnictwa?*

— O nie. Dość często zmieniałem problematykę badań. Jeżeli już mam mówić „historycznie”, to w pracy magisterskiej zajmowałem się teorią kas-kad promieniowania kosmicznego. Po-tem przez dłuższy czas absorbowały mnie modele gazu cieczowego, na pod-stawie których mogą być badane prze-jścia fazowe ciecz-gaz. Dalej były w ko-lejności: teoria magnetyzmu, teoria ją-dra, teoria nadprzewodnictwa i teoria metali normalnych.

— Dzięki tym wszechstronnym zain-teresowaniom może pan Profesor zna-komicie kierować pracami swoich współ-pracowników z Zakładu. Jak Pan już wspomniął na początku, Zakład Teorii Ciała Stałego prowadzi jeszcze bada-nia w zakresie teorii magnetyzmu i teo-rii przejść fazowych. Oba te zagadnie-nia, jak wynika z pańskiej poprzedniej wypowiedzi, były już przedmiotem Pa-na zainteresowań!

— W ramach teorii magnetyzmu roz-wijana jest intensywnie teoria układów Isingowskich. Model ten ma olbrzymie



zasługi historyczne w fizyce. W opar-ciu o niego Lars Onsager w roku 1941 udowodnił, że to przejście fazowe ist-nieje w modelu sieci kwadratowej i płaskiej. Zastosowanie tego modelu jest bardzo szerokie. Stosuje się on zarów-no do zjawisk magnetyzmu jak i do teorii ferroelektryczności. Opisuje teo-rię denaturyzacji białek i teorię upo-rządkowania w stopach. Poza fizyką przydaje się do teorii planowania sie-ciowego w badaniach operacyjnych. Można zaryzykować stwierdzenie, że co-raz trudniej jest znaleźć dziedzinę, w której model Isinga nie funkcjonuje. Badaniem tego modelu zajmuje się gru-pa dr Jacka Kowalskiego. Dr Krze-miński bada problematykę przejść fa-zowych indukowanych przez pole elek-tryczne w złożonych strukturach mag-netycznych. Grupa dr K. Walaska zaj-muje się z kolei kryształami molek-u-larnymi i teorią procesów nieodwracal-nych.

— Za kilka dni Pan Profesor wyjeź-dza na dłuższy czas do Dubnej, czy w związku z tym obiecuje Pan sobie do-konanie jakichś nowych interesujących odkryć?

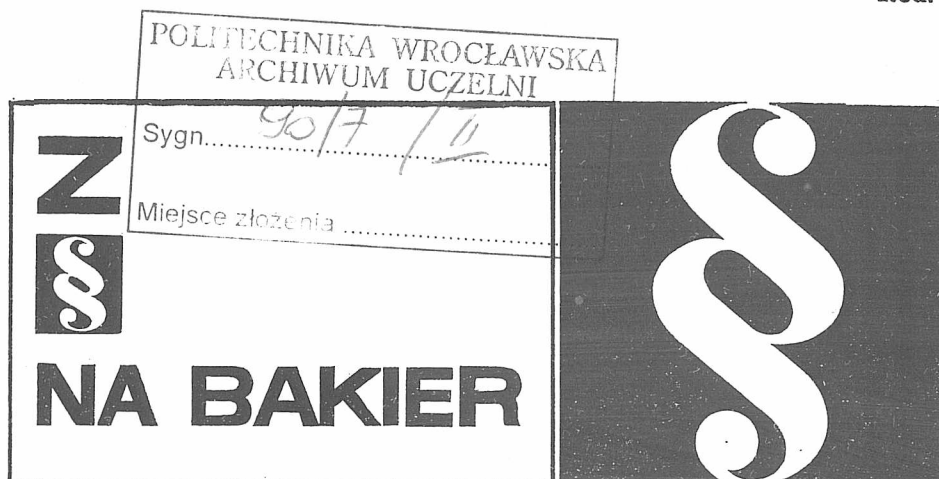
— Cieszę się przede wszystkim z te-go, że w Dubnej będę na pewno dyspo-nował większą ilością czasu. Odpadną mi przecież obowiązki związane z pro-wadzeniem Instytutu. Ale o szczegóło-wych planach chyba jednak trochę za wcześnie mówić.

Rozmawiała:

MAŁGORZATA KRAMKOWSKA

Pod tym tytułem rozpoczynamy dziś cykl artykułów opartych na au-tentycznych zaksiężkach niegodnych studenta. Wszystkie poruszane tu sprawy były rozpatrywane w ostatnich latach przez Uczelniany Sąd Koleżeński, który odpowiednio ukarał winnych. Nieistotnym wydawało nam się używanie autentycznych nazwisk, dat, etc., a za wszelkie tego typu zbieżności przepraszamy.

Red.



Urząd Telefonów Miejscowych zawiadamia, że student Antoni Wierzyński mieszkaniec Waszego DS-u został przy-lapany 2.12 br. na nieprzepisowym ko-rzystaniu z aparatu wrzutowego. Aby uzyskać bezpłatne połączenie z auto-matu, wypychał on zapalki do mecha-nizmu. Korzystanie w ten sposób z a-paratu jest okradaniem instytucji pań-stwowej, a zarazem czynem godzącym w moralność naszego społeczeństwa. Je-żeli w przyszłości stwierdzimy taki przypadek, aparat w DS zostanie zdję-ty. Dyrektor UTM.

Sprawa trafia do Sądu Koleżeńskie-go i już 18 XII w klubie DS-u odby-ła się rozprawa. Czyn z jakim należa-ło się rozprawić jest nagminny nie tyl-ko w środowisku studenckim. Świad-czy on o niskiej kulturze użytkowników i co gorsza, godzi w ogólnie przy-jęte normy postępowania społeczeń-stwa socjalistycznego. Niejednokrotnie stojąc obok budki telefonicznej bądź wolno zawieszono go aparatu wrzutowe-go możemy zapoznać się z różnymi tech-nikami unieruchomienia aparatu, oma-wianymi przez czekających na swoją kolejkę amatorów rozmowy telefonicznej. Niejednokrotnie wkładając mone-tę natrafiamy na jakiś opór tkwiący w szczelinie. Pracownicy telefonów miejscowych opróżniając kasety wy-najdują najprzeróżniejsze przedmioty, poczynając od guzików, poprzez krąż-ki metalowe, agraftki, spinki do włosów, po zapalki, które nie docierając do ka-setki, blokują mechanizm łączący. Stra-ty ponoszone przez UTM wynoszą set-ki tysięcy złotych rocznie. Pomijając oszukiwanie (wrzuty nieodpowiednich monet), UTM zmuszony jest wymienić ok. 100 telefonów, które nie nadają się do użytku z winy niesumienności użyt-kowników; w tej liczbie ok. 10 apa-ratów zainstalowanych we wrocław-skich domach studenckich. Nic więc dziwnego, że sprawie nadano duży roz-głos.

Klub w dniu 18 XII był wypełniony do ostatniego miejsca. Oskarżony An-toni Wierzyński przed rozprawą nie chciał wiele mówić na interesujący wszystkich temat. Koledzy nie pozna-wali go. Wesoły na co dzień, teraz był markotny, małowówny, widać było, że

jest zdenerwowany. W trakcie przewo-du sądowego przyznał się do winy, twierdząc jednak, że pracownicy UTM zastali go w trakcie usuwania zapalki z aparatu, która uniemożliwiała mu wprowadzenie monety. Przesłuchano na-stępnie świadków, m.in. portierkę DS-u, którzy stwierdzili, że również niejedno-krotnie musieli usuwać zapalki z apa-ratu i zastanie przez kontrolerów UTM Antoniego Wierzyńskiego podczas ma-nipulacji uważać mogą za przypadek, nie spowodowany chęcią uszkodzenia aparatu przez oskarżonego. Jednakże po trwającej niemal trzy godziny rozpra-wie sąd uznał Antoniego Wierzyńskie-go winnym próby unieruchomienia a-paratu telefonicznego i wymierzył jako karę zasadniczą wg art. 16 § 1 pkt. „b”, reg S.K. karę nagany z podaniem do wiadomości publicznej i jako karę do-datkową wg art. 16 § 2 pkt „c” — skierowanie do władz Uczelni wniosku o pozbawienie prawa do zamieszkania w DS.

(emes)

Collage: J. LIEBERSBACH





Z Hamburga do Kopernika [1]

(część II z cyklu: autobusem przez RFN)

Właśnie jestem po lekturze pierwszego w nowym roku akademickim numeru „Sigmy”. Dzięki niej, jak zawsze, mogłem na chwilę przenieść się duchem w świat spraw, ludzi i problemów, którymi po wakacjach znów wypełniły się mury Politechniki. W trakcie czytania uwagę moją zwrócił fakt, iż w tym popularnym numerze niepoślednie miejsce zajmują wywiady, wspomnienia i korespondencje pracowników i studentów Politechniki obijających się dość żywo po szerokim świecie. Jest to chyba jeszcze jeden z dowodów preżności naszej Uczelni oraz słusznego stanowiska jej władz, by umożliwić członkom politechnicznej społeczności szeroki kontakt z nauką i życiem akademickim w innych krajach. Znajduję w tym fakcie również ucieśnienie tezy wypowiedzianej przez prof. Heisenberga — laureata nagrody Nobla i zarazem Przewodniczącego Fundacji Humboldta że ... nauka właśnie na wymianie myśli bazuje”. Zagraniczny staż naukowy daje ponadto każdemu stażystę niepowtarzalną szansę wzbogacenia swej wiedzy ogólnej oraz nabycia takich cech osobowości, które po powrocie do kraju pozwolą mu znacznie lepiej wypełnić nietatowe zadania stawiane przez Uczelnię.

Po tej dygresji wypada kontynuować rozpoczętą w ostatniej korespondencji zza Łaby podróż po RFN. A więc mamy już za sobą dwa miasta: Berlin Zachodni oraz Hamburg i znajdujemy się w luksusowym autobusie wlokącym się autostradą w kierunku Bremy. W myśl obowiązujących tu przepisów drogowych, górna prędkość autobusów przewożących pasażerów wynosi 80 km/godz. Nasz sympatyczny i niesłychanie sprytny kierowca (dowiół tego w Hamburgu) nic nie może poradzić na ten stan rzeczy, bo w pulpicie sterowniczym autobusu znajduje się zaplombowana kasetka z rejestratorem piszącym na taśmie wykres prędkości podróży pojazdu. Po powrocie autobusu do bazy, ten właśnie wykres jest przedmiotem surowej kontroli, która może zdecydować o tym, że kierowca wylatuje z pracy. Na szczęście odległość z Hamburga do Bremy jest niewielka, a ponadto monotonię jazdy łagodzi dobrze zaopatrzona lodówka i ekspres do kawy, które to urządzenia wraz z wytwornym WC z umywalką mamy „na pokładzie”.

Breme, miasto wielkości Wrocławia, zastaliśmy zalaną popołudniowym słońcem. Jest niedziela. Wysiłki mające na celu zdobycie przewodnika spełniają na niczym. Po wystuchaniu krótkiej informacji o mieście przeczytanej nam przez wujaszka Aleksandra udajemy się, każdy na własną rękę, do centrum, by w amerykańskim stylu zobaczyć najbardziej godne uwagi ciekawostki. Historia Bremy jest jeszcze bogatsza od historii Hamburga, bo sięga okresu podbojów Karolingów, którzy tu nad Wezerą założyli warowne biskupstwo, będące w późniejszych wiekach punktem wyjściowym do chrystianizacji północy. Breme, obok Hamburga, jest drugim miastem na terenie RFN posiadającym uprawnienia Landu i podobnie jak Hamburg zaliczana jest do postępowych rejonów Republiki. Tu bowiem najwięcej zrobiono, by wcielić w życie postulaty polsko-niemieckiej komisji rewidującej treść podręczników szkolnych z dziedziny historii, geografii czy socjologii. Tylko Breme miała odwagę sporządzić listę podręczników zakazanych w szkołach podległych swojej jurysdykcji, podczas gdy w innych Landach zadowolono się jedynie opublikowaniem książek zalecanych przez

komisję, nie troszcząc się zbytnio o to, co poszczególni dyktatorzy szkół czy nauczyciele uważają za stosowne przekazać maluczkim.

Podobnie jak Hamburg, współczesna Breme żyje, jak zresztą przez wszystkie wieki swego istnienia, z handlu. Już w 888 roku zdobyła prawa targowe i była jedynym wówczas portem północy prowadzącym handel z portami basenu Morza Śródziemnego. Tu w Bremie mieści się europejska giełda bawełniana, główny punkt przeładunkowy tytoniu, kawy, ryżu i wina. Największy rybacki port krajów EWG. W samym starym mieście urzeka swoim wdziękiem rynek ze wspaniałym gotyckim ratuszem i słynną kolumną Rolanda, dumnym symbolem wolnej Bremy (1404). Nurkuje w kręte zaułki zabytkowej Böttcherstrasse — ulicy bednarzy. Zafascynowany fotogenicznymi motywami, ani się spostrzegłem, gdy z aparatem fotograficznym przy oku znalazłem się nagle twarzą w twarz z bezzwrotnie mknącym wprost na mnie tramwajem. To doprawdy godny wzmianki szczegół, gdyż do tej pory uważałem za normalny grzmący łoskot naszych pocziwych niebieskich tramwajów, który nie tylko każdego w porę spędzi z torowiska, ale nawet z łóżka na czwartym piętrze. Uzbrojony w nowe doświadczenie, od tej pory przy fotografowaniu zawsze sprawdzałem czy przypadkiem nie znajduję się w obrębie jakiegoś torowiska.

Nasz krótki pobyt w Bremie kończymy autobusową przejażdżką po nadbrzeżach portowych z zastygłymi w świątecznym bezruchu dźwigami. Tu i ówdzie można było spotkać celników pilnie strzegących pękatek magazynów portowych, z których towary mogą być wywiezione w głąb kraju jedynie po oczeniu. Współczuliśmy im z powodu ich nudnego zajęcia i z uwagi na chylące się ku zachodowi słońce, ruszyliśmy pośpiesznie w dalszą drogę do Münster, gdzie przygotowany był dla nas kolejny nocleg. Po drodze zaintrygowały nas niewielkie i dość staroświecko wyglądające pompy. Wujaszek Aleksander szybko wyjaśnia, że właśnie przejeżdżamy przez niemieckie tereny ropoносne. Wydajność szybów jest jednak mizerna i wydobywanie z tych bardzo ubogich złóż nie ma praktycznie żadnego znaczenia dla gospodarki RFN. Wraz z zapadającą ciemnością, osiągamy nasz cel — maleńki schludny hotelik niedaleko centrum. Po rozdzieleniu pokoi, z przyjemnością stwierdzam, że przypadł mi w udziale okazały apartament na najwyższym piętrze, z którego okien mogłem następnego dnia podziwiać panoramę czerwonych dachów starego miasta.

Münster — miasto z przydomkiem „3K” słynie z kościołów, klasztorów i knajp. Tych ostatnich ma być ponad setka. Ich bywalcami są niemal wyłącznie studenci i turyści. Myśmy też uznali za stosowne przed udaniem się na spoczynek pooddychać nieco atmosferą tych bogatych w żakowskie tradycje winiarni. Zajrzeliśmy do kilkunastu. Wszędzie panowała niewymuszona, bezpretensjonalna atmosfera. Pito piwo i wino, gdzieś tam spożywano skromną kolację, wesoło, i ani jednej pijanej osoby. Każda knajpka odmiennie i bardzo pomysłowo ozdobiona. Dominowały dekoracje sporządzone z elementów starych chłopskich wozów, uprząży, narzędzi rolniczych, rzemieślniczych itp. Dużo na pozór prymitywnych, ale wygodnych, ciasnych ław i stołów. Wszystko to razem skomponowane z dyskretnie rozmieszczonym oświetleniem i trochę przygiętą, jak na mój już trochę stetryczny gust, muzyką, stwarzało niepowtarzalną atmosferę, w której i my uważaliśmy za stosowne wypić lampkę wina na pomyślność akademickiej braci. Z żaków i dla żaków zresztą żyje Münster, jak Hamburg i Breme z handlu. Nie ma tu bowiem żadnego poważniejszego zakładu przemysłowego, jest natomiast duży uniwersytet i inne wyższe uczelnie, wokół których koncentruje się życie miasta.

Zwiedziliśmy znajdujący się w budowie olbrzymi, super-nowoczesny kompleks klinik medycznych wznoszony za niebagatelną nawet na tutejsze stosunki sumę 800 milionów DM. Choć jeszcze daleko do zakończenia stanu surowego, to jednak już teraz, na podstawie tego, co wybudowano i tego, co w przyszłości wtopione zostanie w gigantyczne wykopy, można sobie wyobrazić rozmiary tej inwestycji. W głosie naszego miejskiego przewodnika czuje się wyraźną dumę, gdy kolejno nam wymienia jakie cuda i cudniaka mają w tej klinice XXI wieku być zastosowane. Niezależnie od tego, czy tak ogromna inwestycja spełni w przyszłości pokładane w niej nadzieje, to jedno jest pewne, iż służyć będzie ludziom bardziej, niż cztery supernowoczesne samoloty wojskowe, które za tą ogromną sumę można kupić. Kto wie, może właśnie w tych murach, wysiłkiem tegich medycznych głów uzbrojonych w najnowszą technikę uda się rozwiązać niejedną z jakże wielu jeszcze, nierozszyfrowanych plag ludzkiego organizmu.

W drodze z Münster do Bad Godesberg, gdzie mamy być przyjmowani lampką wina przez Sekretarza Generalnego Fundacji, zwiedzamy jeden z trzech na terenie RFN zakładów Opla w Bochum. Podobnie jak wiele innych, bogatych w tradycje przedsiębiorstw, zakłady Opla już dawno stra-

cili swoją autonomię. Pozostała wprawdzie stara nazwa, nowym panem i władcą jest tu jednak już General Motors, który obok Opla podporządkował sobie jeszcze kilka innych europejskich firm samochodowych, głównie angielskich.

W naszej grupie mamy sporo humanistów i biologów. Na nich to szczególnie duże wrażenie robią, sterowane komputerem taśmy montażowe. Imponujące w swej doskonałości technicznej taśmy, coraz częściej jednak dostają czkawki, gdyż jak wiadomo branża samochodowa przeżywa tu na Zachodzie głęboki kryzys. Statystyki nieubłaganie wskazują regres 25% w stosunku do analogicznego okresu z poprzedniego roku. Niemal wszyscy producenci ratują się okresowymi lub postojami taśm montażowych. Największy koncern VW zrobił to w bieżącym roku już sześciokrotnie. Niż w branży samochodowej nie daje powodu do optymizmu społeczeństwu, w którym kilkanaście procent pracobiorców bezpośrednio lub pośrednio jest od niej zależnych. Dość gwałtowny wzrost kosztów utrzymania, wywołany kryzysem paliwowym, spowodował, że niewiele jest chętnych do kupna nowego wozu. Samochody zalegają więc przyfabryczne magazyny, ceny ich jednak nie tylko nie obniżono, ale jeszcze podwyższono. My również nie otrzymaliśmy „Kadeta” na pamiątkę bytności w zakładzie, poczęstowano nas natomiast skromnym obiadem i puszczono w dalszą drogę.

Autobus jaki nam podmieniono w Münster okazał się

znacznie skromniejszy od poprzedniego, zupełnie „lewy” był również nowy kierowca. Po dłuższym błądzeniu po ulicach Bad Godesbergu wpadamy wreszcie mocno spóźnieni w ramiona już trochę zniecierpliwionego, ale jak zawsze uśmiechniętego dr Pfeiffera. Od lat piastuje on funkcję Sekretarza Generalnego Fundacji Humboldta i w tej roli był również w lutym 1972 roku gościem naszej Politechniki. Spotkanie upływa w serdecznej atmosferze. Nasza grupa Polaków jest bardzo aktywna. Przy fortepianie zasiada dr Krajewski z Poznania, wzbudzając uznanie i westchnienia co bardziej romantycznie nastrojonych pań z towarzystwa. Za oknami z deszczem i błyskawicami przewala się majowa burza. Nikt nie ma zbyt chętnie ochoty opuszczać gościnnych progów, choć północ już dawno minęła. Niewiele spałem tej nocy, po pierwsze dlatego, że do swojego hotelu trafiłem z brzaskiem dnia, a po wtóre dlatego, że tym razem dla odmiany do stałem pokój w suterynie z przebiegającym za ścianą chodnikiem dudniącym tupotem nóg, który zrobił mi dość wcześnie pobudkę. Wykorzystałem to zrzęczenie losu skwapliwie na załatwienie korespondencyjnych zaległości oraz by choć raz zameldować się jako pierwszy przy autokarze.

cdn.

Wasz zhelmuciaty
Chimek

O NAUCE

I FOLKLORZE

POLYTECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Tadeusz Zieliński

Miejsce złożenia

N a pierwszy rzut oka te dwie dziedziny świadomości społecznej łączy niewiele cech wspólnych, przynajmniej w czasach najnowszych. Upierał się jednak będę, że jakaś wspólna podstawa istnieje. Myśl jak wyżej sformułowana nie należy, prawdę mówiąc, do szczególnie oryginalnych. Głośny francuski etnolog Claude Lévi-Strauss w szeregu prac tłumaczących na język polski, z pewnym powodzeniem wykazał genetyczny związek, jaki zachodzi między nauką nowożytną, a tzw. myślą nieoswojoną, lub — jak kto woli — tradycyjnymi formami świadomości społecznej, do których bez wątpienia należy folklor. Szczątki tego zjawiska w postaci zdegenerowanej lub operetkowej (zespoły „Śląsk”, „Mazowsze” itp.) zauważyć można jeszcze obecnie. Nie chodzi tu jednak o wykazanie związku genetycznego, jaki zachodzi między nauką a folklorem, lecz pewnego rodzaju podobieństwa strukturalnego. Będę starał się wykazać, że ma ono dwa co najmniej wymiary — pozytywny i negatywny. Zaczne od tego ostatniego, o co łatwo, szczególnie wtedy, gdy żadna myśl pozytywna nie przychodzi do głowy.

Weźmy takie sformułowanie, ściśle rzecz biorąc, przysłowie: *baba z wozu, koniom lżej*. Bez wątpienia wyraża ono pewnego rodzaju prawo, takie mianowicie, że ilekroć zajdzie jakieś, dajmy na to p, to na pewno zajdzie także i q. I na odwrót: koniom nie będzie lżej, jeśli baba nie zjeździe z wozu. Przysłowie to należy do dziedziny świadomości społecznej nazywanej kulturą ludową, folklorem, krótko mówiąc. Sformułowane jest ono w oparciu o jakąś wiedzę, o jakiś światopogląd. Z reguły uważa się, iż wiedza ta ma charakter fenomenalistyczny, mianowicie taki, że odwołuje się do specyficznie rozumianych (interpretowanych) zjawisk świata przy-

rodniczego i humanistycznego. Sama zaś specyfika światopoglądu fenomenalistycznego polega na tym, iż potrafi on ujmować to, co regularnie się powtarza. Sama powtarzalność określonego przedmiotu, zjawiska, układu rozumiana jest jako jego, osobiście pojmowana, istota. Koniom mianowicie nie musi być ciężko z powodu siedzącej na wozie baby. Przysłowie, prawdę mówiąc, zawiera daleko posuniętą dwuznaczność: nie jest sprawą do końca jasną, czy idzie tu o transport, czy też o sytuację naturalnie kwalifikującą się do kręgu problemów związanych z życiem małżeńskim i przykrych obowiązków zeń wynikających (satisfakcjonowaniem niewyżytej baby).

W metodologii nauk istnieje kierunek z grubsza odpowiadający myśleniu, jakie nazywałem powyżej światopoglądem fenomenalistycznym. Otóż w latach 20-30-tych naszego stulecia wokół Uniwersytetu Wiedeńskiego skupiła się grupa uczonych: Carnap, Popper, Reichenbach, których zdaniem nauka jak najściślej wiąże się ze zdroworozsądkowym obrazem świata. Zadaniem nauki, filozofii głównie, jest, aby język, którym nauka operuje, był możliwie jednoznaczny. Należy więc go ze szkodliwej wieloznaczności oczyścić. Samo „prawo”: *baba z wozu, koniom lżej* jak najbardziej spełnia standardy naukowości, kuleje natomiast język, który to prawo wyraża. Nieistotne jest zupełnie przy tym, iż mogła zaistnieć okoliczność, która uniemożliwiła ruszenie z miejsca przeciążonego wozu, zaś baba mogła się raczej w tej sytuacji okazać jedyną deską ratunku (zważywszy na jej matczyzny stosunek do całej przyrody ożywionej).

Wyciągając wnioski z przykładu, który analizowałem, powiedzmy, iż związek, jaki zachodzi między nauką a folklorem, opiera się na fałszywym rozumieniu wartości zdrowego rozsądku i mylnym podporządkowaniu temu myśleniu pożądanego ideału nauki. W tej chwili mało kto próbuje budować obraz nauki w oparciu o przesłankę, że źródłem wszelkiego poznania niezawodnego jest żywy kontakt z myśleniem potocznym (najlepiej wyrażanym przez przysłowie ludowe). Niewiele jest też filozofów, którzy upierają się, iż rola nauki winna polegać na uściśleniu języka — usuwaniu zeń niepożądanych wieloznaczności.

Powiązania nauki współczesnej z folklorem mogą być wszak mniej trywialne, jak opisywane powyżej. Wy-

maga to jednak pewnego przesunięcia uwagi na inne okoliczności związane z funkcjonowaniem interesujących nas tutaj form świadomości społecznej. Porzućmy zgrabne zainteresowanie językiem i „prawami” na rzecz zachowania jednostek lub grup. Folklor istnieje tylko tam, gdzie kontakty między ludzkimi przybierają charakter bezpośredniej styczności wzrokowej, fizycznej — rzec by można. Mówiąc uczenie, opierają się na zasadzie interakcji face-to-face. Umożliwia to bezpośredni, żywy, natychmiastowy przekaz wiadomości, realizację jakiegoś zamierzenia, np. opowiedzenie bajki, zaśpiewanie ballady itp. Prostota takiej sytuacji jest wszak pozorna; dla słuchacza „z zewnątrz”, przekazy, jakie słyszy, są niezrozumiałe, jeśli nie umie się on przystosować do specyficznej, skrótowej formy wypowiedzi. Czymże są przeto z tego punktu widzenia konferencje naukowe, integralna część współczesnego obrazu nauki? Sądzę, że właśnie takimi sytuacjami, w których liczy się przede wszystkim bezpośrednia styczność z naukowym autorytetem, wspomniana interakcja face-to-face. Język obowiązujący w ramach takich spotkań jest językiem skrótowym, metaforycznym, cokolwiek niechłujnym. Ale i drugiej strony, podobnie jak w folklorze, skrótość i prostota stają się barierą nie do przebycia, jeśli nie jest nam znany kontekst, do którego należy się odwoływać w podobnych sytuacjach. A więc — ogółu wiedzy, reguł jej uprawiania, skomplikowanego kompleksu nauki współczesnej. Myśl taką skłonny jest wyrażać w sposób dosłowny i otwarty angielski fizyk John Ziman w wydanej u nas książce pt. „Społeczeństwo nauki”. Piszę on tam o „niewidzialnych uniwersytetach”, regulujących w formie niepisanej i utajonej, znanej tylko określonym grupom ludzkim, nieformalne sposoby kształtowania postaw naukowych. John Ziman nazywa to koniecznym składnikiem metafizyki nauki, swoistego kodeksu moralnego współczesnego uczonego.

Na zakończenie wypadnie mi wyrazić nadzieję, że ukazany związek nauki z folklorem w tym drugim, pozytywnym sensie, oddaje pewne cechy charakterystyczne właściwe społecznościom uczonych. Jest on o tyle interesujący, że nie wchodzi w obręb typowej refleksji nad istotą nauki, a więc w obręb metodologii i filozofii tejże. Bywa on wszakże częstokroć niebagatelny.

MORALIA

MORALIA

WROCŁAWSKA
KULUM UCZELNI
90/7 / II
sygn

Maciej Kałuszyński

W poprzednim numerze nakreślony został jeden z najważniejszych, moim zdaniem, rysów etyki zawodu inżyniera. Był to postulat widzenia działalności inżynierskiej i efektów tej działalności w kontekście jej ogólnohumanistycznych konsekwencji. Był to zatem postulat odnoszący się nie tyle do czynności, ile do sposobu myślenia. Pragnę w tym miejscu bliżej wyjaśnić, co rozumiem przez etykę zawodową i etykę w ogóle.

Przed wszystkim etyka zawodowa nie może być kodeksem — zbiorem przepisów mówiących, co powinno się, a czego nie powinno się czynić. Nie może ona również polegać na autorytatywnym wyliczaniu, określaniu cech osobowości, które powinien (musi) posiadać przedstawiciel danego zawodu. Metodą etyki zawodowej i, jak sądzę, metodą wszelkiej etyki nie mogą być sankcje, autorytet, sztywne morały i zakazy.

Gdyby właściwym zadaniem etyki było to właśnie, co zostało powyżej odrzucone, to jakie rygory — etyczne wymagania stawiane by były w stosunku do osobowości kogoś, kto się ma profesjonalnie etyką zawodową zajmować, jakimi nakazami i zakazami obwarowana by być musiała etyka zawodu. I kto by te wymogi, nakazy i zakazy stawiał. Być może, trudności, o których mowa, są natury czysto technicznej i istnieją tysiąc i jeden sposobów poradenia sobie z nimi. Jednakże autor tego szkicu, w żadnym wypadku nie czuje się na siłach do konstruowania etyki na wzór Dekalogu, a jedną z głównych przyczyn tej proklamacji braku sił jest szacunek wobec Czytelników. (Może będzie mi wybaczone to sformułowanie trące wysoce nieetycznym lizusostwem wobec Czytelników). Przez etykę zawodową rozumiem refleksję nad sprawami związanymi z danym zawodem przeprowadzaną z punktu widzenia potrzeb i konfliktów społecznych oraz indywidualnych potrzeb, dążeń i pragnień, z punktu widzenia wartości i ideałów tworzonych przez różne grupy społeczne, klasy, proponowanych przez wybitne jednostki. Refleksja ta dotyczy więc również wartości, norm, standardów postępowania. Lecz te normy, wartości i standardy nie mogą być traktowane jako nowe rozstrzygnięcia, jako ostateczne ustalenia. Nie są one postawione przed nami, gotową potrawą, którą pozostaje nam tylko skonsumować, nie są one nawet przepisem na tę potrawę. Tę zupełnie musimy przyrządzić, musimy nieomal sami ją wymyślić. Zastane wartości są jedynie surowym materiałem, są jedynie punktami naszej dyskusji moralnej.

Etyk rozpoczyna dyskusję, przedstawia propozycje i alternatywy. Jego głównym zadaniem jest zebranie i przedstawienie materiału do refleksji moralnej. Oczywiście nie zawsze udaje się etykowi zachować chłodny umysł i nie pozwolić dość do głosu własnym emocjom, naświetlić bezstronnie problem moralny. Lecz gdy staje on na stanowisku pewnych ogólnych dyrektyw czy zasad, gdy broni zaciekle swoich wyborów moralnych, nie czyni tego jako przedstawiciel etyki, lecz raczej jako odbiorca dociekań tej dyscypliny, jako współuczestnik dyskusji moralnej.

Oczekiwaną przez etyką reakcją na przedstawiony przez niego materiał, nie zainicjowana przez niego refleksja jest myślenie o sprawach przedstawionych. Efektem tego myślenia mają być nasze akceptacje lub odrzucenia wartości, norm i zasad, wybory alternatyw działania. Lecz, gdy mówię „ak-

ceptacje”, „wybory”, to zgodnie z tym, co zostało powiedziane powyżej, nie rozumiem tego jako „akceptacje i wybory ostateczne”. To, co raz zostało osądzone jako dobre, moralne, słuszne i przez to stało się podstawą naszego wyboru, naszego postępowania w danej sytuacji, nie musi być również dobre i słuszne jako postawa do postępowania w innych sytuacjach. Nasze wybory wartości nie mogą stać się dogmatami, niezmiennymi regułami sterującymi automatycznie naszym postępowaniem we wszystkich przyszłych sytuacjach. Takie akceptacje i takie wybory zaprzeczają etyce, gdyż zapalają zielone światło działaniom dogmatycznym, bezrefleksyjnym — zwalniając nas od myślenia etycznego. Myślenie to musi się powtarzać w każdej sytuacji, standardy wyborów muszą być stale weryfikowane. Powtarzający się stale w różnych sytuacjach wybór jakiejś wartości (jako ciągle ten sam wynik refleksji etycznej) nie powinien osłabić naszej czujności moralnej. Nie nawyk wyboru danej wartości, lecz nawyk refleksji nad każdym wyborem jest tym, co niniejszym jest przedkładane jako materiał do etycznego przemyślenia.

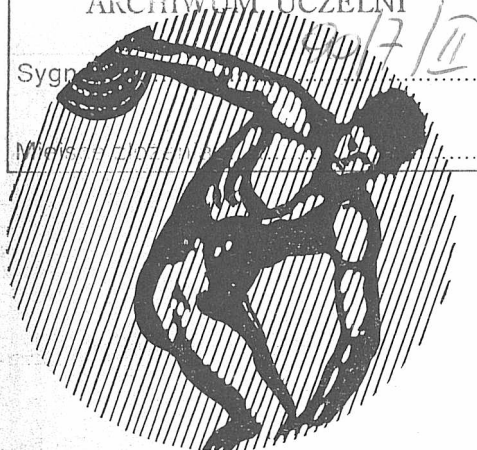
Być może czytelnicy zetknęli się z innym rozumieniem etyki, na przykład: etyk analizuje problemy moralne i rozstrzyga je, a odbiorca etyki otrzymuje gotowe recepty działania. W takim wypadku wybory moralne dokonywane są przez etyką, on je nam narzuca i on w znacznym stopniu przejmuje odpowiedzialność za te wybory. Piszącemu te słowa zdarzyło się słyszeć takie oto żądanie sformułowane pod adresem etyki: „Oczekujemy od etyki, iż określi nam ona cele, do których powinniśmy dążyć, że ukaże nam w sposób jasny i przejrzysty, co jest słuszne, a co złe”. Oczekiwania takie nie zostaną w tej rubryce zaspokojone, tę potrawę każdy musi sam sobie przyrządzić i jeśli źle ją przyrządzi, sam musi odchorować. Co najwyżej autor „przyciśnięty do muru” może przyznać się, jakie są jego osiągnięcia w danej kwestii moralnej. Może się nawet przyznać do tego, że w głębi duszy uważa dane rozstrzygnięcie za jedynie słuszne i że przekonaniu temu towarzyszy pragnienie, aby wszyscy ludzie rozstrzygali daną kwestię w ten sam sposób. Inaczej mówiąc, autor może przyznać się do swego moralnego punktu widzenia. Ale przecież to niczego nie przesądza. Wybory moralne etyka nie muszą być lepsze niż wybory moralne elektronika. Wszak moralna wartość wyboru, to nie tylko sprawa znajomości teorii i ilości przeanalizowanego materiału, to także sprawa sprawności myślenia etycznego, a sprawności tej nie uczą na żadnym uniwersytecie.

Obok etyki istnieje wszakże dyscyplina, która przedkłada nam gotowe rozwiązania problemów moralnych, której zadaniem jest przekonywanie, że to jest słuszne a tamto złe. Dyscypliną tą jest moralistyka. Uprawiają ją literaci, publicyści i pedagodzy. Moralistyka jest bardzo ważnym źródłem, z którego czerpać można materiał do myślenia etycznego. Jednocześnie istnieje pewne niebezpieczeństwo związane z odbiorem też moralisty. Moralista nie musi bowiem argumentować racjonalnie za tezami przez siebie głoszonymi. Moralistyka, a szczególnie moralistyka literacka rozporządza bardzo bogatym asortymentem środków argumentacji pozaracjonalnej — emocjonalnej. Odbiorca moralistyki musi więc być szczególnie czujny. Piękne słowa i mocne słowa posiadają często moc zniewalającą. Tutaj szczególnie ważna jest chłodna analiza argumentów — tutaj szczególnie potrzebne jest myślenie etyczne.

Na zakończenie przyznam się do pewnego rodzaju moralistyki, którą tu uprawiałem. Otóż, aczkolwiek głoszę, iż nie głoszę żadnych ostatecznych tez moralnych, to przecież pewną tezę (raczej może metatezę, czyli „tezę o tezach”) wygłosiłem, lub między wierszami przemyciłem. Namawiam wszak do myślenia etycznego, a zarazem głoszę, iż myślenie to jest wartością, którą powinniśmy zaakceptować. Co więcej, nie powiedziałem tego wprost, lecz czytelnik mógł już zauważyć, iż myślenie etyczne nie jest celem samym w sobie lecz ma czemuś służyć — myślenie to jest środkiem do „bycia moralnym”. A więc głoszę ponadto tezę, że powinniśmy być moralnymi.

Tę drugą tezę pozostawiam tymczasem bez szerszego wyjaśnienia ze względu na ograniczoną ilość miejsca udostępnioną mi na tych szpaltach. (Może ktoś zechce wypróbować na niej swoje myślenie etyczne). Teza pierwsza głosi, że powinniśmy być racjonalni. Można się z tym zgodzić albo nie. Pragnę tylko zauważyć, iż negacja tej tezy możliwa jest jedynie na gruncie emocjonalnym — „Nie zgadzam się, nie chcę, nie lubię!”. Nie sposób bowiem bez popadania w sprzeczność zapytać: „Dlaczego powinienem być racjonalnym?”. Pytanie takie jest bowiem żądaniem racjonalnej argumentacji za tezą „powinien być racjonalny”, a zatem jest równocześnie akceptacją tej tezy. Poważne żądanie racjonalnego uzasadnienia może wyrazić ten tylko, kto sam pragnie być racjonalnym.

Sygn...
M...



PRZYSZŁOŚĆ JEST BARWY RÓŻNEJ 2000

... jest
... zba
... sposób
... awiania
... mała, Za-
... rządził Srodowiskowy Związek, Aby zwiększyć szereg Związku. Aby zapewnić powodzenie temu zamierzeniu, należy już w szkołach rozbudzić zainteresowanie młodzieży doskonaleniem fizycznej tężyny. Nie bez kozery powstała w 1973 r. Rada Koordynacyjna SZS-AZS oraz jej odpowiedniki na szczeblach wojewódzkich i powiatowych. W przyszłości powstanie prawdopodobnie jeden Szkolno-Akademicki Związek Sportowy. Rosnące zainteresowanie sportem znajduje odbicie w planach ZS AZS, i jeżeli doczekają się one pełnej realizacji, możemy liczyć na poprawę obecnego stanu kultury fizycznej w uczelniach.

Czego może spodziewać się młody człowiek mniej lub bardziej rozmilowany w ćwiczeniach cielesnych, który za rok lub dwa trafi w mury uczelni? Przede wszystkim zajęcia WF nie skończą się na drugim roku, ale będą trwały przez cały okres studiów. Podstawową opiekę nad fizycznym rozwojem młodzieży akademickiej będą sprawowały studia WF i Sportu (odpowiednio zorganizowane studia WF). Duża rola przypadnie również klubom uczelnianym AZS-u, przed którymi postawiono niemałe zadania. Będą one organizatorem masowych form sportu w uczelniach. Będą to różnego rodzaju studenckie i grzyska, obejmujące szereg dyscy-

plin sportowych. Zawody mogą trwać przez cały rok i kończyć się ogólnouczelnianą spartakiadą (w naszej uczelni już wcześniej pomyślano o realizacji podobnego pomysłu i utworzono Ligę Międzyinstytutową). Współzawodnictwo między grupami studenckimi, domami akademickimi lub wydziałami być może rozbudzi wśród studentów sportowego ducha, który jeszcze zbyt często smacznie drzemie, i liczna rzesza spragnionych ruchu żaczek rozpocznie „bieg po zdrowie”. Taka grupowa rekreacja w terenie, mocno popularyzowana przez prasę i telewizję, łatwa w organizacji, nie wymaga kosztownego sprzętu a przynosi niewątpliwie korzyści.

Rosnące zainteresowanie żeglarstwem stwarza konieczność zorganizowania jednego silnego klubu żeglarskiego w miejscu uczelnianych sekcji żeglarskich. Jacht Klub AZS SZSP Wrocław byłby nadzorowany przez dwie organizacje. Dzięki poparciu kolegium rektorów zakupiono pełnomorski jacht „Ballada”. Zapaleni żeglarze mają więc w tej chwili możliwość pływania na dalekich morzach i oceanach.

Z dalekich mórz powróćmy do spraw sportu wyczynowego. Współczesny trening, to ciężka praca fizyczna. Zawodnik, który chce się liczyć w swojej dyscyplinie musi poświęcać na ćwiczenia minimum dwie godz. dziennie. Do tego dochodzą częste straty w różnych zawodach, wyjazdy na zgrupowania itp. Aby zawodnik mógł podołać wszystkim obowiązkom w klubie i na uczelni, należy zapewnić mu indywidualny tok studiów oraz dobrą opiekę socjalną. Warunki treningu są również czynnikiem, który ma duży wpływ na wyniki. Dlatego ZS AZS zamierza powołać Międzyuczelniany Klub Sportowy, który obejmowałby 5-6 dyscyplin na najwyższym poziomie krajowym. Kluby uczelniane będą opiekowały się 2-3 sekcjami, w których mają największe osiągnięcia. Sekcje te zgrupują najbardziej utalentowaną sportowo młodzież z różnych uczelni. Specjalizacja umożliwi koncentrację środków i podniesienie poziomu wyszkolenia do stopnia, który pozwoliłby na udział nawet w państwowym systemie rozgrywek. Już powstały pierwsze sekcje międzyuczelniane: sekcja piłki ręcznej mężczyzn,

która występuje pod nazwą AZS Politechnika (ma szanse wejścia do II ligi) oraz sekcja siatkówki męskiej, działająca przy Uniwersytecie, która uczestniczy w rozgrywkach ligi okręgowej. ZS AZS przewiduje utworzenie przy Politechnice jeszcze dwóch sekcji – tenisa stołowego i koszykówki mężczyzn.

Plany rozwoju sportu w naszym środowisku napawają optymizmem. Ale nie ma sportu bez odpowiedniej bazy treningowej. Baza ta jest raczej szczupła: przystań wioślarsko-żeglarska, gdzie mieszczą się biura klubów, magazynu, sala treningowa dla wioślarzy, żeglarzy, szermierzy i pinpongistów, stadion sportowy na Zaciszu (dzierzawiony przez Politechnikę), kryty basen przy ul. Teatralnej. Budynek przystani jest w tej chwili częściowo zajęty przez WSS „Społem”, która prowadzi tu stółkę. Po wybudowaniu nowej, aktualnie zajmowanej przez nią pomieszczenia będą mogły być wykorzystane dla potrzeb sportu. Plany przewidują, że w połowie roku 1975 przystań zostanie zmodernizowana i rozbudowana. Szermierze wreszcie otrzymają salę, zwiększy się liczba szatni, urządzeń sanitarnych itp.

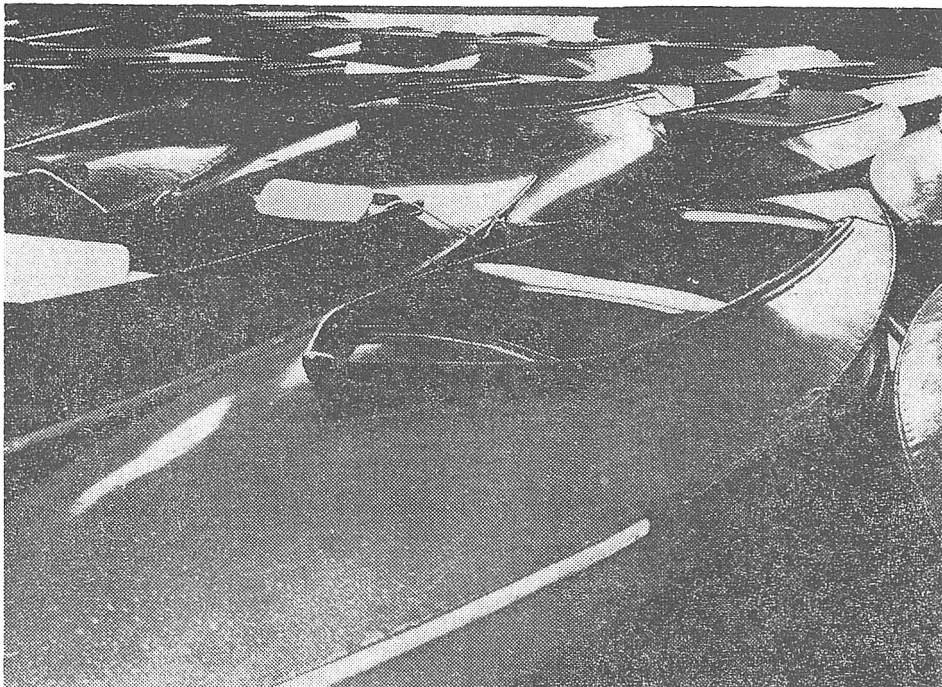
Najciekawszą inwestycją będzie budowa centrum sportu akademickiego. Centrum będzie położone na terenie Stadionu AZS. W pierwszej kolejności ma powstać pełnowymiarowa sala sportowo-widowiskowa. Niestety dokumentacja nie jest jeszcze gotowa. ZS AZS zabiega o przygotowanie jej w jak najkrótszym terminie. Nieco później przewidziana jest budowa krytego basenu.

Kiedy po sobotnim meczu w ramach Ligi Instytutów położycie się do łóżka wyciągając zmęczone nogi, zamknijcie na chwilę oczy i wyobraźcie sobie, jak fajnie będzie za kilka lat. Kogóż da się wyciągnąć na zajęcia z nowoczesnego, doskonale wyposażonego basenu czy sali? Na tego rodzaju problemy mamy jednak jeszcze czas, bowiem, jak przeczytałem kiedyś w „Gazecie Robotniczej”, sportowe potrzeby środowiska akademickiego Wrocławia będą w pełni zaspokojone około roku 2000.

ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Opracowano na podstawie informacji uzyskanych z Zarządu Srodowiskowego Akademickiego Związku Sportowego.

Fot. J. BORTKIEWICZ



NIEPOWAŻNE WSPOMNIENIA

Sobota

Dzień zapowiadał się ładny, że nie powiem, słoneczny. Połączywszy się z pewnym rajdem studenckim, grupa przyszłych adeptów dziennikarstwa, a na razie członków Biura Prasowego Rady Uczelnianej, a zarazem Działu Studenckiego „Sigmy”, jechała na tak zwane „szkolenie wyjazdowe” zorganizowane przez Biuro Prasowe RU, wesoło żując gumy i śpiewając takie i tym podobne piosenki. W atmosferze daleko posuniętej życzliwości i wzajemnego zrozumienia dojechało wreszcie do Jeleniej Góry — stolicy polskiej piosenki powiatowej. Tu krótki rekonesans — zwraca naszą uwagę zupełnie fantastyczne połączenie wielkiego przemysłu z walorami uzdrowskowymi Kotliny. Wielkie zakłady włókien sztucznych stały się już jakby integralną częścią studenckiej przyrody. Zafiskowywujemy błyskawicznie tę spostrzeżenia i już nienagannie czysty

niebieski autobus uwozi nas gdzieś tam w okolicę Przełęczy Kowarskiej. Ale oto już Kowary — polska Smyrna. Tu kolejny punkt kontroli czasu i łapiemy pierwsze karne minuty. Gorączkowo poszukujemy kwatery. Wreszcie zdumionym oczom ukazuje się stacja PTTK. Tam to mamy się szkolić i podnosić poziom. Mycie, „odplecakowanie” i reporterskie wyjście w teren. Idziemy zwiedzać dawną kopalnię uranu; obecnie w jej sztolniach urządzone jest uzdrowisko. Wyławiamy tzw. ciekawych ludzi i bohaterów pozytywnych regionu. Zbieranie informacji, wywiady, rozmowy. Ma powstać z tego poważny artykuł (to nie ten!). Na obiad wracamy do naszej sadyby. Tutaj ma miejsce zupełnie nie planowany wykład na temat życia płciowego indyków w wykonaniu trzeźwego jeszcze gospodarza, który przyłapał nas — nie uwierzycie — na... podglądaniu. Szybko powściągamy reporterską ciekawość, przybieramy poważne miny i zabieramy się do pracy. Przeróżający skrzyp piór i chrzęst kulokopisów, wszystko to zwielokrotnione przez echo, wypełnia okolicę. Dyskusjom nie ma końca. Rozogniają się twarze, roznamietniają się nam dziewczyny — dziennikarki. Kilka osób nie wytrzymuje atmosfery — osuwają się pod stół. Jak zwykle, największe zacietrzewienie budzi dyskusja nad poprawnością: „włanczam” i „właczam”. Potem, aż do białego rana trwa orgia (twórczości, pomysłów, talentów).

Niedziela

Świt wstał szary. Rozpoczęły się zajęcia w grupach. Układamy sennik dla „Sigmy”. Wreszcie nadchodzi pora wyjazdu. Pakujemy walizki — wszyscy rzewnie płaczą. Wracając z Kowar, w niesamowicie zatłoczonym autobusie urządzamy happening. W ramach konfrontacji pracy studenckiej z codzienną rzeczywistością rozdaliśmy pasażerom różne numery „Sigmy”. Ze zdziwieniem obserwowaliśmy reakcje miejscowej ludności. Jeden dziadek ugryzł kawałek wakacyjnego egzemplarza i dokładnie go przeżuwał z wyraźnym ukontentowaniem. Pewna staruszka o oczywiście przeoranej zmarszczkami twarzy, długo wpatrywała się w odwróconą okładkę besellersu, a w jej oczach zabłyszczały łzy. Otyły jegomość powiedział nam, ścisząc głos, że zakupił każdą ilość egzemplarzy „Sigmy”. Gdy spytaliśmy — po co?, wyznał, że na sprzedaż oddzielonych ostatnich stron, z doskonałym horoskopem (na szczęście — to już historia) chce zrobić drobny interes. I muszę wam wyznać, bardzo to nas podbudowało. Zwiększyliśmy wysiłki, wyteżymy umysłowe siły, artykuły nasze będą doskonalsze w formie i w treści, celniejsze i bez błędów ortograficznych. Także i nasze średnie. I tak nam Panie dopomóż!

WOJCIECH ALEKSIEWICZ

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn. 9017 II
na Wittiga
Miejsce złożenia

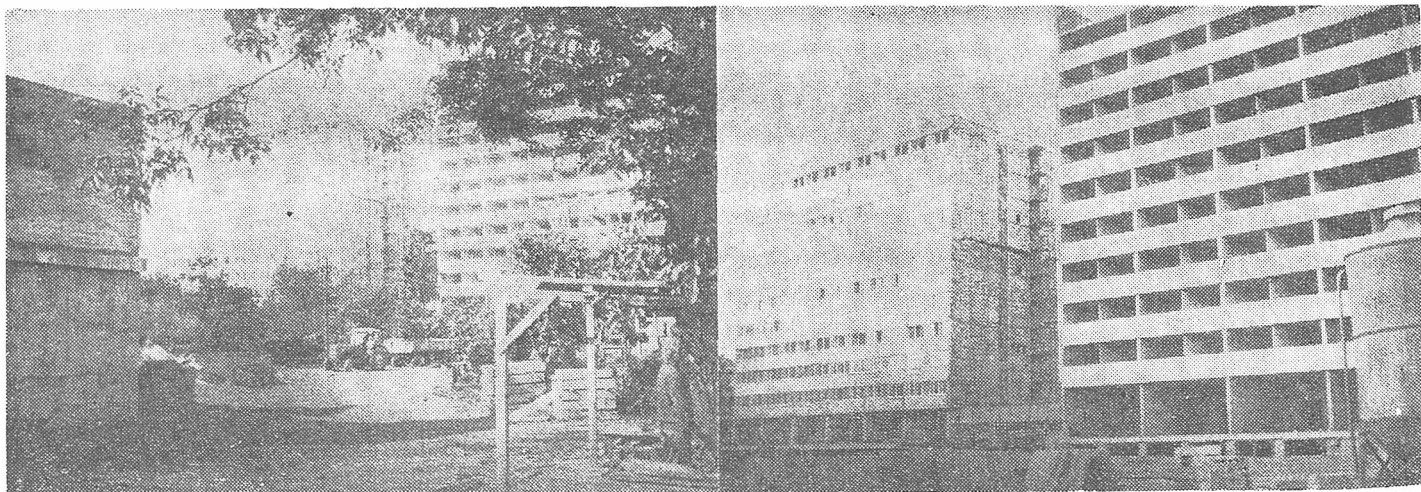
W połowie listopada odwiedziłem teren budowy zespołu domów studenckich przy ul. Wittiga — budowy nr 7 Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego. Krótko o stawianych obiektach: będzie to kompleks pięciu jedynastopiętrowych budynków plus hotel asystenta i instytucje towarzyszące (pawilon sklepowy, stołówka itd.). Całość usytuowana w bardzo korzystnym miejscu, chciałoby się rzec — położenie idealne; niedaleko Uczelni, dogodna komunikacja (trzy linie tramwajowe, dwie autobusowe), w pobliżu Park Szczyt-

nicki, ZOO, nadodrzańskie wały i tereny sportowe: korty tenisowe, stadiony „Ślęzy” i „Budowlanych” i rozbudowujące się Studium Wychowania Fizycznego Politechniki. Każdy z akademików pomieści ponad sześciuset żaków. Warunki wręcz ekskluzywne — pokoje dwu- i trzyosobowe. Cztery takie pokoje tworzą pojedynczy zespół mieszkalny ze wspólną łazienką (wc, natrysk, umywalnia) i przedpokojem. Trochę to za mało jak na grupę dziecięciu użytkowników, więc umywalnie i sanitaria umieszczono również na korytarzach. Na parterze znajdują pomieszczenia kuchnie dla studentów, pokój Rady Mieszkańców, dwie świetlice, dwa pokoje nauki, biura i radiowęzeł. Mieszkańcy osiedla będą na razie korzystać z nowej stołówki przy placu Grunwaldzkim, która posiada jeszcze duże rezerwy produkcyjne. Jak poinformowali mnie kierownik budowy

i majster, w czasie wakacji na budowie pracowali studenci w ramach Studenckich Praktyk Robotniczych. Wykonwali oni prace porządkowe, jak mycie okien czy sprzątanie gruzu. Właśnie prace porządkowe są tzw. „wąskim gardłem” budowy, ich opóźnienie powoduje znaczne przestoje brygad instalacyjnych. W najbliższych dniach ma nastąpić odbiór pierwszego z budynków przez administrację Politechniki i jego zagospodarowanie (meble czekają już od pół roku). Przewiduje się, że już w styczniu budynek zaludni się i zątni normalnym życiem DS-u. Równocześnie kończy się wznoszenie drugiego bloku, a trzeci ma już drugie piętro. Rozpoczęto palowanie pod dom asystenta. A więc wreszcie doczekaliśmy się we Wrocławiu osiedla akademickiego z prawdziwego zdarzenia.

W. A.

Fot. W. ALEKSIEWICZ





Na początku był chaos. Potem powstał człowiek, który całymi dniami uganiał się po kniejach za jedzeniem, wymachując coraz sprawniej maczugą. Śpiąc nocą w jaskini, szybko regenerował siły, by już rankiem znowu wyruszyć na łowy. Aż przyszedł dzień, kiedy udało się człowiekowi uzbierać trochę zapasów żywnościowych i wstając z barłogu nie musiał wcale biec w poszukiwaniu zwierzyny, lecz machnął sobie kilka razy maczugą — ot tak, dla przyjemności. I tak powstała rozrywka.

W ewolucyjnym pochodzie ludzkości wszelkim zmianom społeczno-politycznym i gospodarczym dzielnie towarzyszyła rozrywka. Przechodziła ona niejako równolegle swoje metamorfosis korzystając zawsze z całego dorobku kultur narodowych. Apogeuem nasycenia rozrywki treścią osiągnęto zawsze w momentach totalnego zagrożenia narodu. Przyszedł wtedy okres, w którym dużo bardziej ceniono sobie dobry teatr czy kabaret polityczny niż jakiegokolwiek rozrywki o charakterze taneczno-trunkowym. W czasie i po II Wojnie Światowej, to „coś”, co można było nazwać rozrywką w naszym kraju miało dwie zasadnicze cechy — było bogate w treści i ubogie w formie. Bogate w treści — gdyż wszelkie przejawy rozrywki były głęboko wtopione w ogromne przeżycia narodu, w nieostygłe jeszcze emocje i pragnienia. Ubogie — gdyż na oprawę rozrywki w świecidełka, stroje, instrumenty, nie było jeszcze pieniędzy. Od tamtych czasów minęło już 30 lat. Kraj nam urósł i okrzepł, a ludzie żyją dostatniej. Rozrywka również, bo ma z czego. Nasza narodowa kultura tak nam się rozrosła i skomplikowała w dziesiątkach nurtów literackich, dramatycznych, plastycznych, w różnorakich szkołach, muzycznych i filmowych, że nasza wygodna polska Rozrywka po prostu się tym znudziła i poszła się puszczać za pieniądze. Należy dodać — za nieźle pieniądze. Doszliśmy więc po 30 latach do sytuacji diametralnie innej; mamy rozrywkę ubogą w treści, ale bogatą w formie. Problem tylko w tym, że za bogactwo w treści tzw. przeciętny zjadacz rozrywki płacić nie musiał, natomiast bogactwo formy kosztuje, o! kosztuje. Kiedy nadchodzi grudzień, przeciętnemu zjadaczowi rozrywki powoli cierpnie skóra. No bo najpierw jest BAL GÓRNIKA, potem dwa dni świąt, a na koniec Sylwester (a dodatkowo sylwestrowego do pensji jeszcze u nas nie przewidziano). Wybierając się

ze znajomymi na BAL GÓRNIKA wzięliśmy dyskretnie ołówki do rąk, próbując podliczyć ewentualne koszty imprezy na parę: bilety — 300 zł, papierosy, kawa, herbata, ewentualne dodatkowe menu — 200 zł, taksówka — 50 zł. Następnie przeszliśmy do najbardziej wstydliwego wydatku, bez którego żaden Polak nie wyobraża sobie dobrej zabawy, chociaż nikt o tym zbyt głośno nie mówi: alkoholu. Sprawa jest skomplikowana i aż dziw, że do dzisiaj nie rozwiązana od strony naukowej. W optymalizacji ilości alkoholu należy uwzględnić trzy zasadnicze parametry: ilość osób pijących, czas zabawy i zakładany stopień upojenia alkoholowego. Tym z P.T. Czytelników, którzy chcieliby się zająć ustaleniem dokładniejszego wzoru, radziłbym (na podstawie praktyki nie tylko własnej) uwzględnić w nim kilka współczynników dodatkowych, takich jak: niekontrolowane przepływy alkoholowe tzw. „międzystolikowe” czy stopień rozproszenia okolicznych stacji ADM (stacji Awaryjnej Dostawy Metylowców) czyli tzw. melin itp. W każdym razie zakładając „polskie nic”, czyli pół litra na głowę na całą noc, trzeba było dodać po 200 zł od pary. Koszt zabawy jednej pary na uroczym BALU GÓRNIKA wynosi więc ok. 750 zł. Suma ta jeszcze zbyt wiele nie mówi, gdy się nie doda, że stanowi ona często jedną trzecią zarobków młodego pracownika wyż-

szej uczelni. Pozostaje się więc tylko pocieszyć, że bal sylwestrowy kosztuje z reguły więcej. Jak więc widać, „przebogate” i „dostatnie” mamy formy rozrywki w naszym kraju, jeśli zaś chodzi o treść, jest ona najczęściej taka sama: setka, śledzik i tango, dwie setki sałatka i w kółeczko, szampan, ciastko, i setka i cała sala śpiewa z nami, po czym jakieś *panno Krysiu kocham panią w tym argentyńskim tangu*, wreszcie awanturka, taksówka, spanko i kac. I pomyśleć — ileż to można przeżyć za jedyne 750 zł.

Nasza narodowa rozrywka kontynuuje konsekwentnie obrany kierunek rozwoju, pod nazwą łatwej, lekkiej i przyjemnej. Czyli z jednej strony — drożej, a z drugiej — im banalniej i prymitywniej, tym lepiej. Najciekawszy jest fakt, iż wielu z nas dumnie wypina pierś, patrząc na kształtujący się w taki sposób model polskiej rozrywki, delectując się faktem, iż jest on *made in West Europa*. To nam szarym zjadaczom kultury imponuje. Gorzej, że imponuje to również naszym specom od rozrywki, którzy powinni bardziej perspektywicznie patrzeć na relacje zachodzące między jej ogólną koncepcją a problemem kształtowania poziomu intelektualnego całego społeczeństwa. Oni jednak zamiast tego przystawali nam do kraju najpierw *strip-tease* (cena detaliczna — 100 zł za seans), potem ów cały kram dyskotekowy (cena detaliczna za wstęp od 15 w najgorszej — do 100 zł w najlepszej dyskotekce), a ostatnio nawet automaty do gier hazardowych (tu cena, jak to w hazardzie — zależy od szczęścia).

Według szacunkowych obliczeń jednej z warszawskich gazet mamy w tej chwili w kraju ok. 18 tysięcy mniej i bardziej zorganizowanych dyskotek, a cena biletu do cyrku wynosi 50 zł. I jak tu się dziwić, że nasz chłop i robotnik z coraz większym powątpiewaniem spogląda na teatr, w którym bilet ciągle jeszcze kosztuje tylko 20 zł, nie mówiąc już o zupełnym braku zaufania do imprez typu *autorskie spotkania przy świecach*, na które wstęp jest bezpłatny i jeszcze człowieka namawiają. Dajemy się więc powoli zwariować, płacąc zresztą coraz więcej. A machina rozrywki kręci się u nas na coraz większych kołach, przybierając formy instytucjonalne jak np. Zjednoczone Przedsiębiorstwo Rozrywkowe w Warszawie, które reklamuje wszędzie swoje kosztowne usługi w zakresie *strip-teasu*, dyskotek, gier hazardowych przy automatach itp.

Nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że metody zabawiania społeczeństwa przeszczipiane żywcem z Zachodu pasują do profilu naszej kultury i edukacji społecznej jak kwiatek do kożucha. Na Zachodzie nie było to nic innego jak jedna z metod tzw. upupiania ludzi, czyli utrzymywania ich poziomu intelektualnego poniżej pewnego „poziomu bezpieczeństwa”. U nas trzeba by się jednak zdecydować: albo Uniwersytet Robotniczy i powszechna edukacja kulturalna, albo *strip-tease* za stówę i wychowanie młodzieży na ogłupiającej, dyskotekowej papce.

Do następnego zwierzenia
TOMASZ WIELICKI

P.S. Jeśli tendencja sprymitywniania naszej rozrywki się utrzyma, to gdzieś w przyszłości możemy dojść do punktu wyjścia: zaczniemy zabawiać się machaniem maczugą — przy czym, tym razem będzie ta przyjemność kosztowała astronomiczne sumy.



Zatoka Perska

74

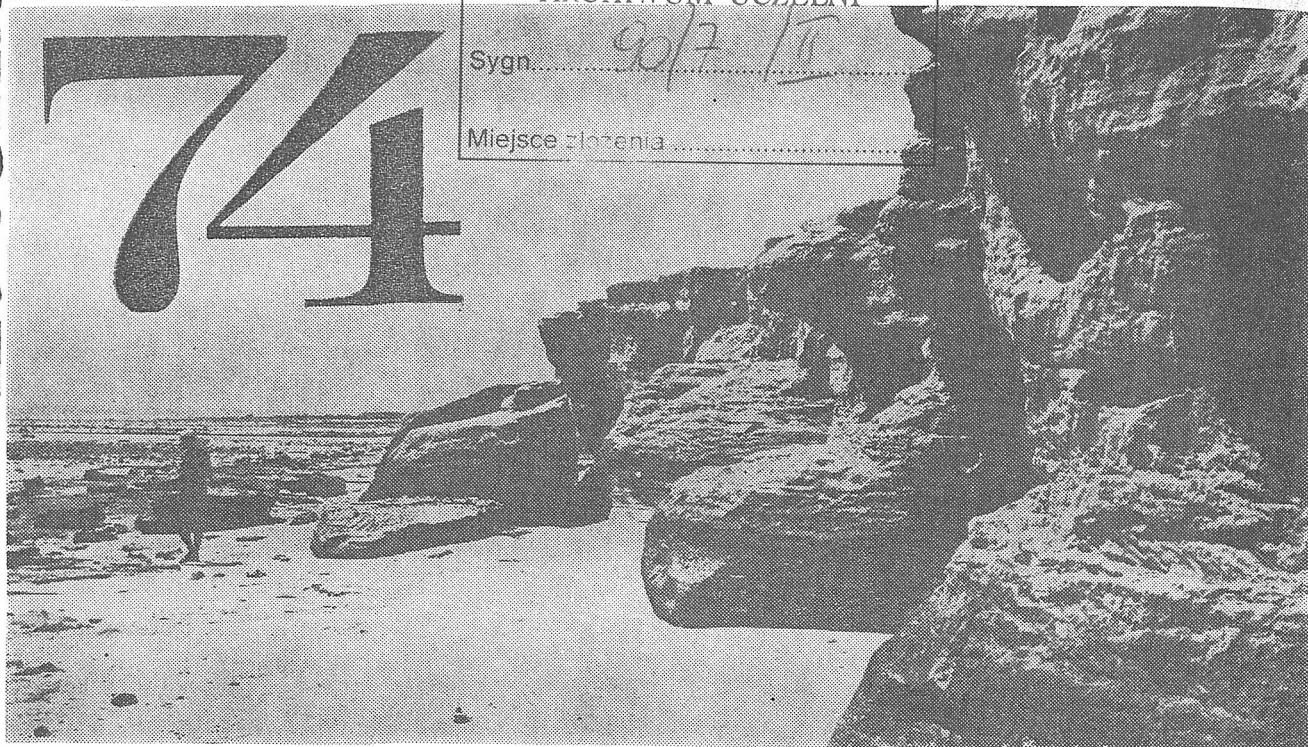
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.

90/7 / 15

Miejsce złożenia

tekst: Ryszard Żaluk
zdjęcia: Jerzy Iwanowski



Po ponad rocznych przygotowaniach, na początku sierpnia 1974 r., wyruszyła z Wrocławia nad Zatokę Perską wyprawa naukowo-badawcza Sekcji Płetwonurków Akademickiego Klubu Turystycznego przy Zarządzie Wojewódzkim SZSP; w składzie: Bolesław MAZUREK, Ryszard ŻALUK, Zdzisław HAJDUK, Tadeusz PŁUZIŃSKI, Kazimierz HULSKI, Jerzy IWANOWSKI, Jacek WAŃKOWICZ, Jerzy DOBOSZ, Andrzej JANUSZEWSKI, Mieczysław WASILEWSKI, Jerzy ORŁOWSKI, Henryk DEMBNY, Wojciech OSŃISKI.

Program naukowy wyprawy został opracowany przy współpracy prof. dr hab. inż. T. Głowiaka — dyrektora Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska z Politechniki Wrocławskiej i doc. dr Z. Hajduka z Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jej celem były badania fizykochemiczne i biologiczne wód Zatoki Perskiej, badania planktonu, badania fauny dennej, a w szczególności zespołów zasiedlających rafy koralowe oraz zbieranie materiałów zoologicznych w celu ich przekazania wrocławskim uczelniom i niektórym szkołom średnim. Środkiem transportowym był samochód ciężarowy „Jelcz 315 M”, który przejechał bez żadnej awarii 17 000 km, w

Damaszek — spotkanie z żołnierzami WP



Arabia Saudyjska — ze strażnikami granicznymi

tym 4000 km przez tereny pustynne Jordanii i Arabii Saudyjskiej. Trasa prowadziła przez ZSRR, Rumunię, Bułgarię, Turcję, Syrię, Jordanię, Arabię Saudyjską i Kuwejt, a z powrotem przez Irak, Syrię, Turcję, Bułgarię, Jugosławię, Węgry i Czechosłowację.

Trzeba tu dodać, że była to pierwsza polska wyprawa płetwonurków w ten rejon świata i zakończyła się pełnym sukcesem.

W niedzielę 4.08.74 r. o godz. 10.00 spod Politechniki Wrocławskiej wyruszyliśmy w długą, daleką i niebezpieczną drogę, w zupełnie nieznaną nam akwen wodny Zatoki Perskiej, po wielką przygodę jaką stanowi dla płetwonurka woda tropikalna. Przed nami kilka tysięcy kilometrów, w tym część przez tereny góryste, pustynię i bezdroża. Kierujemy się w stronę granicy z ZSRR w stronę Medyki. Szybka odprawa celna, i już drugiego dnia podróży jesteśmy we Lwowie. Tu wzbudzały powszechne zainteresowanie. Przed samochodem gromadzi się tłum ludzi, pozdrawiających nas bardzo serdecznie. We Lwowie jesteśmy świadkami oberwania chmury, która spowodowała olbrzymią powódź. Ulice miasta zostały zalane wodą do wysokości 1 m. Wyjeżdżamy za miasto w poszukiwaniu miejsca na nocleg.

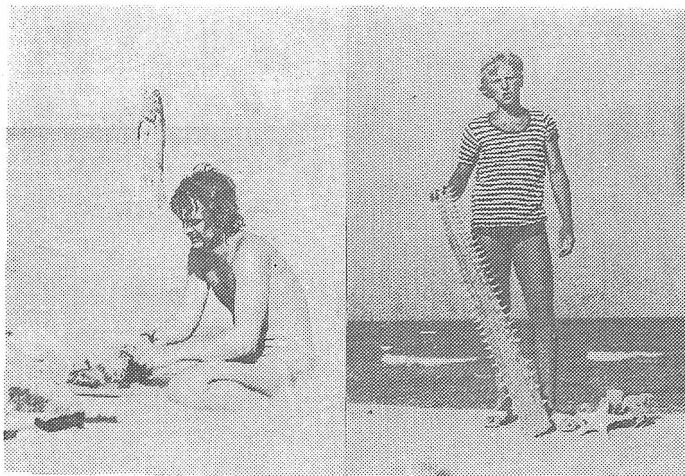
Jazda przez Rumunię minęła bardzo szybko i spokojnie, tak że 8.08.74 r. wieczorem przekroczyliśmy granicę Rumunii z Bułgarią na Dunaju. Mijamy w dalszej drodze znane miejscowości nadmorskie, Warnę, Burgas, a zatrzymujemy się w Sozopolu. Wieczorem idziemy wykąpać się w Morzu Czarnym. Rano rozpoczynamy pierwsze nurkowania.

Traktujemy to jako próbę generalną posiadanego sprzętu; wypadła bardzo dobrze. W Sozopolu również zbieramy okazy. Najlepszym zbieraczem okazał się Mietek Wasilewski, który za pierwszym zanurzeniem „na bezdechu” (bez aparatu powietrznego) wynurkował dwa okazałe kraby. Najcenniejsze jednak były dwa rapany z ukwiałami, których do tej pory w Polsce nie było. Kilka jamochłonów, ukwiałów i koników morskich uzupełnia pierwsze zbiory, szybko wędrują do formaliny i następnego dnia ruszamy w dalszą drogę. Na granicy Turcji usłyszeliśmy stwierdzenie celnika, że polska reprezentacja piłkarska jest bardzo dobra i ona to powinna zostać mistrzem świata. Po przesunięciu zegarków o 2 godziny do przodu, kierujemy się w stronę Bosforu. Po całym dniu jazdy robimy sobie na nocleg kilka kilometrów przed Istanbulem nad Morzem Marmara. Rano udajemy się do wody w poszukiwaniu okazów. Woda jednak jest brudna i dno nieciekawe, muliste. Pobieramy tylko próbki planktonu i ruszamy w dalszą drogę.

Istanbul wywiera na nas duże wrażenie. Jest to ogromne orientalne miasto położone na wzgórzach po obu stronach cieśniny Bosfor. Szczególny zachwyty wzbudza muzeum Topkapı, którego skarbiec jest jednym z najbogatszych na świecie. Wieczorem przejeżdżamy przez wiszący most nad Bosforem i tym samym opuszczamy Europę, wjeżdżając do Azji. Następnego dnia meldujemy się w ambasadzie polskiej w Ankarze i na terenie ambasady robimy obóz. Mamy wreszcie czas na przepieranie swojej bielizny, zrobienie pełnych posiłków i odpoczynek. Ankara nie jest tak ciekawa i orientalna jak Istanbul. Jest to miasto o europejskim charakterze. Po trzydniowym odpoczynku w Ankarze ruszamy dalej w kierunku granicy z Syrią. Mimo gorącej sytuacji politycznej w Turcji z powodu zamieszek na Cyprze, decydujemy się jechać drogami przybrzeżnymi. Nie zatrzymywani mijamy liczne posterunki wojskowe.

Syria wita nas bajecznie kolorowymi ubiorami ludowymi. Znaczna część ludności chodzi w tradycyjnych narodowych strojach. Kobiety z zasłoniętymi twarzami i mimo upału ubrane na czarno. Mężczyźni w większości ubrani są w stroje podobne do sutann w różnych kolorach. Na ulicach krzyczący handlarze i trąbiące samochody potęgują ogólny zgiełk. Mijamy miasta Hama i Homs, a zatrzymujemy się w Damaszku. Tu termometry przekraczały 30°C, a pracownicy naszej ambasady zapewniali nas, że to bardzo niewiele. Trzy dni trwał nasz pobyt w Damaszku, gdzie między innymi zwiedziliśmy słynne targi damasceńskie. Mieliśmy tu też małą przygodę. Wieczorem wyjechaliśmy za miasto na nocleg. Znaleźliśmy dobre miejsce w pobliżu zbombardowanej elektrowni. Gdy już rozbiliśmy się na dobre, okazało się, że jesteśmy na terenie... wojskowym. Gdy sprawdzono nasze paszporty otrzymaliśmy pozwolenie na nocleg, a co ciekawe nocowaliśmy tam również następnego dnia. Warta podkreślenia jest niezwykła gościnność i serdeczność z jaką wszędzie nas witano.

Na granicy z Jordanią nasze bagaże osobiste poddane zostały dokładnej kontroli. Jordania po ostatnich kłopotach z palestyńczykami bardzo dokładnie kontroluje wszystkich gości. Droga przez ten kraj prowadzi przez kamienistą pu-



Arabia Saudyjska — skro- Kuwejt — „piła” ryby piły banie ryb

styń. Przez dwa dni widzimy tylko olbrzymią ilość czarnych kamieni pokrywających pustynię jedną warstwą. Wyglądało to tak, jakby spadł kamienny deszcz. Wreszcie ukanczy Arabii Saudyjskiej jedziemy jeszcze około 300 km. Kończą się kamienie i zaczyna się typowa piaszczysta pustynia. Za samochodem zostaje tuman kurzu, który pokrywa cały samochód. Nareszcie można jechać z większą prędkością. W Arabii Saudyjskiej przez pustynię jedziemy asfaltową drogą, która biegnie równolegle z rurociągiem naftowym.

Temperatura w słońcu dochodzi do 70°C, o cieniu nie ma co mówić. W zasięgu naszego wzroku tylko sam piach i karawany wielbłądów. Do samochodu wdzierają się gorące podmuchy wiatru, buchającego jak z otwartego pieca marteniowskiego. Zakrywamy twarze rękawicami. Temperatura wody w wiezionym przez nas zbiorniku wodnym wynosi 50°C. Bez przerwy mamy pragnienie. W pewnym momencie oczom wszystkich ukazuje się ogromne jezioro, które po zawianiu wiatru ... znika. Tak więc po raz pierwszy w życiu byliśmy świadkami fatamorgany.

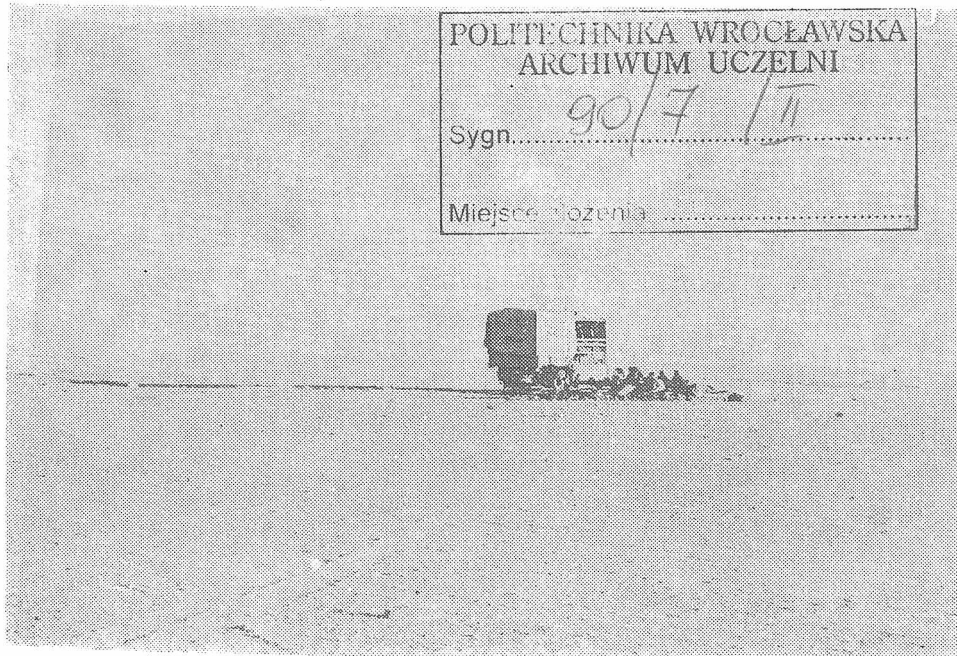
Po paru dniach tej monotonnej i bardzo męczącej jazdy, dnia 22.08.74 r. o godz. 16.00 oczom naszym ukazuje się prawdziwa woda. Zatoka Perska została osiągnięta.

Wśród ogólnej radości, wszyscy biegiem udajemy się do wody. Jest bardzo ciepła (ok. 40°C). Staramy się pływać i nurkować. Rozpoznać dno i zbierać okazy. Potem jedziemy w pobliże najbliższego miasta. Tam robimy biwak. Jest wieczór. Termometry wskazują 33°C, ale nam wydaje się, że jest chłodno.

Kilka następnych dni przebywamy od rana do wieczora w wodzie. Temperatura w słońcu ponad 70°C. Woda przy brzegu parzy. Dalej, na głębokości 2 m temperatura wody wynosi 40-50°C. Każdy szuka kawałka cienia pod samo-

dokończenie na s. 25

Arabia Saudyjska — odpoczynek



U góry: Na pustyni Jordanii
U dołu: Arabia Saudyjska — posilek



DNI TU-DREZNO



Fot. K. DUDEK

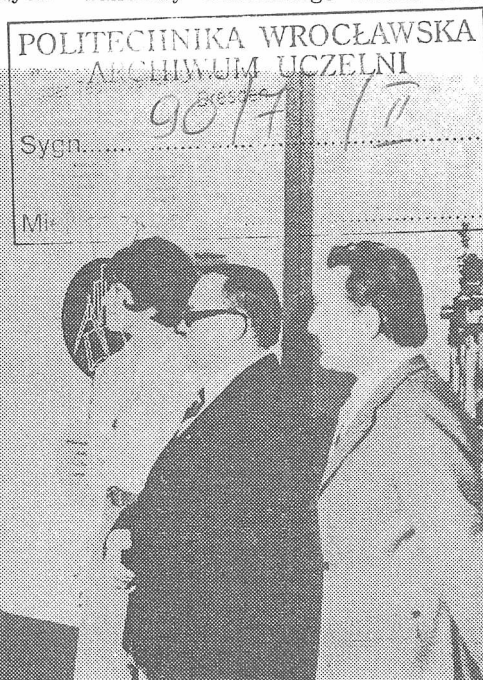
W dniach od 15 do 24 listopada br. trwały w Politechnice Wrocławskiej Dni Nauki i Kultury Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie.

Więzy przyjaźni i współpracy, jakie od lat łączą nasze uczelnie, znajdują swój wyraz w wymianie doświadczeń i współpracy naukowo-dydaktycznej, współdziałaniu organizacji związkowych

i młodzieżowych oraz wzajemnej prezentacji osiągnięć kulturalnych. Do tradycji należą już u nas coroczne wizyty naukowców i studentów oraz grup artystycznych drezdeńskiego Uniwersytetu w ramach Dni Nauki i Kultury.

Na koncercie galowym tegorocznych Dni gościnnie wystąpił Chór i Zespół Taneczny Centralnego Klubu FDJ TU

Fot. A. SZYMAŃSKI



Fot. A. SZYMAŃSKI



Fot. K. DUDEK



Fot. A. SZYMAŃSKI

Drezno, z naszej zaś strony — Chór Kameralny Politechniki oraz zespół „Sami Swoi”.

Do bardzo udanych zaliczyć można liczne spotkania towarzyskie, projekcje filmów o Politechnice Wrocławskiej, wieczory klubowe z udziałem Songgruppe TU Drezno oraz Grupy jazzowej Ryszarda G. Miśka. Dużym powodzeniem cieszył się także spektakl Studenckiego Teatru Pantomimy „Gest”. W Instytutach Politechniki 18 i 19 XI słuchano referatów wygłoszonych przez pracowników naukowych Uniwersytetu w Dreźnie. Przez cały czas trwania Dni czynna była w Gmachu Głównym wystawa dorobku naukowego TU Drezno. (mar)

HONORIS CAUSA

SYGNATURA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn.....
Miejsce z.....

Prof. Zygmunt SZPARKOWSKI pełnił w Politechnice Wrocławskiej szereg odpowiedzialnych funkcji, był kolejno: prodziekanem Wydziału Elektromechanicznego, pierwszym dziekanem Wydziału Łączności, prorektorem d/s Dydaktyki, rektorem (przez trzy kadencje) i wreszcie dyrektorem Instytutu Cybernetyki Technicznej i kierownikiem Zakładu Urządzeń Automatyki. Jest On twórcą Wrocławskiej Szkoły Automatyki, autorem wielu cenionych publikacji i dwóch książek, z których "Zarys Teorii Regulacji Układów Linowych" był pierwszym w kraju podręcznikiem ujmującym całokształt tego zagadnienia. Wychował wiele pokoleń elektroników. Jego pierwsi uczniowie są dziś profesorami, docentami, pełnią wiele odpowiedzialnych funkcji w Politechnice i w przemyśle.

Za swoją pracę zawodową, naukową i społeczną otrzymał szereg wysokich odznaczeń państwowych, resortowych, honorowych. Odznaczony został



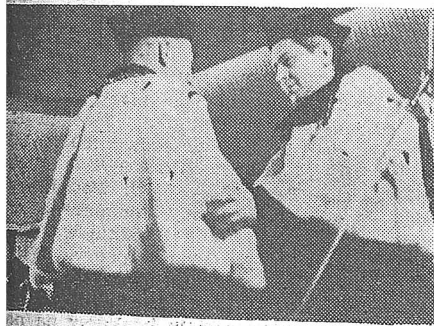
Zdjęcia: A. SZYMAŃSKI

Sztandarem Pracy I Klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Honorową Odznaką Zasłużonego Nauczyciela PRL, Honorową Odznaką Zasłużonego Pracownika Łączności, Medalem X-lecia, Medalem za Wybitne Zasługi dla rozwoju Politechniki Wrocławskiej, Złotą Odznaką NOT i SEP, Odznaką Zasłużonego dla Dolnego Śląska i Wrocławia, Złotą Odznaką ZNP,

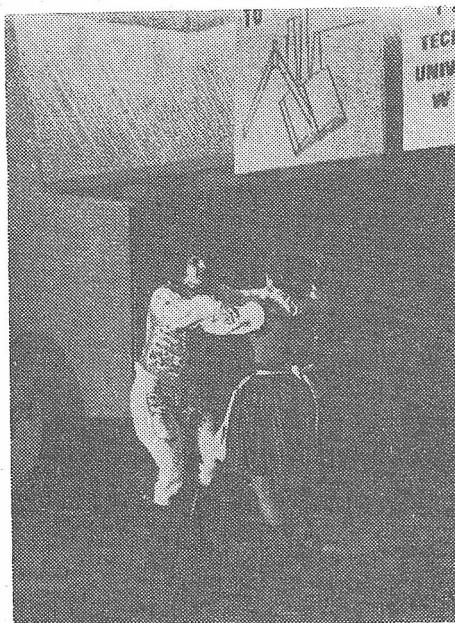
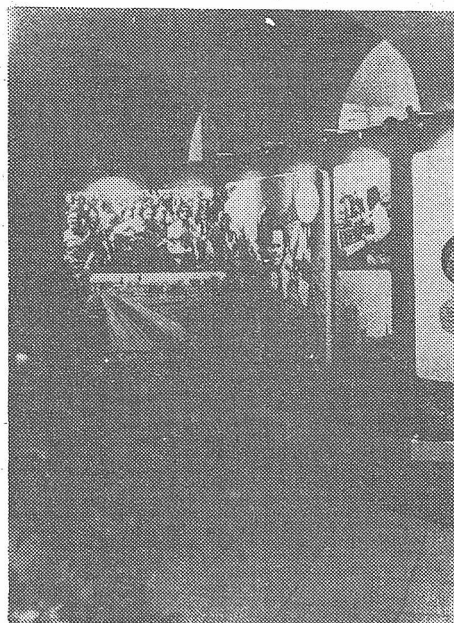
ZMS, ZSP, jest laureatem Nagrody Miasta Wrocławia i Nagrody Ministra I Stopnia.

Jak powszechnym cieszy się Doktorant szacunkiem i jaką sympatią, świadczy fakt wypełnienia auli do ostatniego miejsca przez gości z uczelni i instytucji wrocławskich jak i innych ośrodków naukowych.

(mar)



Zdjęcia: K. DUDEK





Senat obradował...

W dniu 20 grudnia b.r. o godz. 15.00 w sali konferencyjnej I odbyło się posiedzenie Senatu z następującym porządkiem obrad:

1. Przyjęcie protokołu z posiedzenia Senatu w dniu 25.10. br.
2. Sprawy personalne
3. Propozycje poprawek niektórych przepisów obowiązującego w Szkole regulaminu studiów (zeszyt 33) referował — doc. Leszek Krzyżanowski.
4. Informacja o wynikach egzaminów wstępnych na I rok studiów.
5. Informacja o przebiegu praktyk studenckich.
6. Informacja o wynikach letniej sesji egzaminacyjnej.

Następnie Rektor prof. Tadeusz Porębski referował o „Informacji o stanie zatrudnienia pracowników administracyjnych w komórkach organizacyjnych Szkoły”. Konferencję zakończyły sprawy bieżące i wolne wnioski.

Nominacje i odznaczenia

Dnia 22 XI br. w Belwederze, Przew. Rady Państwa Henryk JABŁOŃSKI wręczył nominacje profesorskie przeszło 130 nowo mianowanym profesorom zwyczajnym i nadzwyczajnym. Wśród mianowanych tytułu profesora nadzwyczajnego otrzymali dwaj pracownicy naszej uczelni: doc. dr hab. inż. Jerzy CZERWONKO — dyrektor Instytutu Fizyki, doc. dr hab. inż. Jerzy ROZPEDOWSKI — dyr. Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki.



W dniu 17 grudnia br. w sali posiedzeń Senatu odbyła się uroczystość dekoracji wysokimi odznaczeniami państwowymi nadanymi przez Radę Państwa za wybitne osiągnięcia w Roku Nauki Polskiej. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Prof. Jan TROJAK, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: prof. Feliks ANDRZEJEWSKI, doc. Jerzy BATTEK, doc. Bohdan CHOROWSKI, prof. Jan SAJKIEWICZ, prof. Stanisław TRYBUŁA oraz z Dolnośląskich Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „EMA-DOLMEL” we Wrocławiu — dr Franciszek GABRYŚ.

Ponadto 15 osób, w tym dwóch pracowników Politechniki, otrzymało Złote Krzyże Zasługi a 6 osób — Srebrne Krzyże Zasługi. Aktu dekoracji dokonał w-ce prezydent m. Wrocławia mgr Ludwik HAUSCHILD.

Sprawy organizacyjne

Doc. Jan GLIŃSKI z Instytutu Górniczego pełni od 1 X 74 r. funkcję kierownika Zakładu Eksploatacji Obróbki i Przeróbki Mechanicznej Skał.



Z dniem 1 XI 74 r. dr Janusz PAWLIKOWSKIEMU powierzono funkcję p.o. kierownika Zakładu Fizyki Półprzewodników w Instytucie Fizyki.



Funkcję dyrektora Instytutu Fizyki w zastępstwie prof. Jerzego CZERWONKI, podczas jego nieobecności w kraju, pełni doc. dr Adam KUBICA.

Inne

W Centrum Obliczeniowym Politechniki Wrocławskiej eksper-

ci z ośrodka badawczo-rozwojowego Mera-Elwro instalują maszynę cyfrową R-30. Jest to czwarty z kolei prototyp maszyny cyfrowej jednolitego systemu RIAD. Egzemplarz ten był prezentowany m.in. na targach w Brnie, gdzie zdobył złoty medal. Maszyna wykonuje 200 tys. operacji na sekundę. W konstrukcji części R-30 zostały po raz pierwszy użyte obwody scalone średniej integracji, dzięki którym rozmiary jej są stosunkowo małe.



24 listopada rozpoczęły się Miistrzostwa Politechniki w brydżu sportowym organizowane przez Komisję Sportu. Po czterech rundach rozgrywek, 15 XII br. poznamy najlepszą parę z naszej uczelni.

SERWIS INFORMACYJNY RU SZSP

30.11.1974 r. był ostatnim dniem prowadzonego od 12 października br. drugiego etapu akcji prac społecznie-użytkowych. W pracach na rzecz Uczelni wzięło udział ok. 800 studentów. Godna podkreślenia jest wysoka, bo sięgająca 90% frekwencja. Oceniając przygotowanie organizacyjne, frekwencję oraz jakość wykonywanej pracy, na wyróżnienie w pierwszym rzędzie zasłużyły organizacje instytutowe: I-5, I-11, I-13 IS. Jednocześnie szczególnie zaangażowaną postawę społeczną w czasie wiosennej i jesiennej akcji prac społecznie-użytecznych wykazali: Mirosław MILLER I-5, Bogdan MONTANA I-11, Jan DANIŁOWICZ I-12 IS Brygida GOLA I-4, Czesław MORA I-4, Iwona IGIELSKA I-5, Anna BRZESKA I-20, Joanna SIEMEK I-23, Leonarda SZYBKOWSKA I-23, Bronisława PIASECKA I-23, Wanda RADZICKA I-5, Andrzej KALIŚ I-6, Andrzej Cwiklak I-13, Adam NIECHAJOWICZ I-24, Waldemar OLESZKIEWICZ I-25, Stefan KULESZA — Wydz. Mech. Organizacją tej pożytecznej akcji zajęła się Rada Uczelniana SZSP przy współudziale Zakładu Remontowo-Budowlanego, Działu Imprez Studenckich i Działu Administracyjnego.

Komisja Propagandy i Informacji RU SZSP



W dniach od 14 do 15 XII 74 r. Politechnika Wrocławska była gospodarzem Konferencji Przewodniczących Rad Uczelnianych SZSP Uczelni Technicznych. Aktyw naszej Uczelni na czele z przewodniczącym Jerzym Kaletą przeprowadzi szereg ciekawych dyskusji z gośćmi. W czasie pobytu we Wrocławiu zaproszeni przewodniczący Rady Uczelnianej SZSP i Komisji Nauki spotkali się m. in. z J.M. Rektorem P. Wr. prof. T. Porębskim i Prorektorem doc. dr Krzyżanowskim.

Podczas wielu spotkań został omówiony i przedyskutowany nowy model dydaktyczny w oPlitechnice Wrocławskiej, działalność organizacji studenckiej w sferze nauki i dydaktyki, działalność studentów na rzecz gospodarki narodowej oraz twórczość techniczna studentów.

Uczestnicy Konferencji zwiedzili Centrum Obliczeniowe Uczelni i odbyli bardzo miłe spotkanie towarzyskie w klubie studenckim „Znicz”. W konferencji udział wzięli również przedstawiciele Zarządu Głównego i Zarządu oWjędzkiego SZSP.

J.K.



Na zaproszenie RU SZSP, 2 grudnia 1974 r. przybyła do Wrocławia delegacja studentów fińskich z Uniwersytetu Technicznego w Turku (Finlandia). Wizyta miała na celu podpisanie obustronnej umowy o wymianie grup twórczych, sportowych, o współpracy naukowo-technicznej pomiędzy Fińskim Związkiem Studentów Uniwersytetu Technicznego w Turku a RU SZSP Politechniki Wrocławskiej.

M.S.

przew. ZW SZSP Kazimierza Kowala legitymacji członków założycieli SZSP Jerzemu KALECIE, Leszkowi KOSZAŁCE, Jackowi HUNKOWI i Michałowi ŚLABEMU. Podsumowano coroczny konkurs na najlepszą Radę Instytutową. Zwyciężyła RI I-6 (przew. A. Kaliś przed RI I-23 (M. Brol) i RI I-5 (M. Miller). Rozstrzygnięte zostały konkursy na najlepsze komisje branżowe Rad Instytutowych.

(KaWa)



Zakończyły się VI Dni Energetyka. W tym roku patronat nad nimi objął Dziekan Wydz. Mechaniczno-Energetycz. prof. dr R. Wyszyński. 8 XI br. wyruszył na trasy X Jubileuszowy Rajd Wydziału. Miłym akcentem Dni było towarzyskie spotkanie w klubie T-4 naukowców i studentów instytutu. Zakończeniem cyklu imprez były otręsiny i tradycyjny bal zorganizowany w Klubie Energetyka.



23 XI odbyło się IX Plenum RU SZSP. W obradach uczestniczyli JM Rektor i inni zaproszeni goście. Szczególny nacisk położono na koncepcje działalności szkoleniowej i aktywizację szerokiego rzesz członków Związku. Plenum zatwierdziło zmiany personalne w składach komisji. Miłym akcentem było wręczenie przez

Sport

Dnia 22 XI 1974 r. o godz. 14-tej na Stadionie AZS rozegrał się pasjonujący mecz „w nogę” między asystentami a studentami Wydz. Górniczego. W pięknym stylu wygrali studenci wynikiem 4:1. W nagrodę studenci otrzymali Puchar Przechodni Dziekana, który wręczył doc. dr J. Gliński.



20 listopada ukazał się pierwszy numer *Serwisu Informacyjnego KU AZS*. Serwis będzie ukazywał się co tydzień, przynosząc informację o planowanych imprezach i króciutkie sprawozdania z imprez, które się już odbyły. Znajdzie się w nim również miejsce na materiały poświęcone najważniejszym problemom życia sportowego na Uczelni. Odbiorcami *Serwisu* będą przew. Komisji Sportu Rad Instytutowych.

(APiS)

Radio-Studio Fosa 64 w programie lokalnym... Już od dziesięciu lat tymi słowami rozpoczynają swoje programy radiowcy z DS T-8. X-lecie Studia uczczono specjalnym programem, na który złożyły się archiwalne nagrania, wśród

nich wiele nagrodzonych na ogólnopolskich konkursach. Redakcja Serwisu życzy kolegom na foni dalszych sukcesów a kierownikowi Fosi 64 W. JAKUBOWSKIEMU „złotego mikrofonu“.

(emes)

✱

Do tradycji już należy, że Rada Mieszkańców DS T-8 organizuje Mikołaja dla dzieci wychowujących się w Domach Dziecka. W roku bieżącym za pieniądze zarobione przy zbiorze buraków oraz zebrane przez mieszkańców wykonano 40 paczek w cenie ok. 80 zł. Pomyślano również o rozrywce dla maluchów. Był teatr kukielkowy w wykonaniu studentek PWST, konkursy ze słodyczkami, a finałem był Wielki Bal z Mikołajem w roli wodzireja. Uczelnia oddała również do dyspozycji RM T-8 autokar, który wioząc dzieci z Domu Dziecka do Akademika zrobił małą rundkę po Wrocławiu. Wypada tylko życzyć, aby inne akademiki Politechniki poszły śladem „Fosika“.

(emes)

✱

Studentka Wszechnica Dziennikarska znów rozpoczęła kurs szkoleniowy I stopnia. Ma on na celu podnoszenie poziomu wiedzy społeczno-politycznej oraz umiejętności zawodowych i dostarczania prasie młodzieżowej nowych przeszkolonych kadr dziennikarskich. Program SWD przedstawia się bardzo interesująco: wykłady, seminaria, zajęcia warsztatowe z zawodowymi dziennikarzami (m. in. z red. Balickim, Burzyńskim, Bułatem, Kubikowskim), spotkania z działaczami środowiska studenckiego. Dla wyróżniających się słuchaczy przewiduje się udział w obozie warsztatowym SWD. Szczególnie uzdolnione osoby mogą mieć przyznane przez Radę Programową SWD praktyki redakcyjne przed ukończeniem kursu. Warunkiem zaliczenia w poczet słuchaczy szkolenia był pozytywny wynik rozmowy przedwstępnej z kandydatami. „Przeszło“ około 40 osób, a ile ukończy kurs — pokaże czas.

(Joko)

Komunikat z działalności RM DS „Olimp”

Zreorganizowana po wakacyjnej przerwie RM DS „Olimp“ pod wodzą kol. Czesława Pawlikowskiego rozwija aktywną działalność. Do najciekawszych akcji zainicjowanych przez szefów poszczególnych Komisji należą:

1. Zorganizowanie przy współpracy z RM DS „Dwudziestolatka“ lektoratów z jęz. niemieckiego i angielskiego. Prowadzić je będą studentki wyższych lat wydz. filologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.
2. Zorganizowanie zbiórki makulatury — na poszczególnych piętrach są ustawione pojemniki, w których mieszkańcy DS składają stare gazety i zbyteczne opakowania papierowe. Tym samym sposobem jest prowadzona akcja „Chleb dla ZOO“. Zapraszamy inne DS do współzawodnictwa.
3. Aktywna działalność Koła Przyjaciół Teatru. Zorganizowano bilety na atrakcyjne spektakle Teatru Kameralnego: *Dom* oraz *Bzik tropikalny*. Szerokie zainteresowanie wzbudziło spotkanie ze znanym aktorem Tadeuszem Łomnickim, które odbyło się w siedzibie Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru.
4. Zorganizowanie rozgrywek tenisa stołowego oraz szachowych Mistrzostw Akademika. W planie: współzawodnictwo w piłkę nożną i siatkówkę pomiędzy poszczególnymi piętrami. Z inicjatywy przew. członkowie RM zaadoptowali i urządzili pomieszczenie, w którym mieści się siedziba RM.

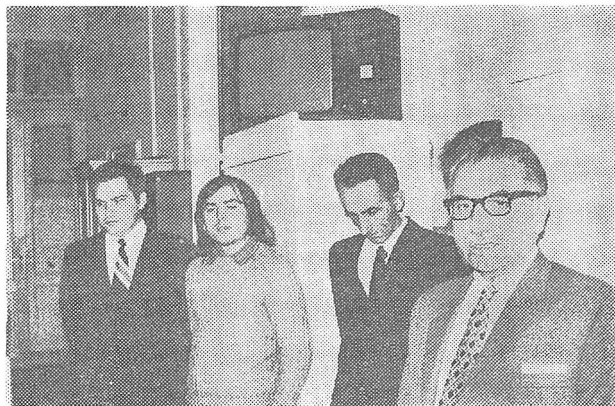
AKF-„RYSA”

W ostatnim numerze naszego magazynu ukazał się artykuł o Akademickim Klubie Filmowym *Rysa*, w którym pisaliśmy o kłopotach związanych z organizacją I Międzynarodowego Festiwalu Filmów Studenckich. Otóż otrzymaaliśmy ostatnio radosną wiadomość dla wszystkich wielbicieli i zwolenników tego klubu, że ZG SZSP na ostatnim posiedzeniu poddał się Krzysztofowi Zalewskiemu i przyznał organizację I MFFS Wrocławowi. Nie bacząc na wcześniejsze trudności festiwalowe „Rysowcy“ planują kolejną ciekawą imprezę. W okresie wakacji chcą wyjechać z wyprawą naukowo-filmową do Afryki i Europy Południowej. Chcą zrealizować swój pierwszy film pod wodą, sprawdzić materiały filmowe i fotograficzne produkowane przez Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „FOTON“, który prawdopodobnie sfinansuje część wyprawy, oraz zorganizować pokaz swego dorobku twórczego w Ośrodku Kultury Polskiej w Monachium. Do udziału w wyprawie zaproszono Instytut Ochrony Środowiska Politechniki Wrocławskiej. Może i tym razem spełnią się marzenia organizacyjno-twórcze „Rysy“.

Sygn.

90/7/11
Studenci Wydz. Elektrycznego, członkowie SEP-u, wykonali w czynie społecznym telewizor z części zakupionych przez Wrocławski Oddział SEP. Z grupy studentów — twórców telewizora należy wyróżnić kol. Janusza Plecha i Edwarda Grajetę, którzy pracowali pod kierunkiem dr Jana Bujki. 21 listopada br. prezes Wrocław-

Fot. R. KOWALCZYK



W czasie uroczystości przekazywania telewizora przemawia prezes ZOW — SEP prof. Jan TROJAK

skiego Oddziału prof. zw. Jan Trojak przekazał telewizor pacjentom Szpitala Kliniki Chorób Zakaźnych we Wrocławiu, na ręce kierownika kliniki dr Andrzeja Gładysza.

R.K.

Z życia Klubu Oficerów Rezerwy

KOR zawiadamia swoich członków, że:

- składki członkowskie za 1975 rok należy wpłacać u sekretarza klubu w Gmachu Głównym pokój 311,
- na terenie Studium Wojskowego Politechniki przy ul. Długiej, w godz. od 8.00 do 20.00 (w mroźne dni) czynne będzie lodowisko. Korzystać z niego będą mogły dzieci, młodzież i starsi. Wstęp za okazaniem legitymacji — bezpłatny,
- powstaje sekcja myśliwska. Chętnych do złożenia deklaracji KOR prosi do pokoju 311.

Ponadto KOR zwraca się do byłych spadochroniarzy pracujących w Uczelni o zadeklarowanie swojej przynależności do Klubu w sekcji spadochronowej, lub przynajmniej podanie swego miejsca pracy. Zgłoszenia należy składać u sekretarza Klubu w Gmachu Głównym pok. 311, telefon 620.

(—)

Wyciąg z regulaminu Klubu Oficerów Rezerwy

Członkiem KOR może zostać każdy obywatel PRL, posiadający stopień wojskowy: oficera, chorążego i podoficera. O przyjęciu kandydata w poczet członków Klubu decyduje zarząd klubu. Członek klubu ma prawo korzystać ze wszystkich uprawnień członka LOK, a przede wszystkim:

- a) wybierać i być wybieranym do władz klubu
- b) brać udział w zebraniach klubu
- c) wysuwać postulaty i stawiać wnioski wobec władz klubu
- d) reprezentować klub na zawodach i imprezach organizowanych przez Ligę
- e) nosić odznaki organizacyjne LOK i KOR
- f) nosić umundurowanie wojskowe
- g) należeć do istniejących w garnizonie zrzeszeń oficerów np. kół łowieckich, wędkarskich, sportowych, PTTK itp.
- h) korzystać z bibliotek wojskowych oraz urządzeń garnizonowego klubu oficerskiego
- i) korzystać ze wszystkich urządzeń i sprzętu klubu i Ligi
- j) korzystać z ulg i przywilejów przyznawanych przez władze wojskowe za czynny udział w kształtowaniu społecznych podstaw obronności kraju
- k) brać udział we wszystkich przedsięwzięciach organizowanych przez klub i LOK.

Patriotycznym obowiązkiem członka KOR LOK jest osobiste, aktywne, społeczne działanie na rzecz umocnienia obronności Ojczyzny.

dokończenie na str. 20

Członek KOR biorący aktywny udział w pracach klubu, może być wyróżniony przez zarząd klubu poprzez pochwałę ustną lub na piśmie. Ma prawo występować do władz LOK z wnioskami o przyznanie najbardziej zasłużonym członkom klubu następujących wyróżnień:

- a) nadanie odznaczeń państwowych, a szczególnie „Medalu Za Zasługi Dla Obronności Kraju”,
- b) mianowania na kolejny wyższy stopień wojskowy,
- c) przyznanie odznak honorowych LOK,
- d) zastosowanie innych form nagradzania.

Przynależność do klubu ustaje w przypadku:

- a) pozbawienia stopnia wojskowego,
- b) dobrowolnego wystąpienia,
- c) wykluczenia z szeregów klubu za nieprzestrzeganie postanowień niniejszego regulaminu i statutu LOK,
- d) skazania prawomocnym wyrokiem sądu.

Utrata praw członka klubu pociąga za sobą utratę funkcji społecznych pełnionych we władzach KOR.

Do wykonania podstawowych zadań w klubie powołuje się — stosownie do potrzeb i możliwości — następujące sekcje:

- a) wychowania i propagandy,
- b) szkolenia wojskowego i samokształcenia,
- c) powszechnej samoobrony,
- d) kulturalno-oświatową, sportu i turystyki,
- e) socjalno-bytową,
- f) inne — stosownie do potrzeb.

Władzami klubu są:

- a) walne zebranie członków,
- b) zarząd klubu,
- c) komisja rewizyjna.

Kadencja władz klubu trwa dwa lata, przy czym corocznie przeprowadzane są walne zebrania sprawozdawcze członków dla dokonania oceny realizacji uchwały zebrania wyborczego oraz przyjęcia planu pracy KOR na rok następny.

Zarząd KOR składa się z 3-11 osób, w zależności od liczby członków w klubie. Zarząd klubu wybiera ze swego grona: pre-

zesa, wiceprezesów, sekretarza i skarbnika. Posiedzenia zarządu klubu odbywają się według potrzeb, co najmniej jeden raz w miesiącu, i są ważne w obecności co najmniej połowy liczby członków.

- Zarząd klubu kieruje działalnością klubu na swym terenie zgodnie z regulaminem KOR, uchwałami, a przede wszystkim:
- a) opracowuje plany działania i preliminarz klubu,
 - b) popularyzuje cele i zadania KOR i Ligę w swoim środowisku,
 - c) przygotowuje kadry dowódcze, instruktorskie i wykładowe do pracy organizacyjno-szkoleniowej w formacjach samoobrony,
 - d) współdziała z właściwym terytorialnie sztabem, z miejscowymi władzami i organizacjami społecznymi,
 - e) organizuje pracę społeczno-wychowawczą, szkoleniową, sportową i kulturalno-oświatową wśród członków klubu,
 - f) zwołuje zebranie członków,
 - g) występuje do właściwych władz administracyjnych i wojskowych w sprawach personalnych członków klubu,
 - h) gospodaruje majątkiem klubu,
 - i) przyjmuje nowych członków,
 - j) podejmuje uchwały w zakresie wyróżniania członków,
 - k) reprezentuje klub na zewnątrz,
 - l) zatwierdza regulaminy zawodów sportowych.

Uchwały zarządu klubu podejmowane są zwykłą większością głosów.

Komisja rewizyjna klubu wybierana jest w ilości 3-5 osób przez walne zebranie członków. Komisja rewizyjna kontroluje działalność gospodarczą i finansową KOR.

Majątek klubu oficerów rezerwy stanowią składki członkowskie i darowizny. Klub oficerów rezerwy może przyjmować do użytkowania majątek trwały od zakładów pracy, instytucji, wojska itp.

Rozwiązanie klubu może nastąpić na podstawie uchwały walnego zebrania przy obecności 2/3 członków lub na podstawie uchwały zarządu instancji nadrzędnej LOK.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/7 /II

NIEFERALNA 13-KA

osiem godzin w szatni trwa przysiółkowy magiel. W dni, gdy przypada praca na drugą zmianę p. Stefanik opuszcza Gmach Główny po godz. 22-ej. Często, gdy na Politechnice odbywają się zjazdy czy konferencje — musi pracować w niedzielę. Mimo wielu obowiązków zawodowych i domowych (jest matką trojga dzieci) p. Stefanik zdecydowała się na odbycie kursu w Studium Administracyjnym. „Zawsze chciałam się uczyć, ale nigdy nie miałam do tego warunków. To szkolenie stało się dla mnie prawdziwą szansą” — powiedziała p. Stefanik. Na salę wykładową

Misję przebiegła, bo początkowo na skutek pomyłki jej nazwisko nie znalazło się na liście słuchaczy Studium. Jej ambicja, upór i dobre postępy w nauce, sprawiły, że kierownictwo działu A.G. zwróciło uwagę na swą pracownicę. Awans, który uzyska w najbliższych dniach zapewni jej stanowisko brigadzystki.

13 rok pracy na Politechnice nie będzie więc dla p. Stefanik rokiem feralnym. Może troszkę żałować będą ci, którzy przyzwyczaili się już do jej obecności w szatni Gmachu Głównym.

DOR

Szatnia Główna w działaniu — J. KORCZ i L. WOJCIESZAK

Fot. R. GOLCZYK



Pani Maria Stefanik należy do licznej grupy ludzi, z którymi spotykamy się codziennie, a których nazwisk nie znamy. Od czterech lat pracuje jako szatniarka w Gmachu Głównym Politechniki. Zjawia się tu albo rano o 6-tej albo w południe o 14-tej; wszystkich wita miłym uśmiechem, przyjmując i wydając niezliczoną ilość płaszczy. W sezonie zimowym przenoszony przez nią „ładunek” przekracza niejednokrotnie 1 tonę. A płaszcze trzeba przyjmować i wydawać w bardzo dużym tempie zwłaszcza w okresie przerw w zajęciach, gdy przed szatnią ustawia się tasiemcowa kolejka studentów. Ale nawet w mniej niewygodnych godzinach, pani Stefanik nie może narzekać na brak pracy. Gmach Główny odwiedzają bez przerwy liczni interesanci, bywalcy klubów i bibliotek, słowem przez



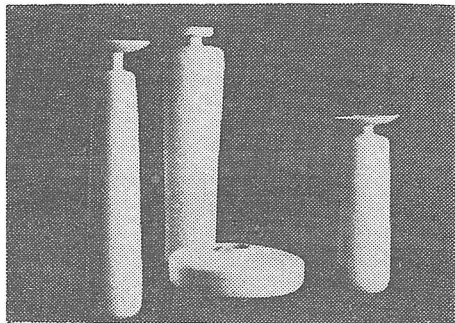
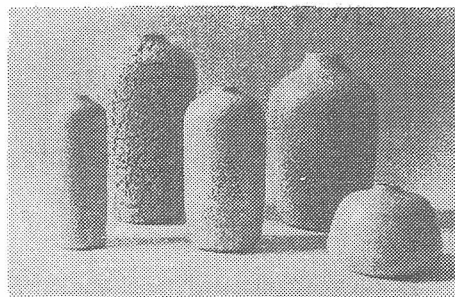
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
UCZELNI
OD BUŁEČKI
DO OBIADU
Sygn. 90/7 (II)
Miejsce złożenia

Mimo, że na Uczelni naszej otwierane są wciąż nowe kluby, od kilkunastu lat niezmiennym powodzeniem cieszy się bar w podziemiach Gmachu Głównego. Zawsze rano można tu dostać gorące mleko lub kawę, w południe — obiad, a bez względu na porę dnia — bar proponuje duży wybór wędlin i wyrobów garmażeryjnych. Mała salka baru niejednokrotnie pęka w szwach. Klientów jest bardzo wielu, a będzie jeszcze więcej, gdy bar otrzyma adaptowane w tej chwili nowe pomieszczenie w Gmachu Głównym.

Kierowniczką baru jest od 13 lat p. Maria Tyburcy. W chwili, gdy obejmowała tę placówkę bar prowadził wyłącznie sprzedaż pieczywa i mleka. W miarę upływu lat, coraz bardziej urozmaicał się asortyment podawanych dań

i bar coraz większą cieszył się popularnością. W tej chwili przez małą salkę przewija się codziennie kilkaset osób, a dzienne obroty dochodzą do 10 tys. zł. Wszyscy chwalą barowe obiady przywożone codziennie z „WZG Bary Mleczne”. Wybór jest spory, bo na ogół w jadłospisie figurują 2 rodzaje zup i 5 rodzajów drugich dań. Podgrzanie posiłków nie jest w panujących obecnie warunkach sprawą prostą. Całe zaplecze baru, to jedna salka, w której mieści się umywalnia, szatnia i mini-kuchnia. Mimo to, wszystkie panie z obsługi są zawsze uśmiechnięte i zawsze starają się dogodzić klientom. Wiele osób zaopatruje się w barze w wędliny i w wyroby garmażeryjne „na wynos”. Często można tu kupić takie gatunki wędlin, które praktycznie nie są dostępne w mieście. P. Maria Tyburcy dużą wagę przywiązuje do właściwego zaopatrzenia i niewątpliwie duży wybór w barze jest jej osobistą zasługą. „Tak jakoś polubiłam tę pracę” — powiedziała mi w czasie krótkiej rozmowy. „Nie wyobrażam sobie, że mogłabym pracować gdzie indziej. Chciałabym już zostać tutaj do emerytury”.

DOR



Zestawy form ceramicznych Edwarda Korobłowskiego

nasi najlepsi



Nagrody rektorskie, premie, uznania PAN-u, dyplomy wyróżnienia — to bilans pracy Adama GOŁISZKA, kilkakrotnego zwycięzcy Konkursu Kopernikowskiego. Adam studiuj na Wydziale Inżynierii Sanitarnej, jest już na V roku.

Wystarczy zobaczyć jego projekty, z jaką precyzją i pracowitością są wykonane. Trudno się dziwić, że nie zbiera innych stopni oprócz piątek. Średnia za ostatni semestr — powyżej 4,8. Tak doskonałe wyniki osiąga już od pierwszego roku.

Dużo czasu poświęca Adam pracy społecznej i to od czasów praktyki robotniczej. Swą działalność związał z ZMS, gdzie pełnił kolejno funkcje: przewodniczącego Komisji Ekonomicznej i przew. ZI ZMS. Później był przewodniczącym RI SZSP. Teraz zajmuje się sprawami finansowymi jako szef Komisji Finansowo-Administracyjnej RU SZSP. Niewiele więc czasu ma dla siebie. Bardzo lubi teatr, długie wędrówki po górach, często wyrusza na górskie szlaki z uroczym przyjacielem. Jest także zapalonym kibicem sportowym, w miarę możliwości ogląda wszystkie mecze i zawody. No i morze — ogromna pasja Adama. W tym roku zachwycał się morskim pejzażem we Włoszech.

(joko)



Pasjonuje się filmem; szczególnie interesują go filmy o problematyce młodzieżowej. Swoje hobby pogłębia prowadząc DKF z ramienia RF. Mowa tutaj o Henryku PASKU, studentie II roku Wydziału Elektrycznego Filii Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy.

Jego dotychczasowa średnia wynosi 4,62 i m.in. dzięki niej znajduje się wśród zwycięzców Konkursu Kopernikowskiego Filii.

Heniek, jak twierdzą, jest nie tylko dobrym studentem, ale również spokojnym, zrównoważonym i miłym kolegą, służącym chętnie pomocą i radą. Jego zainteresowania nie ograniczają się do filmu. Lubi fotografować nieoczekiwane, ciekawe sytuacje życiowe, a potem bawić się przy wywoływaniu tych niepowtarzalnych ujęć. Interesuje się również turystyką. Uwielbia muzykę poważną; Bacha i Straussa.

Ale tym, co w zasadzie najbardziej mnie pociąga, a na co mam tak mało czasu, jest fizyka — mówi Heniek. Fizyka ogólna, a głównie jej problemy współczesne, Kwestie nierozstrzygnięte, stawiane w postaci hipotez.

(jaz)



Laureatem Konkursu Kopernikowskiego na Wydziale Górniczym został Ryszard KABAT, student V roku. Ogromne uznanie zdobył jako organizator sportu — „sportowiec nr 1”. Jego pasją jest piłka nożna. Dobrą szkołą było 6 lat w KS „Śleza”. Rysiek jest już od dwóch lat przewodniczącym Komisji Sportu w RI SZSP, przy I-11. Był jednym z organizatorów I. Wiosennej Olimpiady Górniczej, imprezy, która porwała nie tylko górników w wir sportu. Bardzo ak-

tywnie również działa w kole SNS. Jest zafascynowany problemem niezawodności układów technologicznych w górnictwie odkrywkowym węgla brunatnego. Ten temat przedstawił w rewelacyjnym referacie na I Międzynarodowym Seminarium SNS w Karłowie.

Rysiek jest również korespondentem Agencji „Interpil” działającej w Górnictwie. Trzeba przyznać, że udaje mu się dobrze łączyć działalność społeczną i zainteresowania z nauką. Jego średnia za ostatni semestr — 4,65. Podobnie było przez wszystkie lata studiów. Dużo czasu poświęca teraz na pisanie pracy dyplomowej. Życzymy powodzenia.

(joko)

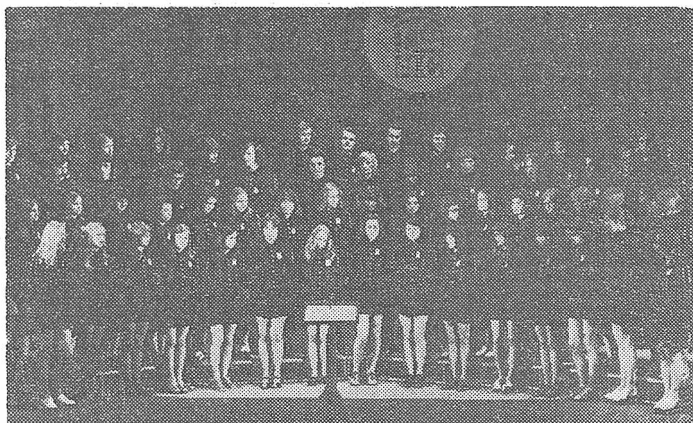


Andrzej KALIŚ jest studentem Instytutu Cybernetyki Technicznej. Jego średnia z dotychczasowych studiów przekracza 4,5. Obecnie na V roku legitymuje się średnią 5,0. Po IV roku przeszedł na indywidualny program studiów. Zainteresowania naukowe skierował Andrzej w stronę biocybernetyki. Regularnie uczestniczy w seminariach organizowanych przez PAN, Akademię Medyczną i Politechnikę Wrocławską. Jego życiową pasją jest praca społeczna. Początkowo piastował w RI I-6 funkcję przewodniczącego Komisji Nauki. W ub. roku akademickim został przewodniczącym RI. Dzięki swemu zaangażowaniu w sprawy środowiska studenckiego cieszy się w instytucie dużą popularnością. Jego plany na przyszłość, to studia doktoranckie i praca naukowa na uczelni. Wielką pasją Andrzeja jest także brydż, a w chwilach odprężenia lubi słuchać rocka w wykonaniu zespołów węgierskich. Zapytany o receptę na tak wielką skuteczność w pracy, odpowiada: systematyczność, konsekwencja w działaniu i dobre planowanie zajęć. — Trudno nie wierzyć.

W.K.

prezentacje

chór górników



Chór powstał na początku 1971 roku z połączenia Chóru Męskiego Wydz. Górniczego i Chóru Dwieczęstego Szkoły Podstawowej nr 46 we Wrocławiu. Założycielem i pierwszym jego dyrygentem był Marian Zalega. Przez pewien czas w 1972 roku chór prowadziła mgr Bogumiła Szałaj, a obecnie I dyrygentem jest mgr Piotr Ferensowicz, II dyrygentem — Jan Sobieski. We wrześniu br. w chórze nastąpiła zmiana zarządu. Po czterech latach cenionej pracy Krzysztofa Buszko i Stanisława Lembasa prezesem został Janusz Zacharewicz — student III roku. Aktualnie w skład chóru wchodzi uczennice

„FOSIK”

Politechnika Wrocławska, jako jedyna Uczelnia w kraju posiada dom studencki przeznaczony wyłącznie dla studentów pierwszego roku. Jak w każdym innym DS-ie, tak i w T-8 *Nad Fosą* (bo o nim właśnie mowa) funkcjonuje studio lokalnego radiowęzła, działa grupa sportowa, klub...

Właśnie klub, jemu chciałbym poświęcić tu trochę miejsca. Nietypowe warunki pracy, ciągła rotacja aktywu klubowego, to cechy które nie ułatwiają pracy. A klub działa, bo musi działać. Absolwent przychodzący ze szkoły średniej na uczelnię oczekuje spełnienia tych wszystkich wizji jakie roztaczał przed nim starsi koledzy. Czeka. Nie interesuje go to, że kierownik klubu musi sam biegać za wieloma sprawami nie obchodzący go, że nie ma pieniędzy. Student chce, niekiedy nie wie co, ale chce. Zapewne padnie tu pytanie: dlaczego klub nie ma aktywu? Odpowiadam: klub ma, a raczej miał, bo z chwilą rozpoczęcia drugiego roku nauki, ubiegłoroczny aktyw (składający się ze studentów I roku) wyemigrował do Wiklinu, Znicza czy któregoś z klubów działających w Tekach. I znów od pierwszych dni pobytu w DS T-8 Jan (kier. klubu) rozpoczyna agitację, ale jest ona również nietypowa. Wiadomo, praca klubu musi zacząć się już w czasie trwania Dni Wstępnych (również jesteśmy jedyną uczelnią w Polsce, która takowe Dni organizuje). I właśnie wtedy, gdy te pierwsze imprezy chwyca, mimo że są organizowane w pocie

szkół średnich i studentki naszej Uczelni oraz studenci Wydz. Górniczego. Już na początku chór zyskał gorącego orędownika w osobie ówczesnego dziekana — prof. dr Zdzisława Gergowicza.

W tym roku na Ogólnopolskim Festiwalu Chórów Akademickich w Legnicy zdobył jedną z równorzędnych II nagród — co było jego największym dotychczas sukcesem. Stale współpracuje z Polskim Radiem, nagrywając systematycznie ciekawsze pozycje swego repertuaru, który obejmuje zarówno muzykę dawną, folklor polski i obcy jak i utwory na wskroś współczesne. Ostatnio zespół przygotował program w stylu show. Wykonuje aktualne standardy, popularne tematy, zahaczając nawet o gospels. Poza tym w repertuarze mają oczywiście pieśni górnicze wykonywane na wszelkiego rodzaju akademiach barburkowych, a ostatnio np. na galowym koncercie grup twórczych w dniu inauguracji roku akademickiego.

Śpiewanie w chórze nie jest bynajmniej sprawą łatwą. Każdy ćwiczy sześć godzin w tygodniu. Zespół, w którym panuje prawie rodzinna atmosfera, organizuje także wspólne wyjścia do filharmonii, opery, a nawet rajdy turystyczne (napotkani turyści nie mogą potem długo ust otworzyć — z podziwu).

Chór nawiązał kontakt z zespołem Wydz. Pedagogicznego w Hradec Kralove z CSRS i zaprosił go na organizowany po raz pierwszy Barburkowy Festiwal Chórów Akademickich pod patronatem J.M. Rektora Politechniki Wrocławskiej. Rewizyta u przyjaciół z Czechosłowacji nastąpi w 1975 roku. Nasi chórzyscy otrzymali również propozycję z ZG SZSP reprezentowania Polski na festiwalu w Cork (Irlandia).

Długi czas chór nie miał stałego locum. Obecnie nadal napotyka na duże trudności lokalowe. Otrzymał jednak dużą pomoc i opiekę ze strony Wydz. Górniczego i w Instytutu Górnictwa. Obecnie, po latach prób w Szkole Podstawowej nr 46, przeniósł się do jednej z sal Instytutu Górnictwa. Jeszcze kilka miesięcy temu Chór był zweryfikowany w Radzie Uczelnianej SZSP jako jej oficjalna grupa twórcza. Nieporozumienia i kłopoty, jakie z tego faktu wynikały należały już na szczęście do historii. Niedawno bowiem zespół przeszedł w gestię Działu Imprez Studenckich, gdzie po raz pierwszy chyba zyskał autentycznego mecenasa i poplecznika. RU dzisiaj udziela grupie jedynie swego patronatu.

WOJCIECH ALEKSIEWICZ

czoła przez dwóch, trzech pracowników klubu, pojawiają się pierwsi chętni którzy chcieliby popracować. Zazwyczaj są to byli działacze klubów szkolnych. Najpierw jest trzech, czterech, później przychodzą inni i tak znów mamy grupę ludzi chętnych do pracy. Ba, ale od chęci do konkretnych działań droga jest daleka. Należy im przekazać nabyte doświadczenia, pouczyć; co, gdzie i jak załatwić, wskazać kierunki rozwoju klubu, bo przecież klub, to nie tylko dyskoteka.

Rola klubu, zwłaszcza działającego na terenie zamieszkałym przez młodych ludzi, którzy przyszli niekiedy z małych ośrodków kulturalnych kraju, jest niepoślednia. Narzekamy na poziom kultury studenckiej, ale zastanówmy się czy nie została kiedyś pokopiona sprawa wciągająca „młodej krwi” w elitarnie środowisko kultury studenckiej lat sześćdziesiątych, czy właśnie znów nie trzeba zaczynać od zera. To prawda, że dość niedawno „przyszły” z Zachodu dyskoteki, prawdą też jest, że kierownicy klubów zauważyli w nich od razu potężne źródło dochodów przy minimalnym nakładzie pracy, ale moi drodzy, przecież dyskoteki w naszych klubach odbywają się tylko w sobotę i niedzielę, a pozostaje jeszcze pięć dni tygodnia. Najlepiej byłoby, również wzorem elitarnych klubów (studenci Anglii, Francji czy Włoch podzieleni są właśnie na kluby elitarne), aby na każdy dzień tygodnia, niczym w rachunku zbiorów, przypadała tematycznie jakaś impreza. Według takiej teorii postępuje kierownictwo klubu *Fosik* z Janem Frączakiem w roli club-leader'a. I tak: poniedziałek — PSJ »W kręgu «muzyki»; wtorek — estrada studencka;

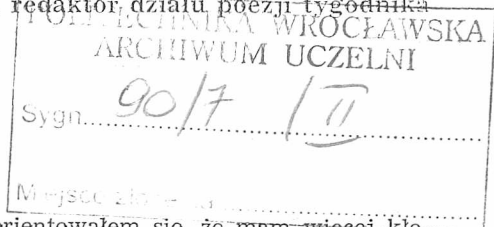
środa — spotkania z technologiem nauki, seksuologiem czy psychologiem; czwartek — »czwartki poetyckie«; spotkanie z przedstawicielami nowej fali Wrocławia; piątek — piosenka turystyczna; sobota i niedziela — dyskoteka. Wystarczy więc znaleźć interesującą dziedzinę i można z góry rezerwować dany wieczór dla spędzenia go w klubie, oczywiście pod warunkiem, że klub konsekwentnie będzie realizował swoje założenia. Jeśli ktoś powie, że jest to praktycznie niemożliwe, proponuję przejrzeć dotychczasowe sprawozdania z pracy *Fosika*.

Sam dość często jestem w klubie przy ul. Podwałe 27, więc nie muszę korzystać z suchych, papierkowych „wynurzeń”. Biorę „na tapetę” czwartek. Spotkanie z M. Ratajczakiem, W. Śmigiel-skim, Cz. Sobkowiakiem. Trzy kolejne czwartki — trzy spotkania, wszystko gra. Poniedziałek — Klub czarnego krążka PSJ; działa regularnie, a co piątek ok. 20.00 trwa wędrownka mieszkańców określonych kocami, które rozkładają w klubie na podłodze w specyficzny rajdowo-klubowy dywan. Zasiadają na nim wszyscy ci, którym piosenka rajdowa i studencka jest bliska. Sobót i niedziel sprawdzić nie trzeba, no cóż, dyskoteka też jest potrzebna.

Klub *Fosik* spełnia jeszcze inną rolę... przygotowuje kadry do dalszej pracy w kulturalnych agendach SZSP. Doświadczenia zdobyte w *Fosiku* zaowocują bowiem dopiero w innych klubach. To specyficzne zadanie wymaga od aktywu dużego zaangażowania i niemalże pedagogicznego zajęcia. Szkoda, że w przyszłym roku niewielu spośród jego przedstawicieli będzie mogło pozostać w DS T-8. (emes)

między literaturą a rzeczywistością

Krzysztof GĄSIOROWSKI — jeden z najzdolniejszych poetów średniego pokolenia, członek Orientacji Poetyckiej Hebrydy, redaktor działu poezji tygodnika „Literatura”.



Chciałby Ciebie Krzysztofie zapytać o rzecz następującą: jesteś poetą i interesuje Cię (nie tylko Ciebie zresztą) możliwie szeroki krąg odbiorców, czy jednak nie uważasz, że tracisz wielu spośród nich dlatego tylko, że w świecie, w którym nam żyć wypadło trzeba wiele, może nazbyt wiele czasu poświęcać na to, by opanować określoną specjalność. Sądzę, że proces ten będzie się pogłębiał. Czy widzisz sposoby zaradzenia tej sytuacji?

No wiesz, wydaje mi się, że ta dziwna sytuacja jest dziełem współczesnej cywilizacji. Powoduje ona, że humanista traci kontakt np. z technikiem a technik z humanistą. Kształtuje się w rezultacie coś, co nazwać by można społecznym podziałem losów, lub — społecznym rozdziałem koncepcji człowieka. Jedno zresztą idzie w parze z drugim. Profesje wyznaczają modele osobowości. I bywa tak, że niekiedy konflikt profesji wydaje się konfliktem ideologicznym. Choć z drugiej strony trudno wyobrazić sobie życie twórcze bez reszty poświęcone np. maszynom elektronicznym. Muszą się w nim znaleźć miejsca i na inne sprawy. Może na literaturę?

Sądzę, że owa profesjonalność odbija się głębiej niż myślisz. Przecież gdy nawet robotnik przychodzi do domu, to mówi on o swojej robocie, jak ty, gdy spotkasz się z przyjaciółmi — mówisz o wierszach...

No właśnie... To jest życie. Sądzę jednak, że ów robotnik czy inżynier, ktokolwiek zresztą, poza światem rzeczy ma w sobie miejsce na myślenie o istnieniu. O istnieniu, które wykracza poza rzecz, poza konkret, choć w nim jest zakorzenione.

A czy w Tobie samym czasami nie odzywa się ochota, by zaprzeczyć tej dominującej w humanistyce tendencji, która odrywa problemy rzeczy od problemu istnienia?

Sądzę, że w tej chwili nikt prawie nie posiada pomysłu, który potrafiłby te dwie postawy wobec świata (skierowanej na istnienie i na rzeczy) zin-

tegrować, choć sądzę, że współczesna działalność technologiczna ma wymiar antropologiczny, wart ujawnienia.

To znaczy — podejrzewasz, że te dwa nurty będą płynęły obok siebie, nie stykając się nawet?

Myślę, że to połączenie nie może nastąpić tylko w sferze myśli. Być może kiedyś nastąpi taki moment, przy określonym poziomie technicznym i technologicznym, że ludzie mając do czynienia z produkcją — będą mieli możliwość eksploataowania swej całej osobowości.

Chciałbym Ciebie zapytać, nie tylko jako poetę, lecz jako człowieka, który w ramach poezji i poza nią uprawia pewną refleksję filozoficzną: czy mówienie o człowieku, o pełnym człowieku nie jest li tylko mitem, tęsknotą każdego z ludzi, tęsknotą, która nigdy zaspokoja być nie może?

Oczywiście.

Może więc jest raczej tak, iż każdy z nas jako człowiek jest niepełny, niecałkowity, i nawet to, co dotychczas powiedziałeś byłoby potwierdzeniem istnienia owej niepełności.

Ja myślę, że istnieje pełnia osobowości, jednak tej pełni nie reprezentuje żaden z poszczególnych ludzi, lecz kultura jako całość. Jednostki uczestniczą w niej partykularnie.

Ale jak to widzisz jako niegdysiejszy student politechniki. Czy uczelnia ta pozostawiła w tobie jakieś ślady?

Ja rzeczywiście kiedyś studiowałem na Politechnice, z pełnym zapałem zresztą. Na Wydziale Łączności. Uważam jednak za jeden ze swych sukcesów osobistych, że miałem odwagę z tego bardzo wymiernego zawodu, jakim byłby inżynier elektroniki zrezygnować, uciec w takie dziwne zajęcie, jakim jest poezja, o której można mówić, że jest zawodem, uwzględniając dwuznaczność słowa „zawód”. Na spotkaniach autorskich na podobne pytanie zwykłem odpowiadać, może bardziej efektywnie niż w zgodzie z prawdą o-biektywną: „dlatego się rozstałem z Politechniką, ponieważ w pewnym okresie

zorientowałem się, że mam więcej kłopotów z sobą niż ze światem”. To są różne modele bytu i bytowania. I tyle, jeśli o to pytanie idzie.

Może zejdźmy na niziny. Rozmawiamy w redakcji „Sigmy”, piśmie skierowanym do przedstawicieli nauk technicznych, zwróć wszakże uwagę, że rozmawiam z tobą, jako humanistą, który pewnego typu robotę humanistyczną właśnie, na uczelni tej wykonuje. Powiedz: czy Ty widzisz możliwość robienia więcej na tego typu uczelni, niż robią obecnie ekonomiści, politolodzy i filozofowie, czy nie sądzisz, że należałoby jakoś nasze działanie poszerzyć?

Myślę, że waszym zadaniem jest przekonanie fachowca od różnorakich technik i technologii, że nie tylko w procesie produkcji jest rzeczą pośród rzeczy, ale też przedmiotem. On o tym wprawdzie wie — lecz tego właśnie nie używa dostatecznie mocno. Z drugiej strony — trudno kogoś, kto nie pracuje jako technik w pracy efektywnej (np. przy konstrukcji unikalnej aparatury, nowoczesnej rakiety itp.) przekonać, że jego codzienne zajęcie obciążone jest rangą ostateczności. Niestety literatura, przynajmniej nasza — jest wersją inteligentckiego widzenia świata.

Czy nie sądzisz, że ekonomista, politolog lub filozof mógłby w tym względzie wyręczyć pisarza?

Nie! Literatura, jakkolwiek jest — sumuje to, co dane. Gdyby na przykład filozof widział więcej niż pisarz — to ten drugi, łapczywy na sławę, natychmiast byłby to wykorzystał. Chciałbym byście zachowali naukową pokorę i wiedzieli, że sami borykacie się z problemami, których rozwiązać nie umiecie. Jest to sprawa niezwykle rozległa.

Nie sądzę, by warto było wypływać na zbyt szerokie wody. Przynajmniej teraz.

To cóż, kończymy tę rozmowę, tym bardziej, że to, co rozlewa się zbyt szeroko — bywa na ogół płytkie...

Rozmawiał: J.K.

Bernard Antochewicz

żyję w cieniu nieufności, przyjaciel
wyzbywszy się sumienia w mowie i w piśmie
przystawia mi do ucha konfidențialną łufę
i nasłuchując czy trawka serca piszczy na bunt
czy na pokorę
palec wskazujący na piórze
drży mu lekko
widzę go w jasnym świetle trwogi
gdy celuje niesumiennie
wołam do niego pojednawczo:
pocałuj mnie kopciuszku w dupę

z erudycyjnej wyniosłości i cierpiętniczego
hipokryzji skroili szczerłą pozę
swojej wytrawnej mściwości
na czołe nie zrobił znaku o jednostronnym
ruchu myśli
i wszyscy brali pozor za prawdę:
śmierć tatarniczki za nieudany debiut,
rozpaczliwe samobójstwo poety za świadomą
cenę mitu,
kata za katalizatora,
rzeź ludów za akt odkupienia,
logiczną zapadnię znaczeń za chrześcijańską
żegnania się z mową własną w imię
mowy niemożliwej
teraz dręczącą mściwością zgiętą w pitnej pozie
flecisty dmie na cewce moczowej
kompleks własny de natura amoris

SMUTEK OTRZĘSIONEGO BEANA



Jolanta Kowalik

O trzęsiny. To magiczne słowo wywołuje ogromne zainteresowanie a nawet dziecinną wprost ciekawość na buziach i buziuchnach pierwszoroczników. Nie piszę jeszcze: studentów, bo wiadomo, takimi zostaną dopiero po uroczystym pasowaniu i przysiędze. Piękna to tradycja wprowadzania najmłodszych do gro-
na żaków.

Wszystkie uczelnie, wszystkie wydziały zabierają się do otrząsania swych beanów. Wtedy dopiero pozbędą się żółtodzioby grubiaństwa, nieokrzesania i nieuctwa. Organizatorzy przygotowują salę, wieszają tandetne dekoracje z bibułki, na ścianach plakaty. Teraz jeszcze kilka powielanych przez lata numerów i dowcipów, jakieś niezbyt wyszukane stroje, no i impreza z głowy. Aha, wypada także przyozdobić krzesło na tron, zrobić jakąś koronę i berło. Teraz organizatorzy wysyłają zaproszenia do tych Pierwszych na wydziałach i zabawa zaczyna się. A później pisze się, że wydział ten czy ten zorganizował wspaniałe otrzęsiny, że wszyscy ba-

wili się do samego rana. Czy naprawdę każda z tych imprez otrzęsinowych jest taka dobra? A może należałoby raczej zapytać, która z nich zasługuje na miano dobrej?

U wielu znajdzie się teraz na pewno na twarzach grymas oburzenia. Jak tak można! Tyle pracy i przygotowań traktować w ten sposób? Każdy się od razu zaperza, że wcale nie tak, że dowcipy były na poziomie, że było wprost fantastycznie. Absolutnie nie jestem pesymistką, ale po obejrzeniu wielu dawnych i tegorocznych otrzęsin nasuwają się właśnie takie wnioski. Pomysłów jest zawsze bardzo dużo i są one bardzo ciekawe, wszyscy są rozemocjonowani, zapалу dużo. Ale gdy przychodzi do ich realizacji, „wychodzą” wszystkie niedociągnięcia, trudności, pojawiają się kłopoty. No i wtedy robi się to, co może jakoś tam „wypaść”. Beani są tak zaabsorbowani wagą otrzęsin, że przyjmują to, co im się przekazuje bez większych uprzedzeń. Poza tym, bez przerwy obrywają od „goryli” czym się da i gdzie się da. Wygląda to trochę jak

poganianie opornych osłów. Za dużo jest w tym okrucieństwa i bezpardono-
nowości. A przecież chodzi o dobrą zabawę dla najmłodszych. Uczmy ich już od początku, jak powinna wyglądać dobrze zrobiona impreza.

Żeby nie popaść w zbyt ni sarkazm, chcę napisać słów kilka o rzeczach wybijających się ponad przeciętność. Zaznaczam, że większość, to tylko pojedyncze punkty programów otrzęsinowych. — Ładnym gestem jest np. pokazanie symbolicznych szczegółów charakterystycznych dla danego wydziału. Po napisach, czy narzędziach tortur można się często zorientować, jacy beani poddawani są wyszukany karom. I tak np. u chemików „rzuca” się pod adresem fuksów (inaczej beani) „wią-zanki” (cenzuralne) w stylu: *ty niedo-ozonowany merkaptanie trójmetrylo...* Prezentacja fartucha laboratoryjnego po kilkusemestralnej używalności też wywołuje zawsze dużo śmiechu. No, a król, mistrz ceremonii był fantastyczny. Pozwalał, w imię dostąpienia łaski i zaszczytu, obcałowywać swym poddanym nogi i ręce. — Jak głosi fama, sedesy i tym podobne rzeczy na głowach można zobaczyć tylko u kanalarzy. Tam też wypycha się co tchórzliwszych i bardziej przestraszonych beanów w rurociąg odprowadzający dziwnie pachnące cie-cze. Jak donoszą źródła dobrze poinformowane, elektrycy znów wyłamać się chcieli z tradycji. Pamiętne są do dziś ubiegłoroczne, jedne z najlepszych otrzęsin z Dudim w herbie. A w tym roku otrzęsiny połączone z Wielkim Ba-lem Elektryka Intelktualisty. Całość była zrobiona w formie widowiska w stylu góralskim. Wypożyczono nawet wspaniałe góralskie stroje. Wyglądało to niewątpliwie bardzo efektownie, ale znikomy był udział przybyłych na im-prezę beanków.

No i wreszcie otrzęsiny zupełnie nie-podobne do żadnych innych. Ciekawa konwencja tego show, pomysły program, dobre opracowanie scenograficz-ne, wspaniała konferansjerka pozwoli-ły uwierzyć w prawdziwe talenty org-anizacyjne studentów Wydziału Infor-matyki i Zarządzania. Sala udekorowa-na w stylu wschodnim. Pięknie pre-zentował się tam harem Waldka Bom-baj Broła. To również miało coś z wi-dowiska, ale z tą drobną różnicą, że do zabawy zostali wciągnięci także naj-młodsi. Nie istniało tam też nic z tzw. znęcania się nad beanami, a do dzisiaj uchodzi za dobry dowcip pytanie: k-tóry numer był najlepszy, a który naj-gorszy? I co dziwniejsze, odpowiedź jest jedna: lanie beanów zimną wodą (byli oni na to specjalnie przygotowa-ni). Przynajmniej dobrze to zapamię-tają, a z drugiej strony — szkoda bie-daków, pewnie się pozaziębiały. Takie otrzęsiny przejdą na pewno do historii naszej Uczelni, ale szkoda, że tylko one.

Nie o wszystkich otrzęsinach tu wspominałam. O tych, na których być nie mogłam (siły wyższe), chętnie wy-słuchałam zwierzeń kolegów. I wierzę ci mi, wcale nie nastraja mnie to op-tymistycznie. Otrzęsiny przypominały fragmentami komedie, której fabuła o-pierała się jedynie na wzajemnym ob-rzucaniu się tortami. Wiele czynności stało się już tradycyjnymi w treści. Niech wspomnę tu o dybach, nieśmier-telnym gołeniu, malowaniu czy obcina-niu oślich uszu. Na poprawienie hu-moru, czy dla wywołania grymasu u-śmiechu raczono beanusów wspaniały-

WROCŁAWSKA
UCZELNIA

Sygn..... 90/7/11

Miejsce z... ..

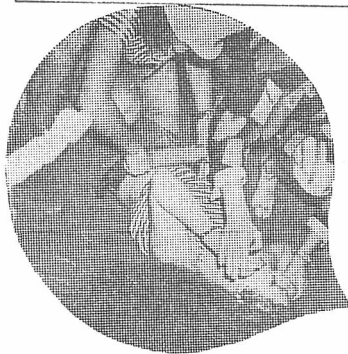
mi potrawami i płynami rozkoszy w postaci mikstur o tajemnym składzie (strach pomyśleć, czego dodali tam chemicy).

Teraz niektórzy pewnie stwierdzą, że nie jest tak źle. Niech pamiętają jednak o tym, że powiedziano tu tylko o najlepszych fragmentach z kilku otręsin. Poza tym, ważną sprawą jest także dobra atmosfera a nawet rodzinna, na sali „zgranie” wszystkich, wciągnięcie najmłodszych nie tylko do zabawy, ale i do przygotowań. A to się zwykle nie udaje. Chodzi również o to, aby otręsiny nie były sprawą tylko kilku osób, aby ci świeżo upieczeni studenci nie stawiali się z góry na konsumpcyjną, bierną postawę. Należałoby wreszcie przełamać złą tradycję i uniknąć możliwie wielu błędów. Otręsiny są wielką imprezą, to w zasadzie pierwsze „luźne” spotkanie większej ilości „sztuk” najmłodszych z ich starszymi kolegami, co w końcu jest także wizytówką wydziału.

A więc, myślcie, drodzy organizatorzy, dużo wcześniej o zrobieniu wspólnego otręśnięcia beanów. Wtedy nie będzie określenia w stylu: płaskie, ograne. Z największą przyjemnością napiszę bez tych ostrych słów o wspaniałym dziele otręśninowym.

JOLANTA KOWALIK

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Collage: SKOR 90/7/II
Sygn.....
Miejsce złożenia



dokończenie ze str 15

chodem. Wykonanie prostych czynności w tej temperaturze wymaga nie lada wysiłku, a przecież trzeba było rozpakować samochód, pojeździć ciężkie skrzynie. Bojąc się oparzeń słonecznych chodzimy i pływamy w ubraniach.

Mimo niewielkiej głębokości, spotykamy niedużą rafę koralową tętniącą życiem. Brak jest jednak niektórych typowych przedstawicieli raf. Nie ma np. rozgwiazd. Od okolicznej ludności dowiadujemy się, że przed 3 miesiącami nastąpiło pęknięcie szybu naftowego i w tych okolicach wyszło się 35 000 galonów ropy naftowej, co znacznie wyniszczyło część flory i fauny raf koralowych. Polujemy na egzotyczne ryby oraz zbieramy okazy, które pod fachowym okiem doc. Z. Hajduka wędrują do formaliny. Jednocześnie Jurek Dobosz wykonuje cały szereg badań fizykochemicznych wody. Podczas nurkowań spotykamy się ze stadem delfinów, które nie zaczepiając nas popłynęły dalej. Spotkalismy też jednego małego rekina. Zaatakowaliśmy go, jednak gruba skóra odparła nasze ataki i rekin uciekł.

Co dzień w naszym obozie mieliśmy kilku gości. To miejscowa ludność, która przynosiła nam kostki lodu czy też arbuzy. Byli niezwykle gościnni i serdeczni. Niektórzy zapraszali nas do swoich domów.

Pewnego razu, po wypłynięciu na nurkowanie w morze, zobaczyliśmy kuter patrolowy płynący do nas. Zatrzymaliśmy się i zostaliśmy zabrani na pokład. Posądzono nas o przemyt narkotyków i nim sprawa się wyjaśniła przetrzymaliśmy byliśmy przez 4 godziny na policyjnym porcie. W międzyczasie policja oglądała nasze bagaże i sprzęt, a po wyjaśnieniu wszystkiego dostaliśmy oficjalne pozwolenie na dalszy pobyt i nurkowanie.

Po tygodniowym pobycie w Arabii Saudyjskiej wyruszyliśmy w dalszą drogę do Kuwejtu. W Kuwejcie byliśmy miesiąc i tam zrealizowaliśmy cały nasz program.

Pierwszy tydzień pobytu zapelnili nam przedstawiciele Związku Studentów Kuwejtu, którzy przygotowali na każdy dzień szczegółowy program. Zwiedziliśmy uniwersytet, fermę doświadczalną Akademii Rolniczej i słynne centrum naftowe Al Achmadi. Na kolejne 3 tygodnie przenieśliśmy się na plażę jednego z szeków zaprzyjaźnionego z polską ambasadą, kilka kilometrów za miasto. Tam, w ogromnym upale, tj. 70°C w słońcu i 50°C w cieniu, realizowaliśmy nasz program. Różne gatunki koralów z pobliskiej rafy koralowej, jeżowce, kraby, węzowidła, gąbki, ryby i gady zapelniały beczki z formaliną.

Dużą przyjemność sprawiało poszukiwanie perłopławów i ciągle nadzieje, że może będzie perła. Na około 300 wyłowionych perłopławów znaleźliśmy 9 pereł. W międzyczasie, dzięki uprzejmości polskiego inżyniera zatrudnionego w spółce rybackiej kuwejcko-amerykańskiej, trzech z nas wypłynęło statkiem na Zatokę w poszukiwaniu okazów. W

ciągu dwudniowego rejsu statkowi ciągle towarzyszyło stado 3-metrowych rekinów. Ciekawe, że rekiny zniknęły w momencie pojawienia się delfinów.

Plonem tej wyprawy były małe rekiny, kalamarnice, płaszczki, ryby północnej części Zatoki Perskiej oraz 4 bardzo groźne i jadowite węże morskie.

Podczas nurkowań delfiny towarzyszyły nam bardzo często, tak że nieco oswoiliśmy się z nimi i pod koniec naszego pobytu nie robiły na nas dużego wrażenia. Bez emocji się jednak nie obeszło. Gdy pewnego razu odpłynęliśmy w trójkę około 200 m od brzegu bez żadnego sprzętu nurkowego, nagle w odległości około 6 m od nas przemknęło olbrzymie cielsko. Znieruchomieliśmy. Energicznie, aczkolwiek spokojnie popłynęliśmy do brzegu. Do dziś nie wiemy czy to był rekin czy delfin.

Bardzo ciekawym zjawiskiem były przypływy i odpływy morskie. Różnica poziomów wody dochodziła do 3 m, a morze cofało się o 100 m, odkrywając część rafy koralowej. Wieczorami, po upalnych dniach, wilgoć była tak duża, że wszystkie nasze rzeczy były zupełnie mokre, a niekiedy po śpiworach sączyła się strużka wody.

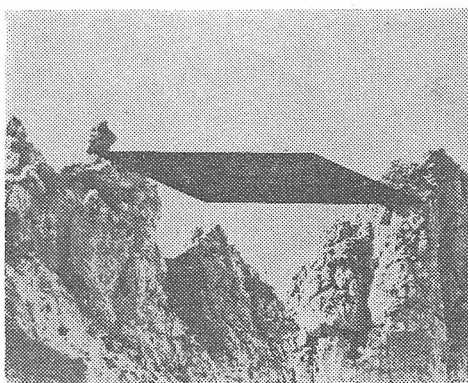
W czasie naszego pobytu w Kuwejcie pracownicy polskiej ambasady oraz przedstawiciele miejscowej Polonii nie szczędzili sił i środków, aby nam pomóc, doradzić, czy też udzielić wskazówek o zwyczajach panujących w tym tak kontrowersyjnym kraju, który złoza ropy naftowej uczynił najbogatszym krajem świata, a gdzie nie będąc obywatelem Kuwejtu jest bardzo trudno żyć.

Pod koniec września zrywamy obóz i przez Irak ruszamy w drogę powrotną do kraju. Po drodze zatrzymujemy się w Bagdadzie; zwiedzamy Muzeum Narodowe i słynny Złoty Meczet, którego przepychy i bogactwo robi na nas duże wrażenie. Dalsza nasza droga prowadzi przez Syrię, Turcję. Jedziemy non-stop. 4 października rano przejeżdżamy znów most na Bosforze i jesteśmy na Starym Kontynencie. Dalej — Bułgaria i Jugosławia. Tu jest już prawdziwa jesień. Zimno i deszcz, a przecież jeszcze kilka dni temu byliśmy w upałach ponad pięćdziesięciostopniowych. W zdumienie wprawia nas kierowca wyprawy — Heniek Dembny. Z Bułgarii przez Jugosławię i Węgry do Bratysławy jechał non-stop z 3 godzinną przerwą w Nowym Sadzie. Koledzy towarzyszący mu w sfoferce, którzy mieli rozmawiać z nim w czasie jazdy, zasnęli, a on jechał dalej.

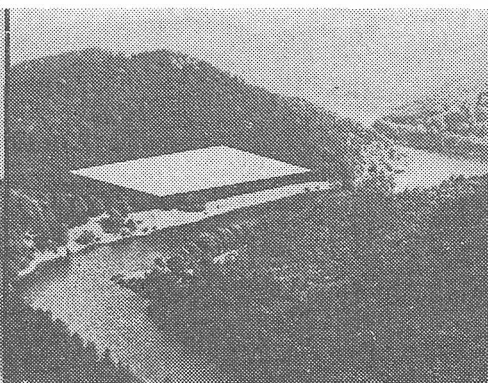
W trzy dni później zameldowaliśmy się na przejściu granicznym w Kudowie. Po ponad dwumiesięcznej nieobecności wróciliśmy szczęśliwi, cali i zdrowi do Polski. Następnego dnia w południe wjechaliśmy do Wrocławia, gdzie pod pomnikiem A. Fredry w Rynku, przy wystrzale szampana, została zakończona wyprawa „Zatoka Perska 74”.

RYSZARD ŻALUK

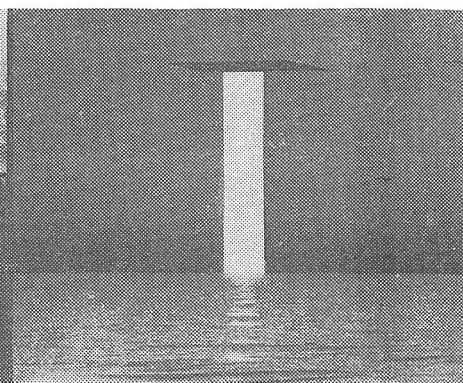
przestrzeń transcendentna



Moment zrównoważonego czasu



Sala o zielonych kolumnach



Wieża morza

Niewiele właściwie wiedziałem o Edwardzie Korobłowskim w dniu, w którym postanowiłem odwiedzić jego pracownię. Plastyk i poeta, ceramik, malarz; znane mi były obrazy z wystaw, publikacje z *Odry*, *Konfrontacji*, *Kontrastów*, *Studenta*, *Wiadomości*, czy wreszcie z *Sigmy*, gdzie zamieścił tekst na temat poezji dualistycznej, w którym, jak się wydaje, sformułował zasadnicze tezy tej poezji. Uzupełniał też artykuł zgrabnym P.S., z którego dowiadujemy się, iż jest to pierwsza publikacja dotycząca poezji dualistycznej.

Na tej podstawie można więc posądzić Edwarda Korobłowskiego, iż jest twórcą poezji dualistycznej, a na pewno jedynym jej teoretykiem.

Daleki jestem od sporów czy też określić czym jest, a czym nie jest poezja dualistyczna. Nie roszczę sobie tak-

że prawa do sądów autorytatywnych na temat tej poezji w przekonaniu, iż czas jest w tym przypadku najbardziej sprawiedliwym sędzią; dane zjawisko możemy dziś tylko zaakceptować lub odrzucić.

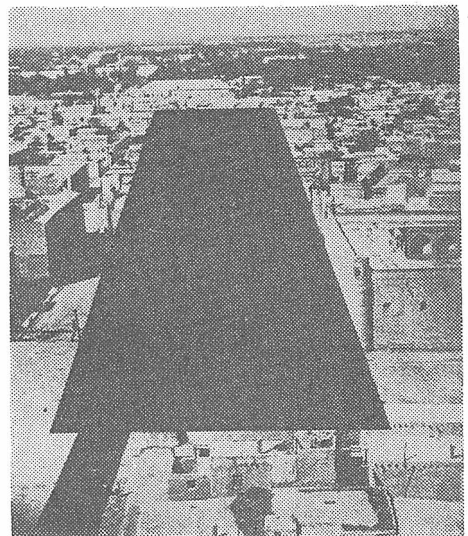
W tym, co robi Korobłowski jest jakaś nuta niepokoju, moment kontemplacji i trwogi. Na to właśnie chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Ten niepokój rzuca artystę w ryzykowne spekulacje myślowe, gdzieś daleko poza znajome obszary sztuki, w nieskrystalizowane rejony magmy, w bezkształtną masę lawy rzadkiej jeszcze i nieokreślonej. Czy z tego wyłonią się kształty? Czy owa nieuformowana jeszcze materia uformuje się w to coś „nowe”, czy znajomy od dawien dawna kształt, nikt tego nie jest w stanie przewidzieć. Jedno jest pewne: Korobłowski wie, że kształt współczesnej twórczości artystycznej nie nadaża za wszechstronnie pojętą współczesnością. Przez swoje postępowanie zdaje się podkreślać, że stworzenie kolejnego utworu poetyckiego to już w dzisiejszych czasach nieco za mało, to po prostu dołożenie jeszcze jednej lub kilku zapisanych kartek do tych miliardów obrastających kurzem w bibliotekach naszej cywilizacji; namalowanie obrazu to także za mało. Nie chce więc domalowywać kolejnych płaszczyzn, nie chce dopisywać stron kolejnych, bo świat i tak już jest przysgnięciony nadmiarem wytwarzanych przedmiotów o dyskusyjnej wartości użytkowej.

Tutaj się można z artystą zgodzić. Niewątpliwie sztuka poszła nieco krętymi drogami i jej bliźniacza siostra nauka jest już daleko w przodzie. To zdaje się widzieć Korobłowski, i taki stan rzeczy wywołuje w artyście stan pewnego rodzaju desperacji. Skacze więc w rozpadlinę pomiędzy nauką i sztuką, swoją wyobraźnią stara się tę lukę wypełnić... ale czy mu się to udaje, to już odrębny problem. Właśnie tu, wydaje

się, należy szukać motywów działania artysty. I to jest chyba w Korobłowskim najcenniejsze. Ale oddajmy głos artyście, który w swojej zasadzie korelacji parabolicznej pisze:

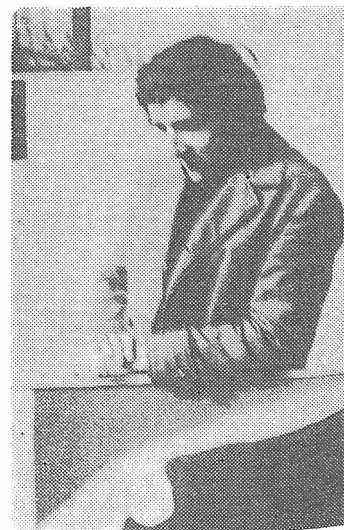
W poszukiwaniu działań obejmujących współczesność, a także wybiegających w przyszłość określiłem na podstawie osobistych doświadczeń literackich i plastycznych koncepcję sztuki korelacji, zawierającą w swym obrębie także tekst poezji dualistycznej. Koncepcję tę wyznacza akcja nieskończonych poziomów (płaszczyzn) korelacji parabolicznych w skali mikrokosmosu i makrokosmosu.

Chiwa



Edward Korobłowski

w pracowni...



Założenia i cele
w oparciu o przykład działania jednoczesnego

Zasada korelacji parabolicznej realizowana w dwóch odległych ośrodkach geologicznych w przedstawionej propozycji: Góry Skaliste — Wybrzeże M. Śródziemnego na

podstawie dualizmu przedmiotowych płaszczyzn (ocena widza) z uwzględnieniem seansu poezji dualistycznej, która stanowi wstęp do podjęcia przez uczestników korelacji parabolicznej. Tekst dostarczony przez autora identyczny w różnych ośrodkach. Jednocześnie podjętego działania tylko na podstawie wzajemnego porozumienia dwóch osób.

W innych przypadkach np: udziału grupowego — jednocześnie nie obowiązuje, jak również nie obowiązuje wiedza o innej płaszczyźnie — obowiązuje natomiast stworzenie irracjonalnej płaszczyzny w wybranym przez siebie — znanym ośrodku geograficznym. W zasadzie jednocześnie celem jest świadomość przestrzenna — integrująca przez płaszczyzny logiczne w swej pozornej bezcelowości. Wielokrotne seanse prowadzą do wyrobienia w uczestnikach właściwej oceny odległości o wielkich parametrach przestrzennych, na zasadzie intuicyjnej. Wyżej wymienione przedmioty stanowią jednocześnie realne lub nierealne przedmioty poezji dualistycznej — stąd termin: tekst + element przestrzenny = dualizm.

Innym celem jest stworzenie w świadomości abstrakcyjnych miejsc uspokojenia, które będą spełniały rolę światła psychicznego, jak również atmosfery całkowitego wyzwolenia. W wypadku przypadkowego zauważenia obiektu przez osoby postronne — spełnia rolę bezwiednego pobudzenia wyobraźni.

Ogólne zagadnienia korelacji parabolicznej

1. Płaszczyzny korelacji parabolicznej stanowią określenie miejsca działania na zasadzie ogólnie pojętego dualizmu — zbliżony kształt przestrzenny.
2. Mogą istnieć realnie, być złudzeniem optycznym, istnieć wyobrażeniowo na podstawie dostarczonej wizualizacji, istnieć samoistnie przez akcję wyobraźni.
3. Mają swoiste znaczenie w akcji zaczynającej się, tracą jednak wartość w czasie.
4. Tekst poezji dualistycznej, który stanowi wstęp do korelacji parabolicznej jest traktowany horyzontalnie w opozycji do ograniczonych płaszczyzn. Horyzontalność jest echem biegnącym w przeszłość, a także hipotezą teraźniejszości.
5. Centrum akcji jednostkowej stanowi jednoznacznie określony przedmiot materialny znajdujący się w obrębie płaszczyzny.
6. Przedmiot materialny jest kompozycją kontrastującą w określeniu tego, co w naturze stałe i zmienne.
7. Zasada „Stołość-Przemijanie” jest odrębnością stałą korelacji parabolicznej.
8. Kompozycja kontrastująca jest wykonywana w pierwszej fazie przez autora (projekt, model).
9. Realizacja w odległych rejonach geograficznych na podstawie opracowań autora (istotna rola płaszczyzn korelacji parabolicznej, które w konkretnie zarysowanej sytuacji są wyjściem z aktualności).

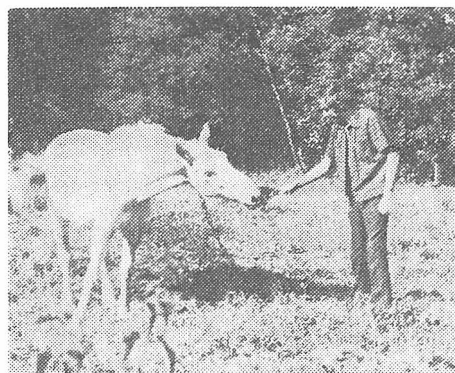
Postawa Korobłowskiego może naturalnie budzić wiele sprzeciwów, bądź też wątpliwości. Nie zamierzam ich jednak rozwiewać, osąd pozostawiając czytelnikowi. Podejrzenia twoje, drogi czytelniku, wzrosną kiedy stwierdzisz, że artysta tworzy wprawdzie teorię, a potem przechodzi do bardziej konkretnych działań. Zgodzić się z tym można, zważywszy, że wszelkie teorie w sztuce były rzeczą wtórną. Nie świadczy to jednak, ani za, ani przeciw artyście.

Prezentując sylwetkę twórczą Edwarda Korobłowskiego nie można zapomnieć o ceramice. Artysta ukończył PWSSP we Wrocławiu, gdzie specjalizował się w szkło i ceramice. Dyscyplinie tej jest wierny do dziś i uprawia

ją czynnie. Jego talerze, misy, patery, wazony są proste, oszczędne w formie, mają jednak zamknięty w sobie jakiś ładunek emocji, przypominają niekiedy rytualne naczynia z dawnych epok. Ceramika dla Korobłowskiego jest jak gdyby przeciwwagą tego, co on nazywa twórczością. Tutaj przecież nie zrywa z tradycją, a wręcz przeciwnie, sięga do samych jej korzeni, gdzieś wstecz, w dawno minione epoki. Ale tutaj o formie przedmiotu ceramicznego decyduje funkcja, z niej, jak z pnia, wyrastają rozliczne kształty posiadające w sobie zakłętą piękno.

Tak samo oszczędny i czysty w formie jest Korobłowski jako malarz. Jego obrazy dźwięczą szlachetnymi tonami żółci, brązów, błękitów, zieleni, tonów i półtonów rozmaitych szarości. Tutaj w świetlistości barw kryje się nieruchome słońce południa czy chłód księżycowej nocy. Jest w malarstwie artysty jakaś romantyczna nuta, jakieś niedościgłe pragnienie, cząstka marzeń tęsknych, mimo tych na pozór prostych płam i kształtów jakie kładzie na płótno.

Nie będę dłużej opisywał malarstwa Korobłowskiego. Mam bowiem nadzie-



...i w plenerze

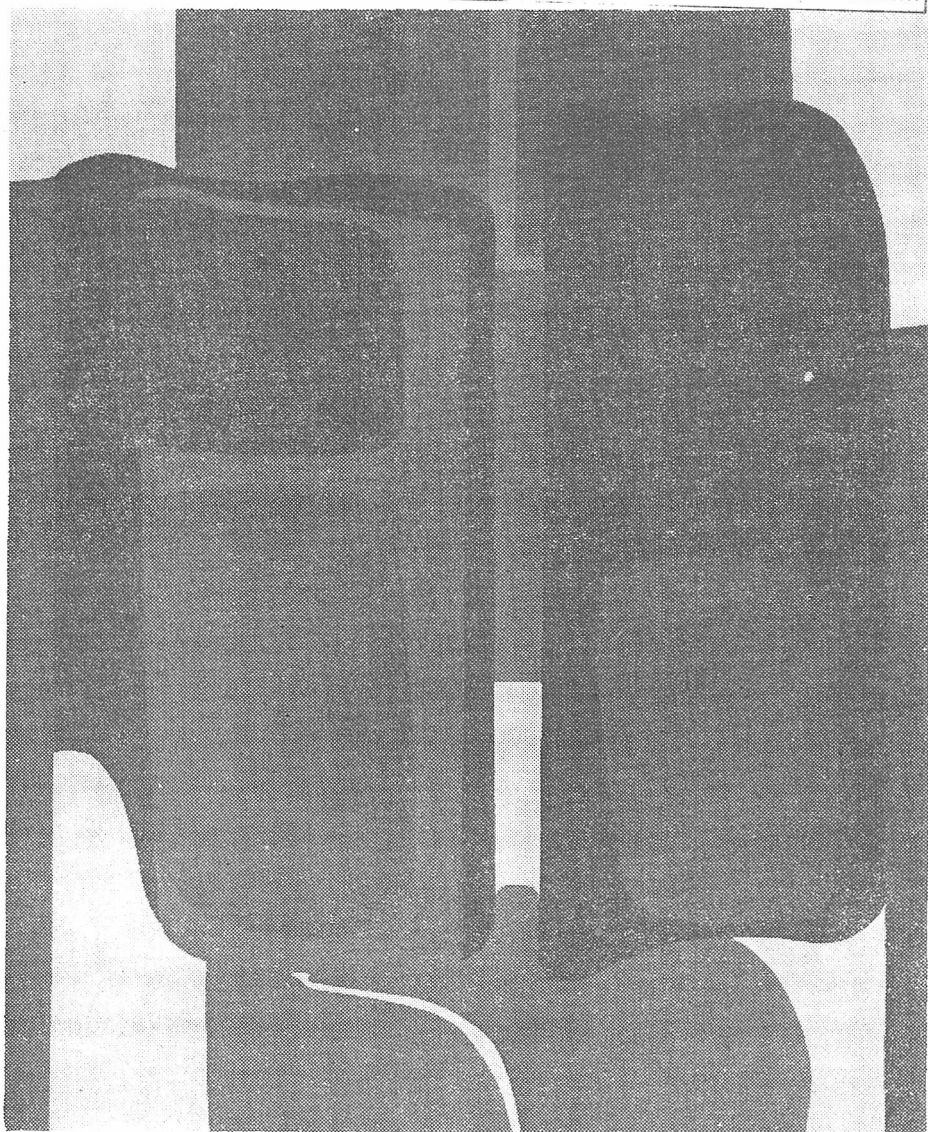
ję, że zetknął się czytelnik już z tym malarstwem, albo zetknie się z nim niechybnie w najbliższym czasie. Na zakończenie chciałbym dodać, że wbrew pozorom, wszystkie dyscypliny, uzupełniają się jak gdyby, choć zdają się być tak odległe. A może spotkają się kiedyś w przestrzeni transcendentnej, staną się tą przestrzenią, zupełnie nową jakością?...

ŚLAWOMIR HULANICKI

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/7 / 11

Edward Korobłowski — „Drzwi do Zakładu Psychiatrycznego” — olej



moje trzy grosze

90/7/11

Walka Mohameda Ali alias C. Claya i George Foremana jak i dyskusje w krajowej prasie na temat boksu (przeciwnicy boksu — dyletanci) spowodowały mnie do napisania paru słów na temat kul-sów boksu.

Dzień pierwszy — trening

Jeszcze minuta, musi przyspieszyć. Skakanka kręci się coraz szybciej. Najważniejsza jest końcówka. Na ringu walka trwała zwykle dziesięć minut, lecz na treningu pracuje się o wiele dłużej, ten kto ma kłopoty z wagą, tzn. nie może się zmieścić w limicie danej kategorii, zmuszony jest trenować w grubym, mokrym od potu dresie, aby stracić parę kilogramów (średnio 1-2 kg) na treningu. Na trening bokser-ski składają się różne elementy, najbardziej typowym jest jednak pojedynki sparingowy odbywający się w kaskach ochronnych. W czasie „sparringu” należy stoczyć trzy rundy walki, przeważnie każdą z innym przeciwnikiem. Pierwszy partner — dobry zawodnik z pierwszej drużyny; walczy, wyraźnie oszczędzając się, unika silnych ciosów i zwarć. Ta runda przebiega w szybkim tempie bez zakłóceń. Drugi partner — młody zawodnik obdarzony jedynie silnym ciosem, próbujący wykorzystać ten atut mimo „sparringu”. Walczy dając mu fory, próbując unikać potężnych ciosów. Jednak kilka ciosów dotarło do niego, walczy teraz bijąc bardzo silnie i nie oszczędzając rywala. Obraz walki zmienia się diametralnie, trwa potężna wymiana do końca rundy. Trzeci partner — również młody zawodnik, lecz on walczy teraz zdenerwowany i nie oszczędza rywala. Po jednym z jego ciosów przeciwnik pada na deski i trener przerywa pojedynek mając do niego pretensję za bijatykę na ringu. Poszedł na trening przy grance bokser-skiej zły, ze smakiem krwi w ustach. Przedtem, gdy próbował napić się wody nie mógł opanować drżenia rąk. Przed oczami kłębiły się białe płatki — owoc silnych ciosów z drugiej rundy. Parę minut później — gimnastyka rozluźniająca, prysznic i powrót do domu. Wracając patrzył przez szybę mijanych lokali na młodych popijających ludzi, którzy nie musieli zbijać wagi i myśleć o niedzielnej walce.

Dzień drugi — oczekiwanie.

W nocy też śniła mu się walka: widział nieznanego, śmiejącego się z niego przeciwnika. Mimo iż bił go bardzo silnie, śmiał się sędzia, śmiała się publiczność. Obudził się pełen złych przeczuc. Musiał trzymać wagę, zjadł skromne śniadanie, spożywając płynny w minimalnych ilościach. Udał się do klubu, a stamtąd na dworzec kolejowy. Podróż by-

ła długa, próbował rozmawiać z ładną dziewczyną siedzącą vis a vis, lecz rozmowa nie kleiła się z jego winy — cały czas myślał o czekającej go walce. Czuł mdły ból w okolicach żołądka i bez przerwy biegał do ubikacji. Niepokój wzmagał się. Pod koniec podróży toczył na korytarzu walkę z cieniem. Dawało to mu lekkie odprężenie i spokojnie mógł przesiedzieć znów parę minut w przedziale.

Po zameldowaniu w hotelu wszyscy ważyli się i niestety okazało się, że ma nadwagę. Położył się spać nie jedząc kolacji. Marzył teraz leżąc w łóżku, aby pójść do ubikacji i stracić tam ten kilogram. Ani jednak sen, ani wizyta w ubikacji nie przychodziły. Zasnął o świcie bardzo zmęczony.

Dzień trzeci — walka.

Dzień zaczął się niestety dość pechowo; zbudzony dość wcześnie, zważył się wraz z kolegami i klops... nadwaga! Parę minut później leżał zanurzony po uszy w tak gorącej wodzie, że ciało przybrało purpurowy kolor. Czuł zapach własnego potu w łazience. Straszna kąpiel trwała parę minut, choć wydawało się, że trwa wieczność. Część druga odbyła się w łóżku, gdzie leżał przyciśnięty trzema kołdra-mi, na których siedziały dwie osoby. Pocił się wręcz niewiarygodnie. Próba waga po tych zabiegach wykazała, że zmieścił się w limicie. Położył się na łóżku, serce biło bardzo mocno. Przed oczami latały czarne pląty. Leżał tak oczekując na oficjalną wagę. Teraz miał już dość boksu, chciałby tę niedzielę spędzić z dziewczyną, z kolegami, a tutaj czeka go jeszcze walka. Mógłby dostać walkower. Po oficjalnej wadze zjadł lekką jajecznicę, która jest szybko przyswajana przez organizm i czekał, czekał i czekał. Za chwilę już będzie walczył, jest po rozgrzewce, przed wyjściem na ring rozciera nos rękawicami i zapach rękawic powoduje, że ogarniają go mdłości. Ale już wkrótce... pierwsza runda (optymistyczna); podał sobie ręce, rozległ się gong i zaczęło się. Czujnie obserwuje swego przeciwnika. Trzyma prawą rękę przy szczęcie, boi się. Uderzył podwójną lewą. Jeszcze i sierp! Jeszcze raz sierp. Już czuje się dobrze, przestał się bać, zaczął myśleć. Jest wyższy i musi trzymać rywala na dystans. Podwójna lewa, prawa, lewa — oto cała taktyka walki. Walka toczyła się po jego myśli.

Koniec pierwszej rundy. Sekundant w narożniku chwali go. Patrzy na przeciwnika i spotyka się z jego wzrokiem. Gong! Druga runda (pesymistyczna): jego przeciwnik runął jak tarzan. Kontruje go raz, dwa i ucieka. Wymiana ciosów przy linach. Oberwał. Zaczyna się bać. Jest źle. Słyszysz ryk publiczności dopingującej jego rywala. Przestał myśleć. Wymiana ciosów. Deski! Jest liczony. Musi kontrować. Walka toczy się dalej. Kontruje i znów wymiana ciosów. Nagle coś podrywa go i płynie, płynie. Leży na deskach. Sędzia liczy. To już koniec? Koniec.

G.D.

w obronie marzenia

Również i klimat umiarkowany ma swoje chwile przesilenia, momenty zapamiętania się w gorączce, burzy, chłódzie, dreszczu...

Wzdrygać można się na wiele; na rzeczy niedosłone, minione, no a przede wszystkim na obecne, z małym wyjątkiem co do osób. Kultura, chwilowo jeszcze najbardziej popularna dzięki swoim tygodniom, ma swoje wymagania, a może tylko zwykłą przebiegłość i przezorność.

Marzenia... ale jak tu marzyć mając do dyspozycji jedynie ułomny werbalizm i to jeszcze przepuszczony przez prasę. Z takiego uścisku może wyjść tylko cienki dowcip. Typowy dla mojej natury racjonalizm nie pozwala mi oczywiście zbyt przejmować się tymi ułomnościami tkwiącymi w trudnościach obiektywnych i zasadzając wszystko na steku absurdalnych założeń, postaram się rozłożyć cały temat.

Marzy mi się, że się kiedyś wypowiem, dopowiem, bo do tej pory to się tylko zapowiadałem, zresztą nie tylko ja. Z mojego własnego zdania o sobie samym nie wynika sam optymizm, choć nie przesadzam w gorczy, jestem umiarkowany, a raczej mieszan. Bo proszę mi powiedzieć jak się tu orientować, kiedy zima jakaś nie ta, wiosna i lato wywołują rumieniec zażenowa-

nia, a tylko szara jesień wydaje się do-trzymywać kroku codzienności. Na zachodzie teraz gorączka braku, aż dziw bierze, że można tyle mówić o czymś czego nie ma. Zadziwia trochę fakt, iż całkowicie zapomniano o tym, na ile poprawiło się tam teraz powietrze, a dobrze by było przewietrzyć się trochę z tego odorzenia.

Są jednak sprawy, których brak chwilowy czy permanentny wydaje się jeszcze bardziej niepokoić. Może to i dziwne, ale nie bardzo widzę siebie w targach o fiata czy M-x. Mam swoje dziesięć lat i choć nie mam mieszkania, to ufam, że je kiedyś zdobędę, ergo — jest to problem chwili, aczkolwiek istotny. A co z jakimś bogatszym obrazem, moim, Twoim, naszym?

Swoją drogą ciekawe, jak maluje się ten obraz, jakie ma tło, jaką głębię wyrazu, czy ma ramy, ile na nim lakieru... Ale przecież jego powodzenie zależy w dużej mierze od tego, kto nań spojrzy, czy ktoś odczuje jego potrzebę. A więc trochę pomarzyć o mecenasie swojego ja, zachłystać się własną głębią i wstawać, aby iść spać, iść spać, aby wstawać.

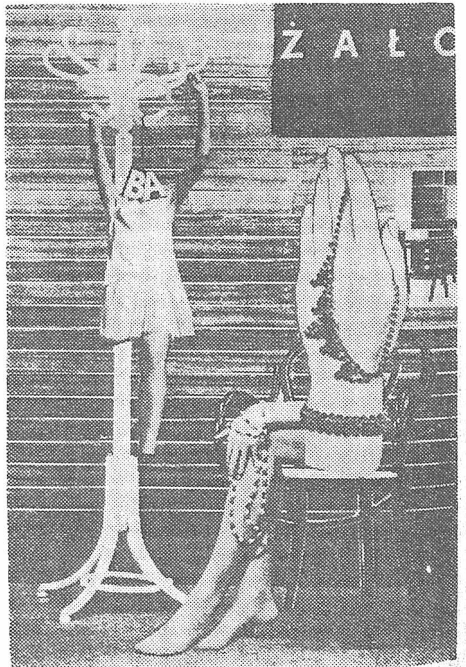
No i co będzie jak wyczerpie się ropa i węgiel, no co? Będzie...

A co będzie jak i to się wyczerpie? To się nigdy nie wyczerpie, to jest tak jak marzenie. Szkoda tylko, że dewastacja natury nie jest urojeniem, coś chyba pomieszało się w tym zegarze naszych czasów, bije z opóźnieniem i to nie zawsze tych co trzeba. Ciekawe jakie jest źródło jego energii

może tylko piasek i woda, może wiatr, słońce..., a może marzenia? Te, które mają ignorować niepogodę, te które są najbliższe, których nie można zatruć, zignorować, chyba, że głosi się je zbyt nieostrożnie. Pst! przed kim ja to mówię.

AKRIM

Collage: J. LIEBERSBACH





RÓWNINA O ZACHODZIE SŁOŃCA

Lech Isakiewicz

Słońce osiągało już widoczne w oddali wzgórza, a oni wciąż szli. Miasteczko zostało daleko w tyle; nie dochodziły żadne odgłosy z jego strony. Ręce jej bezwładnie zwisały wzdłuż tułowia; z całej postaci emanowało zmęczenie. Mimo to szła nie zwalniając kroków, z głową lekko opuszczoną, z zaciśniętymi wargami i w tych krótkich momentach, gdy ją widział oglądając się, odnosił wrażenie, że raczej wypruje z siebie wszystkie siły, niż podda się jego długim, bez wysiłku stawianym krokom. Nie pytała o nic, przyzwyczajona do niezadawania pytań. Może dziwiła się, gdyż wzgórze było zbyt odległe, aby dosięgnąć go przed zapadnięciem nocy. Szła, a on wiedział, że choćby nie wiadomo co się stanie, nie podda się i będzie za nim szła zawsze; lekko przygarbiona, z bezwładnie opuszczonymi rękami, zagryzając z wysiłku wargi.

Czuł się bardzo dobrze. Napięcie go opuściło. Dziwił się nawet trochę, że taki jest rozprężony; mięśnie pracowały mu lekko i bez wysiłku, umysł był trzeźwy, a wargi same układały się, by gwizdać jakąś melodię.

Wysokie trawy przez które się przedzierali, kładły się ciężko pod stopami tworząc za nimi dwie koleiny. Powietrze było — mimo nadchodzącego wieczoru — parne. Na równinie panowała leniwa cisza.

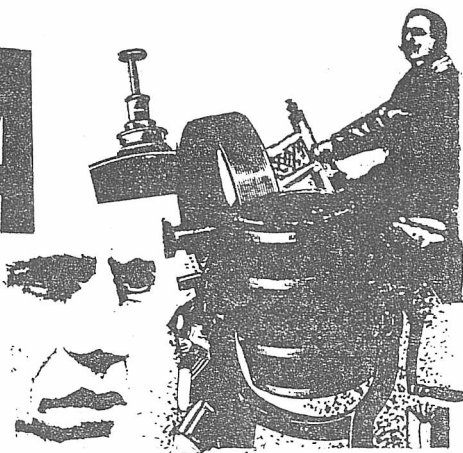
Nie zdąży chyba przed nocą — pomyślał. — Trzeba będzie na tym cholernym pustkowiu przemocować. Żeby tylko w nocy nie spadł deszcz — zatrzwoił się w myślach. — Tak parno.

Zobaczyła, że zatrzymał się raptownie. Stała posłuszenie za nim oddychając ciężko.

— Idź przodem! — zabrzmiało rozkazująco i były to pierwsze słowa, które wypowiedział w czasie marszu.

Gdy zobaczył jak bezgłośnie i bardzo powoli zapada się w trzęsawisko, przystanął i nie spiesząc się zaczął zapalać papierosa. Wtedy zaczęła krzyczeć.

TWA RZE



Rozpoczął od książek. Znosił na stos wszystkie po kolei; najpierw te przesiąknięte kurzem tomiska, potem nowe, w błyszczących, lakierowanych okładkach. Wyrwane z dostojnych szeregów, w jakich tkwiły wyczekujące na półkach, na stosie — wyglądały żałośnie. Oto — pomyślał przyglądając się dłużej bezładnej stercie — rozum wyzwolony. Uśmiechnął się blade. Potem wziął się do notatek. Wygarniał z głębi szuflad zapisane spokojnym piśmem papiery i znosił całe ich naręcza na stos. Kilka luźnych kartek wyrwało mu się z rąk

i zaczęło fruwać po podwórzu; jedna rozlepiła się na szybie któregoś z okien.

Sąsiedzi spoglądali spoza zawieszonych szczelnie firan; czuli ich wzrok na sobie, ale niespieszony w dalszym ciągu robił swoje.

Gdy zaczął znosić meble, w kilku oknach firanki zafalowały niespokojnie. Drobne sprzęty zniósł na stos łatwo, z szafą jednak miał trudności. Zaczął ją rąbać. Deski oddziaływały się z jękiem. Na ostatnim półpiętrze potknął się pod ciężarem biurka. Utrzymał równowagę, ale mebel runął z niesamowitym hałasem w dół. Biurko tkwiło wbite rogiem w ścianę klatki schodowej, niemal nieuszkodzone. Wsłuchał się moment w ciszę, jaka panowała w całym domu, uśmiechnął się do siebie i zaczął ciężko schodzić ze schodów.

Zmechanizowany sprzęt domowy wraz z telewizorem złożył na szczycie stosu.

Gdy po raz ostatni wyszedł z kanistrem w rękę, kilka firan odsłoniło się i na szybach rozkleiły się zaciekawione twarze. Nie patrzył do góry, czuł jednak obecność tych twarzy, ich świdrujące, przenikliwe spojrzenia. Zaczął systematycznie polewać stos naftą.

Niemal wszystkie okna na podwórzu otwarte były na oścież, gdy siedział już na szczycie piramidy przywiązawszy swoje nogi do ciężkiej lodówki; w każdym tkwiła twarz blade, ale uśmiechnięta szyderczo. Potarł fosforową zapalstkę o cholewkę buta i przytknął do rozlanej nafty.

Kiedy ciężkie kłęby dymu zaczęły unosić się po podwórzu, okna kolejno, piętrami, w miarę podnoszenia się dymu, zaczęły się zatrzaskiwać. Po chwili ustało nawet falowanie firan.



Janusz
Bułgajewski

Wycinek płaszczyzny przykrytej błotem uwiecznionym drutem kolczastym w dali szarej z niebem pochmurnym się zlewa gdzie oczy wpatrzone nadziei nie widzą znikąd jasności szszarzałej. Szare błoto drutem zamknięte końcami drut w drucie do czterech strażników w ołowianą przykrywę wbitych. Dale umarłe w rozpacz z dymem puszczone przez komin plujący czarnym kadzidłem śmierci w ponure sklepienie Asgardu nadzieja zgaszona.

Uwięzione szarości w podłużnych barakach w karnym szeregu w błoto wepchniętych w letargicznym uspieniu na przyjazd czekają. Zgęszczone figurki zgubionych nadziei w rozpacz zmienionych w utracie wolności do granic umarłych nie przekroczonych. Zabłocona równina naroślami baraków w straży drewnianych wież figurki ściśnione biele zgubione w umarłych dalach za błotnistą równiną tamtego świata wszystko zostało dale poza drut kolczasty wybiegają w horyzoncie umarłym giną pogrzebane.

Przelotny deszcz z urwanego nieba zmoczone figurki na alarmowym placu szszarzałe więzienie niskich baraków gdzie zepsute piwo wylano z Asgardu. Ziemistą twarzą na wznak krokiem plecami poprzez maż ku nieosiągalnej granicy gdzie niesie się pieśń pijanych Nibelungów w horyzoncie zgaszonym do śmierci. Zbrudzona błotnista biel w urwanym kawałku nieba oczy nie patrzą usta zatłkane czarnym sztylpem w bólu na wznak nadzieja pogrzebana czarnym butem w oczy przykryte sklepieniem Asgardu.

Drobna postać chybotliwym krokiem do przodu baniaste kolana głowa na patyk zatłknięta skórą żebrami wsparta w ostatniej nadziei ucieczce do śmierci ostrzegawczych nie widzi. Usta nie krzyczą w drodze wolności granicy kolczastej cisza szyta ściegiem wystrzałów w oczy zatłkane rozpaczą. Figurka zgaszona na wznak zwalona nareszcie prawdziwie schronienie. Urwane niebo w przelotnym deszczu wbita drewniana wieża biała Walkiria pozdrowienia śle wojom spojonym brągą w fetorze tłustego kadzidła. W błocie zmieszane postacie umarłe granice kolczaste nareszcie prawdziwe schronienie gdzie się na nic nie czeka.

Ustawione figurki szszarzałe niebo milczące wdeptane w błoto dale zgubione granice skryte w ponurej nocy Walpurgii. Przelotny deszcz splukane figurki ryk czarnych sztylpów i pieśń Nibelunga do stropu Askardu pijany Odyn w śmiechu wariata sen może przysnąć nieludzi w muzyce Wagnera w dale zgaszone horyzont umarły. Nadzieja spalona gradacją zgubioną krokiem plecami na wznak pójdzie krokiem plecami do góry pierśią twarzą w maż w dal nie-zrozumiałą poprzez dal kadzielnicę w ostatniej ucieczce schowanej w głąb siebie. Plujący komin szczęściem czarnym dymem prosto w wariacką twarz Odyna niebo zczerniałe w trwodze zastygłe dale spopielałe horyzont zgubiony pierścień w błocie pijanych Nibelungów.

Wartości spalone popiołem opadłe wtopione w maż czarną bogowie straceni odczucia zgaszone przelotny deszcz z fragmentu nieba. Oczy przykryte rozpaczą w podrygiwaniu do prawdziwego schronienia poprzez dal do kolczastej granicy w dal nieskończoną bez granicy bez twarzy gdzie wstępu nie mają Walkirie nareszcie prawdziwe schronienie gdzie się już na nic nie czeka. I nie będziesz pamiętał starych

dobrych czasów bez Asgardu w czasie powieszonym na kominie gruzu rozpadłe na ściany zwalone cicho na wznak nadziei nie ma rozpacz stracona zgaszony bólem umarły horyzont pogrzebana dal bez dali bez twarzy w mrok.

Twarz w błocie odbita błotem z wysiłkiem pnie się ku górze zgubione granice rąk i nóg zgubione sztylpy. Twarz błota w olowiane niebo wpatrzone muzykę Wagnera słyszy nareszcie spokojnie w chwili czekania napowrót zwalona twarzą na wznak krokiem plecami powoli w nieczucie nareszcie chwilowe schronienie w dal siebie schowane. Stos trupów pnie się stromo do nieba niemo krzyczyć zgaszone wszystkie odczucia kadzidło wonne do kadzielnicę. Figurka żywa wycięty tyłek w kawałku mięsa odżyła nadzieja do mszy pochwalnej Haydna ku dalom zgubionym granica kolczasta w dali tamtego świata oczy wpatrzone usta zatłkane nie krzyczą.

Figurki w wysiłku pchane kamienie na taczkach nadziei błotem przed siebie w urwane deszczem niebo w wątplenie. Wycie sztylpów pogania zmęczenie nogi wbijane w błotnistą maż prosto przed siebie w ciemną dal nowego Schizoasgardu. Schylone figurki w wysiłku kości napięte skórą poprzez dal błota walec toczony do ukrzyżowanej granicy złamanego krzyża wiary wątplenia czarnym dymem zasnuły horyzont.

Na sześć stron świata klatka rozpacz zwaarta granicą kolczastą pnie się stromo do szaleństwa Stworzenia Świata. Odżyje na moment piękny sen w śnie tamtego świata urwany wrzaskiem übermenscha w szaleńczym chłochie obłąkanego wariata oczy napowrót zgaszone. I później ktoś nazwie chimera ten świat ziemskiego piekła gdzie spalono wszystkie chimery mistycznych piekieł chorych wyobraźni w dal siebie.

Błotnista równina znikąd nadziei umarłej dali ponurej Walhalli bez dali gdzie bohaterscy wojowie czarnym dymem osnutych sag słuchają pijani brągą nowe pieśni wymyslały. W ekstazie swoich wartości penisy mierzą i jądra ważą w wyborze nowych rozplodników. Zastrzyki spermy w żywe inkubatory i nowa szarańcza übermenschów wszystkie biele zgaszone. Pociągłe twarze szszarzałe biele w stworzeniu świata błotnistej równiny wdeptanej muzyki Haydna. Świecące zimnoniebieskie sparki w jasnej sierści w charkotliwym bełkocie überszaleńców pijana pieśń błotnych Nibelungów.

Zalobna pieśń zgaszona nadzieja sztylpem poprzez twarz w umarłą granicę kolczastą złamanego krzyża do dali w dal. Krokiem plecami błotem twarzą w niebo zakryte czarnym butem i krokiem plecami na wznak twarzą w czarną maż. Ciężki dębowy kij w nieludzkim krzyku jądra spuchnięte banie zgubiony penis w zwałonym niebie w wyciu czerni dna w dali dna bez dna. Wdeptany w błoto kawałek języka mowa stracona w kolczastej płaszczyźnie i tylko puste usta w bezzębnym grymasie szszarzą dno piekła krwawej dziury przykryta butem pogrzebana twarz.

I nawet we śnie nie ujrzy tamtego świata pogrzebana jasność dal w dali spopielałego błota nadzieja zgaszona. I tylko przysnąć się może sen chorobliwej wyobraźni wariata pogrzebana biel tamtego świata poprzez granicę prosto przed siebie w czarny dym oczy nie patrzą. Zawodne usta nie krzyczą zatłkane niemocą wypatrzone oczy nie patrzą i tylko uszy zapchane charkotem bełkotu überszaleńców w budowie nowego Schizoasgardu. Zwalona godność czarnym sztylpem krokiem plecami wciąż w niebo wpatrzone z wysiłkiem pnie się napowrót zwalona w świat czarnych sztylpów krokiem plecami na wznak twarzą w czarną maż godność zginęła. Czas powieszony na szczerniałym kominie bogowie utopieni w latrynie odczucia wdeptane w czarną maż zwalone niebo zgaszone schizofreniczne piekło Asgardu.

Nadludzkie charkotanie nadludzi pogania figurki w błotnistą dal oczy na plecach usta zatłkane niebo zwalone stropem przedsonka w czeluść komina gesty dym nadzieja spopielała wypelzła do nieba. Ponure figurki alarmowy plac urwany w deszczu kawałek nieba oczy wpatrzone w zasnuły dymem sklepienie. I tylko czasami w noc ciemną niebo mrugnie gwiazdą tamtego świata zgaszona pałką przez czaszkę figurka zwalona twarzą w maż zginęła mrugająca nadzieja przetrwapia.

Bełkotanie mazi Nibelungów w wagnerowskiej muzyce niebo zwalone do zwiniętej błotnistej równiny w spopielałe dale umarłe granice oczy nie patrzą usta nie krzyczą zgaszone wymiary uszy nie słyszą.

Wolność z warkotem zjawiała się gwiazdą spadłą z tamtego świata w pogrzebie ponurego Schizoasgardu.

I później ktoś nazwie chimera tamten przeżyty świat ziemskiego piekła gdzie spalono wszystkie chimery mistycznych piekieł wyobraźni chorych w dal siebie. I pozostanie zarażony przeklętym piekłem do końca swych dni i tylko zły dobry czas powoli leczyć będzie aż w końcu w pogrzebanym czasie spopielałe Asgard do granicy w umarły horyzont pogrzebana dal bez dali bez twarzy w mrok.

PRZEBŁYSKI

Henryk Jagodziński

Gdyby ubezwłasnowolniono złych, do-
broczyńcy umarliby z głodu.

*

Warunek konieczny i wystarczający
wierności: partner koniecznie musi wy-
starczać.

*

Dziczenie kultury nie ukulturalnia dzi-
czy.

*

Uśmiechy za uśmiechy, a złośliwości
zostają nierozliczone.

*

Nieprawdopodobna prawda traci wa-
lor użyteczności.

*

Godzina aforysty, to epoka ludzkości.

*

Łączyła ich przyjaźń od dziecka. Do
dziecka.

*

Uroki młodości: pierwsza miłość, pierw-
sze małżeństwo, pierwszy rozwód...

*

Uśmiechał się półgębkiem, siadał pół-
dupkiem, przebywał w półświatku, pra-
cował na pół etatu, ale żał za czte-
rech.

*

Nie bądź pan et circenses.

*

Piszący między posiłkami dawniej pisa-
li powieści, dzisiaj piszą aforyzmy.

*

Poeta X zaczął pisać powieści, ale poe-
zja nie straciła poety, a proza nie zy-
skała prozaika.

*

W przyrodzie nie ma nic mniejszego od
zera? A znacie pana X?!

*

Ziemia — stwierdzono — kręci się szyb-
ciej, ale w dalszym ciągu nie wiemy,
po co.

*

Spoidło spaja!

*

Nieudana miłość, to szansa miłości pla-
tonicznej.

*

Czy para podłych ludzi może stanowić
dobrą parę?

*

Na besłupiu i Tomasz święty.

Na 1 str. okładki zdjęcie Ewy Baczyń-
skiej

Rozważania

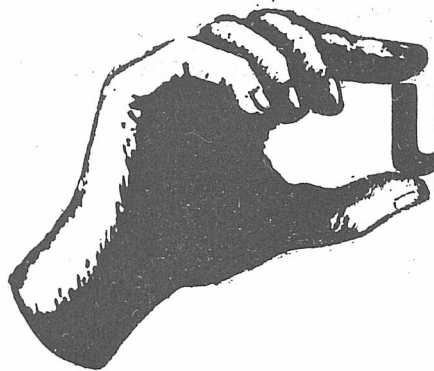
Marginesowe

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn. 90/7/II
Miejsce: ...



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14, pok. 14/15, tel. 22-70-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: GRZEGORZ DĄBROWSKI, ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MAŁGORZATA KRAMKOWSKA, JAN KUROWICKI (z-ca redaktora naczelnego), MARIA MARCOLLA-WOŁCZEK (sekretarz redakcji), MARIA PLUTA, MAREK SZEWCZYK, STANISŁAWA SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca redaktora naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA,
przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



u-TWORKI

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

90/7 / II

Miejsce złożenia

opowieść wigilijna

Już od świtu czekaliśmy na pierwszą wieczorną gwiazdkę będącą znakiem rozpoczęcia Wigilii. Zapach choinki zdobytej w lesie rozchodził się po całym pokoju. Myślałem teraz o czekających mnie przyjemnościach i byłem bliski euforii. Tyle jadła czeka w lodówce, tyle słodczy, można oglądać non-stop program telewizyjny czując miłą woń ozonu (O₂), płynącą z rozgranego do czerwoności telewizora. Jeść i pić aż do miłego bólu żołądka. On był też podekscytowany zbliżającymi się świętami, rzucał wokół mięsem, rozdawał ręką razy na prawo i lewo. Bałem się go okropnie, lecz znając stare przepowiednie z jeszcze większą ciekawością oczekiwałem pierwszej gwiazdki. Byłem tak zafascynowany, że aż oberwałem od niego parę razy po pysku za niedokładne wykonywanie poleceń. Mając chwilę wolnego czasu, siadłem wygodnie na krześle i z radością spoglądałem na butelki, które już wkrótce zostaną opróżnione: „Czysta wyborowa”, „Sliwówka”, „Adwocat”, „Jarzębiak”, „Denaturat” (rezerwa dla gości). Piwa nie brakowało. Piwo — napój złoty, za parę złotych i jeszcze moczo-pędny. Złapał mnie na tej chwili relaksu i jeszcze dostałem po pysku. Nic nie szkodzi, wkrótce będzie gwiazdka. Długo czekaliśmy, długo na gwiazdkę, a gdy już się pojawiła, wszyscy zasiedliśmy za stołem i wtedy zaczął mówić on: „Kochani moi. Jak to miło wspólnie się spotkać w tym uroczym, świątecznym dniu wigilijnym. Jestem ogromnie szczęśliwy, że mogę...” i mówił dalej, lecz już nie słuchaliśmy. Wszyscy byliśmy zafascynowani tym co zaszło. To jednak prawda! Możecie mi wierzyć, w noc wigilijną nawet bydłota mówi ludzkim głosem.

MAKOKO

TWORKI

Czasami losy ważą się na oszukanych wagach.

Przyjmował klientów z otwartymi rękami i ...wyleciał podejrzący o wyłudzenie łapówek.

Lata lecą wszystkim — tylko że na różnych pułapach.

Każda próba pachnie rozróżbą.

na marginesie

Potrawy nie polecane w stołówkach studenckich w b.m.: kołtuny w rosole, zmanierowane kotlety, zrazy po dziadowsku, ości w kisielu.

*

Pierwsze oznaki załamania studentów I-go roku: „Studenci z czwartego piętra, pokój narożny, zamienią 5-cio osobową szatnię do zębów na mniejszą”.

*

„6” — oto średnia ocena z trzech egzaminów jaką otrzymał w ubiegłej sesji jeden ze studentów będący wrogiem wszelkiego dzielenia i spółki.

*

Problem ciągle aktualny: nie kaperujemy zawodników z Ligi Instytutów.

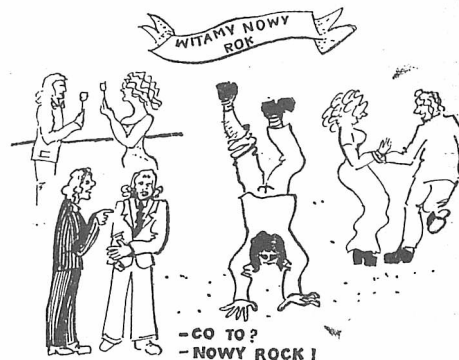
MAKOKO

Niekiedy zdrowe rumieńce są oznaką niezdrowego wstydu.

Praca ludzi wzbogaca... o doświadczenia.

Dzieci naszych dzieci są zasłużoną karą tych ostatnich.

GRZEGORZ DĄBROWSKI



AFORYZMY

Spikerzy nie mają żadnych szans wśród kobiet, przegadają spotkanie.

Nie wyciągaj przekonania... z ubrania.

I muza może nabić guza.

Postne danie: puste gadanie.

Trzymając zbyt wysoko głowę możesz potknąć się na niskich progach.

Obraz życia posiada niezwykle ramy: ze wskazówek.

Często realizacja haseł sprowadza się do wykonania — napisów.

Wyciąg „na górę” musi być systematycznie smarowany.

Kto często przesadza, ten rzadko zbiera owoce.

Jeżeli widzisz coś na dłoni, sprawdź czyją jest własnością.

Wtyczki i kontakty oprawia się w masę izolującą.

Wtrącając swoje trzy grosze, uważaj na resztę.

Kozioł ofiarny przeważnie trafia na swego.

Oby ilość nieudomowień nie przechodziła w jakość.

Krytycy cierpią na bezsenność, budzą ich różne sceny.

Licząc na innych, patrz ile wybija licznik.

ANTONI MIAZGA